

W NUMERZE m.in.: Kosz pełen sromotników (str. 3) **Wieczór z „Życiem”** w Małkowicach (str. 5) **Kolejny odcinek publikacji „Ku niepodległości”** (str. 6) **Pod Lenino i gdzie indziej** (str. 7) **Jubileusz Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu** (str. 8) **Portret komunikacji miejskiej** (str. 10) **Dziennikarz w poirzasku** (str. 12)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 41 (1085)

12 PAZDZIERNIKA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

**Chleba
naszego...**

Od pewnego czasu nadchodziły z Lubaczowa sygnały, że miasto odczuwa braki pieczywa — i to nie tylko butek, rogali czy sztangli, ale również chleba. W poniedziałek, 3 października sprawa ta przedstawiona została na wyjazdowym posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR i nie chodzi już o to, że problem zostanie rozwiązany — bo jakże inaczej — lecz o to, by raz na zawsze wyeliminować z naszej rzeczywistości pewne zjawiska.

Wszystko zaczęło się od awarii w lubaczowskiej piekarni, w rezultacie czego musiano ją poddać remontowi, a więc przerwać produkcję. Zdarza się. Sytuacja wydawała się być niegroźna, ponieważ zakłady piekarnicze w Oleszycach, Wielkich Oczach, Cieszanowie i inne, nie wykorzystują swojej całej mocy i zwiększając produkcję, w pełni zaspokoiliby potrzeby Lubaczowa i okolic. Niestety, jedynie teoretycznie. Do grodu nad Lubaczówką sprowadzano chleb nawet z Przemysła (!), a już zupełnie niezrozumiale rzeczy miały miejsce w soboty i poniedziałki, kiedy popyt na pieczywo jest największy i to nie tylko ze strony lubaczowian, ale również mieszkańców okolicznych wsi. 3 października w sklepach leżał chleb... z piątku — 30 września — twardy jak kamień i pokrywany się białym nalotem, w cenie jak za świeży. Zdaniem władz Lubaczowa, GS-owskim piekarniom nie opłaca się pracować w soboty, bo to można wpaść w podatek, bo trzeba płacić za godziny nadliczbowe, bo...

Nas, zjadaczy chleba, nie interesują mniej czy bardziej wykrętne usprawiedliwienia. Rozumiemy, że może brakować lodówek, pralek i futer. Ale, jeśli w czterdziści parę lat po wojnie zdarza się coś takiego i to wlokącego się tygodniami, wówczas naprawdę brakuje słów. Tym bardziej, że funkcjonujące w rejonie lubaczowskim piekarnie zdolne są zaopatrzyć w chleb przynajmniej trzy Lubaczowian wraz z przyległościami.

RED.

Nie różnić się od reszty świata

— Czy masz dzisiaj dobry dzień? — pani Łucja troskliwie pochyla się nad nastolatką, która potakująco kiwa głową. Za oknem pogoda nieco się poprawiła, poprawiają się również nastroje uczniów. Sytuacja biomedyczna korzystna — nauczyciele oddychają z ulgą, ubogą przynajmniej kłopoty z nadwrażliwymi. Reakcje dzieci bywają przeróżne. Szok przeżył pewien ministerialny urzędnik wizytujący przed laty placówkę, kiedy oko w oko stanął z wybuchem agresji nastolatka. Trzeba było spokojnie przeczekać atak furii. Wtedy chyba dopiero zrozumiał istotę szkolnictwa specjalnego.

„... każdy wychowanek wchodzi do zakładu ze swoją historią życia, jedyną, niepowtarzalną, właściwie z historią dramatu swojego życia”.

Wyimki z kanonu mądrości patronki ośrodka, prekursorki szkolnictwa specjalnego w Polsce, prof. Marii Grzegorzewskiej obecne są tu na każdym kroku. Zawsze też zza okularów spogląda dobrotliwie życzliwa dziewczynka specjalnej troski pani, która poświęciła im całe swoje zawodowe życie. Jest wszechobecna, jakby dostrzegła realizację swojej idei.

Ta szkoła ma charakter otwarty. Przyjmuje dzieci w różnych etapach zaawansowania nauki, na porządku dziennym są zmiany w harmonogramie Lekcji. Kierująca pracą podstawówki KRYSTYNA MACIAK prowadzi do montowanej właśnie (jest 10 września br.) kolejnej klasy pierwszej. Tworzy ją na razie czwórka dzieci, wśród nich wyróżniają się dziewczynka, wiercipięta, którą bez przerwy nosi i która bez żenady informuje, że przed chwilą pani uprała jej majtki. Tak, tak — to nie wymysł, to fakt, do tego też po-

wołany jest nauczyciel w tej szkole.

— Jakie cele realizujemy? Na pierwszym miejscu stawiamy opanowanie, na drugim wychowanie, a dopiero na trzecim nauczanie — odpowiada dyrektor ośrodka od lat ośmiu MARIAN JAWOREK.

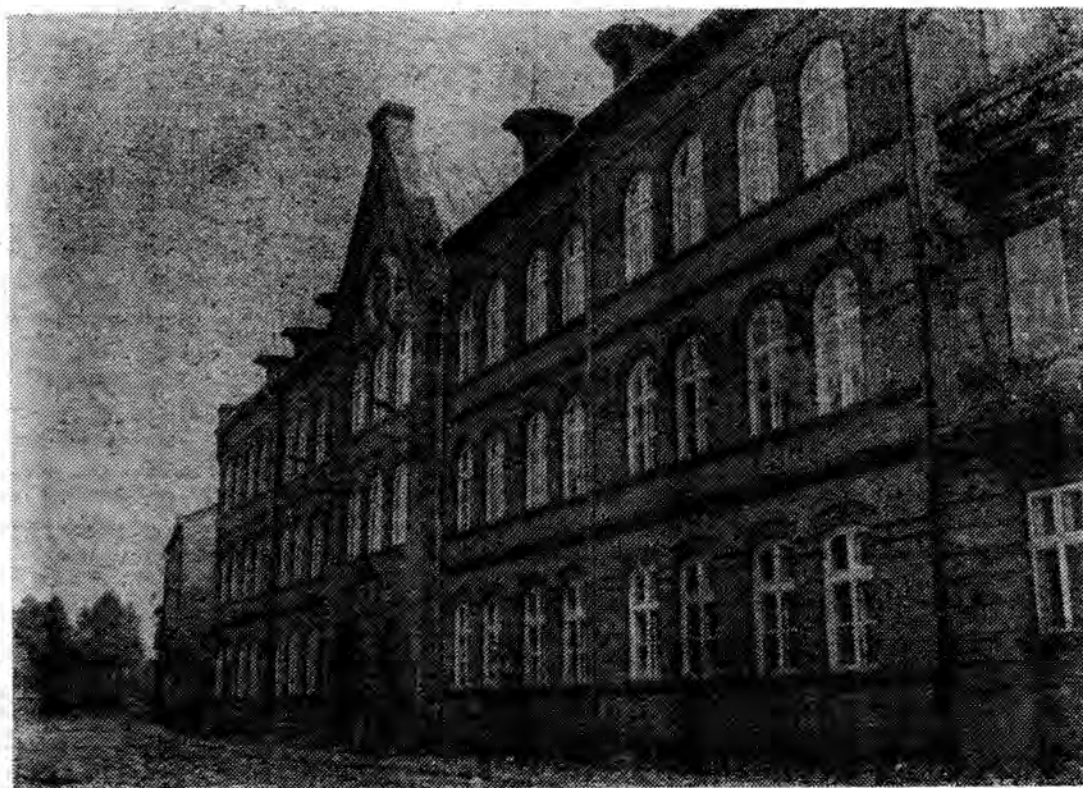
Przychodzące tu dzieci muszą nauczyć się żyć ze swoją odmiennością, ba, wejść potem w to swoje dorosłe życie z wyuczonym zawodem. By to osiągnąć, trzeba przede wszystkim poznać ucznia, środowisko z jakiego się wywodzi, jego dom rodzinny. To podstawowe zadania każdego nauczyciela, wręcz obowiązkiem. Gdy to już wiadome, wybiera się najodpowiedniejszą w danym przypadku drogę do celu, najskuteczniejszą dla danej indywidualności. Tu uczy się najelementarniejszych zasad bycia — poczynając od higieny, poprzez użycie sztuczków, po organizację gospodarstwa domowego. Tutejsi wychowankowie wynoszą znajomość krawiectwa lub ślusarstwa.

Można więc żyć na własny rachunek. Żeby to jednak osiągnąć, trzeba wprawdzie mieć tak odanych nauczycieli jak tu przy Kopernika, w całym ośrodku jest ich 63 plus 20 emerytów i dochodzących. Kochanych, zaufanych, do których można przyjść ze wszystkim, o każdej porze, w piątek i w święta.

Tomy całe można by spisać z opowieści p. JANINY IWANISZYN (38 lat pracy), wychowawki prof. Grzegorzewskiej, która zagadnięta w drodze na lekcję o podstawowe reguły obowiązujące w tej szkole, bez namysłu odpowiada: miłość, życzliwość, cierpliwość, zrozumienie i otwarte drzwi. Tak się buduje zaufanie — uczniów i rodziców. Przychodzą potem, w chwilach dobrych i złych, dzieł swe radości i smutku. O czym to świadczy? Czy nie o więzi serdecznej? Pani Janina spieszy na lekcję przysposobienia do życia w rodzinie. — To już dorosłe chłopaki, mają po 20 lat, wkrótce zechcą się żenić — rzuca niby to mimochodem w stronę swoich uczniów spokojnie oczekujących przed drzwiami klasy.

Wśród tej młodzieży odnajduje sens życia ucząca od wielu lat zawodu p. WŁADYSŁAWA DRAPAŁA, i polonistka (teraz na pół etatu) STEFANIA WASIEWICZ, i pani od rewalidacji LEONARDA ZARĘBA, i wychowawcy z internatu — KATARZYNA POCZNY oraz EUGENIUSZ SZEWCZYK. Jakoś nie sposób się rozstać.

Tym lepiej — z pożytkiem dla dzieci. Z doświadczenia starszych kolegów korzystają młodszy, bo przecież praca tutaj to misja specjalna, posłannictwo niejako. Młodych twarzy jest bardzo wiele. Niemal jedna trzecia kadry odeszła w roku szkolnym 1983/84 na emeryturę, korzystając z uprawnień Karty Nauczyciela. Przyszli młodzi. Zadziwiająco, jak szybko się przystosowali do pracy w tych nietypowych warunkach. Trudno dopatrywać się w dodatku specjalnym tego magnesu, który ich tu trzyma, nie rekompensuje on bowiem wysiłku psychicznego, jaki trzeba codziennie wkładać w wychowanie owych 450 podopiecznych (najliczniejszy rocznik w 40-letniej historii ośrodka!). Emanuje z nich dobroć, na twarzach stale o-



Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Przemyślu.

Fot. R. PAWŁOWSKI

(Ciąg dalszy na str. 8)



2 PAŹDZIERNIKA

W Lubaczowie zakończył się jubileuszowy XX Festiwal Piosenki Turystycznej „Roztocze '88”.

naukowe nad historią klasy robotniczej, organizować sesje popularyzatorskie, sympozja, wystawy, prowadzić działalność lektorską i edytorską...

Przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa przemyskiego uczestniczyli w uroczystościach inauguracyjnych...

W Radymnie, z nie ustalonych dotychczas przyczyn, wybuchł pożar w prywatnej stolarni należącej do mieszkańca Jastrzębia...

W Hurku wyłowiono zwłoki 19-letniej dziewczyny, która kilka dni wcześniej utonęła w Sanie w okolicy przepławki w Ostrowie.

5 PAŹDZIERNIKA

Odbyło się walne zgromadzenie członków Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego — Spółdzielnia w Przemyslu. Przyjęto program działania na lata 1989/90...

6 PAŹDZIERNIKA

Członkowie Wojewódzkiego Komitetu Obrony zapoznali się z informacją o przebiegu poboru do wojska, a także dyskutowali o problemach stanu ochrony tajemnicy państwowej i służbowej w terenowych organach...

8 PAŹDZIERNIKA

Zapewne znacznie mniej udało się zrobić w Lubaczowie, gdyby nie tamtejszy Zakład Maszyn Budowlanych Huty Stalowa Wola. Firmie tej stuknęło właśnie 40 lat — przez ten czas przechodziła kilka reorganizacji...

W Wawalie odbył się finał wojewódzkiego „Konkursu Orki”, zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki ZSMP.



ŚRODA 12 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.50 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.50, 19.30 i 23.20 DTV
9.25 „Człora” — radz. film fab.
11.20 „Najlepszym” — program wojskowy
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza...

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 ABC
19.00 A propos...
19.30 „Za Odrą” — program dek.
20.00 Klucz do nowej muzyki
21.00 Polak w przyrodzie
21.30 Panorama dnia
21.45 Telewizja nocą
22.30 DTV

CZWARTEK 13 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.15 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.20, 19.30 i 22.45 DTV
9.25 „Bergerac” (6) — ang. serial krym.
16.25 Kwant: „SOS wśród gwiazd”
17.15 Teleexpress
17.30 Żołnierze w Warszawie
17.50 „Chronić czy nie chronić” — film dok.
18.20 Sonda
18.50 „TERAZ” — tygodnik go-spodarczy
19.20 Dobranoc
20.05 „Bergerac” (6) — ang. film krym.
21.05 Pegaz
21.55 Polityka, politycy
22.25 Picnic Country Mrągowo

PROGRAM II

- 17.30 Rodzice i szkola
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Muppet show
19.00 Prezentacje, prowokacje, pytania
19.30 Pals
20.00 Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy Monte Carlo
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatralne Dwójki: „Hymn”
23.00 DTV

PIĄTEK 14 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
9.25 „Nie ma soboty bez stożka” — kub. film fab.
16.05 Wztechnica budowlana
16.25 „Rambit” — teleturniej

- 16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Reportaż z przeszłości
18.05 „Lasy” — film TV
18.50 Monitor rządowy
19.10 „10 minut”
19.20 Dobranoc
20.05 TV Teatr Rozmałości: „12 krzesel” (cz. 3)
21.15 Czas
21.50 Program rozrywkowy

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów
19.00 Wrocławski list przebojów M. Niedźwieckiego
19.30 Dookoła świata
20.00 Magazyn „Piątek”
21.15 Przed turniejem miast
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Federico Felliniego: „La Strada”
23.30 DTV

SOBOTA

15 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
8.20 Piłkarska kadra czeka
9.00 Drops
10.30, 19.30 i 23.05 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.20 Magazyn lotniczy
11.50 Wędrowki dalekie i bliskie
12.35 Telewizja — prowincja
13.05 „Pieprz i wanilia” — filmy Elżbiety Dzirkowskiej i Toniego Halika
13.45 „Sami swoi” — komedia polska
15.15 Telewizyjny Teatr Prozy: „Cudzoziemka”
16.30 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Flesz
17.15 Teleexpress
17.30 „Lasy” — film TP (cz. 2)
18.15 Świątowy Dzień Żywności
18.30 Butik
19.00 Z kamerą wśród zwierząt
19.20 Bolek i Lolek w Europie
20.05 „Tyko dla orłów” — ang. film sensac.
22.35 Tydzień w polityce
22.45 TV przegląd sportowy
23.20 „Litteratura i Eros”: „Widziadło” — film pol.

PROGRAM II

- 14.25 Telewizyjny koncert zyczeń
15.00 Turniej miast: Kłodzka — Krotoszyn
16.00 Zwierzęta świata
16.25 Spektrum
16.40 Meandry architektury
17.05 Co to jest TV Sat?
17.15 Miasta świata: „San Felipe de Montevideo”
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Turniej miast (2): Kłodzka — Krotoszyn
19.30 Rewelacja miesiąca: G. Verdi — „Trubadur” (transmisja z Nowego Jorku)
21.30 Panorama dnia (w przerwie)
23.45 DTV

NIEDZIELA

16 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
9.00 Telcranek
10.30, 19.30 i 22.35 DTV
10.35 „W królestwie ewadów” (9)
11.05 Zajechal wóz de Nysy (1)
11.30 Kraj za miastem
12.00 Zajechal wóz de Nysy (2)
12.30 Teatr dla dzieci: „Złote wrota”
13.20 Telewizyjny koncert zyczeń
14.10 Zajechal wóz de Nysy (3)
14.40 Antena
15.00 „W kamiennym kręgu” (30 i 31)
17.00 Teleexpress
17.15 „X lat Jana Pawła II” — film dok.
19.00 Wieczorka: „Wuzzle”
20.05 „Śmieciarz” (2) — serial pol.

za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 21.30 Sportowa niedziela
22.10 Siedem dni na świecie
22.20 „Wielka szansa” — film dok.

PROGRAM II

- 9.25 Przegląd tygodnia oraz serial pol. „Śmieciarz” (2) — program dla niesłyszących
11.25 Peryskop
11.55 Jutro poniedziałek
12.20 Turniej miast: Kłodzka — Krotoszyn (1)
13.20 „Łek wysokości” — film węg.
14.05 Blżej świata
15.35 Turniej miast (2)
16.35 Gawęda prof. W. Zina
16.45 100 pytań do...
17.15 Padróże w czasie i przestrzeni
18.05 Turniej miast (3)
19.00 Wywiady Ireny Dziedzie
19.30 „Chlebem i solą” — VI Międzynarodowy Festiwal Teatrów Unieznych (1)
20.00 Studio sport
21.00 „Rajd Jeleza” — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni” (6) — „Kraków 1905”
22.50 DTV

PONIEDZIAŁEK 17 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 16.25 „Lux” — magazyn nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 Magazyn PCK
17.40 Studio sport
18.30 Laboratorium
18.50 Telespotkania
19.10 „10 minut”
19.20 Dobranoc
19.30 i 22.45 DTV
20.05 Teatr TV na świecie: W. Szekspir — „Makbet”
22.35 Rozmyślenia prof. M. Stepnia
23.05 Język niemiecki (1)

PROGRAM II

- 17.25 Język niemiecki (1)
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Antena Dwójki
18.50 Ojczyzna — polszczyzna
19.05 Galerie świata
19.30 W warszawskich Łazienkach gra J. Olejniczak
20.00 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej
20.45 Osadzmy sami
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografle: „Peter Shaffer” — film ang.
22.40 DTV
22.45 Rozmowy intymne

WTOREK 18 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.35 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.00, 19.30 i 22.40 DTV
9.40 „Złote obrączki” (12) — film hiszp.
16.05 Gazeta rolnicza
16.25 Scena TDC
16.50 Cojak
17.15 Teleturniej
17.35 „Polonia Restituta” (7) — film TP
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Magazyn „Lex”
19.10 „10 minut”
19.20 Dobranoc
20.05 „Złote obrączki” (12) — film hiszp.
21.00 Konferencja prasowa rzeźnika rządu
21.25 Magazyn „Lex”
22.10 Wódka, pozwól żyć
23.00 Język angielski (1)

PROGRAM II

- 17.25 Język angielski (1)
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Wiek niepewności (3) — ang. serial dok.
19.30 Studio sport
20.00 Non stop kolor
21.00 W cieniu historii
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zwrotnik kraba” (1) — film franco.
22.35 DTV



TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddane do drukarni 4 X br. Bleki — 7 i 9 X.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71 Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12. REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Bysz, Alicja Bogusławska (sekr. red.) Leonard Czajka (zast. red. nacj.), Czesław Duśko, Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara, Zygmunt Marciniak (red. nacj.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechowski, Teresa Ziembelawska (fotoreporter), Zbigniew Ziembelowski. KOREKTA: Maria Szymczyński i Janina Wloch. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 72-84. OŚWIADCZENIE przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie...

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PREENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZAGRANICZĄ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 22, 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski MBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nie zamówionych materiałów redakcja nie swraca, zastrzega sobie również prawo spracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

PERSONALIA



◇ **JÓZEF KAPŁON**, lat 58, członek PZPR (żona Emilia — na emeryturze, zamężna córka Elżbieta — technik laborant w Ośrodku Zdrowia w Rokietnicy, żonaty syn Jerzy — technik meliorant w WZIR w Nowym Sączu oraz pięcioro wnucząt — Justyna, Patrycja, Bartosz, Gabriel i Jacek), wykształcenie średnie, dyrektor Spółdzielni Kółek Rolniczych w Rokietnicy, 28 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Rokietnicy. Pełniąc tę funkcję będzie się starał doprowadzić m. in. do gazyfikacji wszystkich gospodarstw na terenie gminy. Ceni ludzi upartych i

pracowitych, nie darzy sympatią osób szukających łatwego życia. W wolnych chwilach chętnie wybiera się na spacer do lasu. (Poprzednim przewodniczącym GRN w Rokietnicy był Michał Pich).

◇ **ZBIGNIEW BUKOWY**, lat 50, członek PZPR (żona Stanisława — inspektor oświaty i wychowania w UMIG w Sieniawie, dwie zamężne córki, które pracują jako nauczycielki — Bożena w Sieniawie i Krystyna w Rzeszowie oraz czworo wnucząt — Ireneusz, Kamil, Robert i Marcin), absolwent Studium Nauczycielskiego (filologia polska), nauczyciel w sieniawskiej SP, 29 czerwca 1988 r. wybrany został — przewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy w Sieniawie. Najwięcej uwagi zamierza poświęcić sprawom oświaty, a więc rozbudowie bazy, a także poprawie innych warunków, które wpływają na poziom nauczania. Bliskie są mu też problemy budownictwa mieszkaniowego oraz usług. Sympatią darzy ludzi aktywnych, zaangażowanych i prawdomównych, unika hochsztaplerów i dwulicowców. Jego hobby, to praca na działce.

Ułatwienie w sprzedaży makulatury i innych surowców wtórnych

Tradycyjnie już — w wolne soboty — organizowany jest w Przemyslu, na poszczególnych osiedlach, tzw. obwoźny skup surowców wtórnych. 1 i 8 października skorzystali zeń mieszkańcy ulic Pstrowskiego oraz ZWM (i przyległych).

Kolejne obwoźne punkty skupu (w godz. od 10 do 14) uruchomione będą:

15.10.1988 r. — ul. Manifestu Lipcowego (plac, Cyrkowy);

12.11.1988 r. — ul. 3 Maja 26 (obok Szkoły Podstawowej nr 2);

19.11.1988 r. — ul. 1 Maja 74 (obok bloków mieszkalnych „Elbudu”).

Cebula przypomina życie



JAROSŁAW
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12 X, godz. 17 — Z cyklu: „Pasje” — spotkanie z kolekcjonerem Markiem Kinelem.

13 X, godz. 16 — Z cyklu: „Nasze miasto” — prelekcja Janiny Starzewskiej.

14 X, godz. 17 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu fabularnego.

15 X, godz. 16 — Klub Miłośników Wideo — projekcja filmu pt. „Akademia policyjna” (cz. III).

18 X, godz. 17 — Z dedykacją dla nauczycieli — Tarnowski Teatr proponuje nową wersję „Pigmaliiona”.

Wystawy: „KMPIK okiem fotoreportera”; prace Krzysztofa Krzycha; z okazji Dnia Wojska Polskiego — wystawa odznak, odznaczeń i medali z kolekcji Marka Kinele; wystawa grafik Andreja Michaleka (CSRS); 40-lecie PLSP w Jarosławiu — wystawa prac absolwentów.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

13 X, godz. 18 — „Jarosław w czasie okupacji” — odczyt Wojciecha Szczepańskiego.

Wystawa ze zbiorów sekcji kolekcjonerów pt. „Odzyskanie niepodległości w Jarosławiu” (fotografie, odznaczenia, dokumenty).

Kino „Westerplatte”

12 X — „Uciekający pociąg” (USA, 18).

12, 14-17 X — „Cudzoziemka” (pol., 13, seans I).

14-17 X — „Dzieci gorszego Boga” (USA, 15).

18 X — „Johann Strauss — niekoronowany król” (NRD, 12).

LUBACZÓW
Miejski Ośrodek Kultury

12 X, godz. 17 — Lekcje brydża towarzyskiego.

14 X, godz. 17 i 19 — Projekcje filmów wideo;

15 X, godz. 18 — Dyskoteka.

16 X, godz. 18 — Dyskoteka.

18 X, godz. 18 — Lekcje brydża sportowego.

Kino „Melodia”

13 X — „Tajemniczy Budda” (chiń. 15).

13-14 X — „Wierna rzeka” (pol. 15).

15-16 X — „Indiana Jones” (USA, 15).

18 X — „Kamienny wyrok” (kan. 18).

PRZEMYSŁ
Wojewódzki Dom Kultury

18 X, godz. 18 — Eliminacja Międzywojewódzkie * Ogólnopolskiego Festiwalu * Polskiej Pieśni Chóralnej.

18 X, godz. 18, 18 i 20 — Agencja Impresyjna „Conikor” z Łodzi — rewia cyrkowa.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

13 X, godz. 18 — „Akupresura” (cz. II) — prelekcja Mariana Stupańskiego.

14 X, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

18 X, godz. 18 — Z cyklu: „Z dziejów Przemysła” — spotkanie z Janem Rożańskim.

Wystawy: malarstwa Czesława Głazowskiego: „Fotowiz województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Okiem kamery”; „Zabytki architektury romańskiej w Polsce”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Ceramika ludowa Uzbekistanu i Tadżykistanu” (z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie); „Twierdza Przemysł” (Brama Forteczna, ul. Galińskiego).

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

12 X, godz. 18 — Klub Astronomiczno-Fantastyczny „Alkor”.

15 X, godz. 17 — Klub Piastyka.

17 X, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

12 i 14 X, godz. 17 — Szkółka szachowa; zespół wokalnoro- ruchowy dla dzieci; sekcja brydża sportowego.

12, 13 i 17 X, godz. 17 — Zajęcia komputerowe.

13 X, godz. 17.30 — Projekcja bajek dla dzieci.

14 i 17 X, godz. 17 — Sekcja szachowa.

15 i 18 X, godz. 18 — Dyskoteka.

17 X, godz. 19 — Wieczór płytowy.

Ośrodek Dom Kultury „Kmiecie”

12 X, godz. 15-20 — Tenis stołowy dla młodzieży.

13 X, godz. 17 — Klub przygody i rozrywki zaprasza dzieci na bajki oraz filmy.

14 i 18 X, godz. 17 — Szkółka szachowa; zajęcia komputerowe dla dzieci i młodzieży.

Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry „Fredreum”

12, 17 i 18 X, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów wideo.

16 X, godz. 19 — A. Fredro — „Damy i Huzary”.

Kino „Roma”

12 X — „Cienie” (pol., 15).

13-15 X — „Obcy — decydująca starcie” (USA, 15).

16-18 X — „Powrót na ziemię” (USA, 12).

Kino „Bałtyk”

12-13 X — „Nowy Jork — 4 rano” (pol., 18).

14-16 X — „Przyjaciel mojej przyjaciółki” (fr., 15).

17-18 X — „Kłątwa w dolinie węży” (pol., 15).

PRZEWORSK
Miejski Ośrodek Kultury

12 X, godz. 14 — Otwarcie wystawy pt. „Twórczość ludowa województwa przemyskiego — wieńce dożynkowe”.

14 X, godz. 14 — Wojewódzka Akademia z okazji Dnia Budowlanych połączona z koncertem zespołów artystycznych.

Wystawa rysunku dziecięcego „Przeworsk w XXI wieku”.

Kino „Warszawa”

13-14 X — „Tabu” (pol., 18).

16-18 X — „Uciekający pociąg” (USA, 18).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 17 X); Rynek 13.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja; PRZEWORSK: Rynek 20.
PRZEMYSŁ: stale dyżurują apteki przy ul. Jagiellońskiej i Lelewa.

Kosz pełen sromotników

25 września br. na oddział intensywnej opieki medycznej przemyskiego szpitala przywieziono 10-letnią dziewczynkę z Tarnawiec. Stan jej zdrowia był niemalże krytyczny. Lekarz dyżurny dość szybko jednak postawił wstępnie, ale — jak się później okazało — właściwą diagnozę: dziecko zatruto się grzybami. Natychmiast powiadomiono dyżurującego akurat w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej Krzysztofa Knapka, kierownika laboratorium. Wysłał on karetkę do Tarnawiec. Tam stwierdzono, że matka i siedmioro jej dzieci (najmłodsze liczyło... 11 miesięcy!) faktycznie spożywały grzyby. Decyzja mogła być tylko jedna — natychmiastowe przewiezienie wszystkich do szpitala. Nie było to jednak takie proste, gdyż matka stanowczo odmawiała oddania dzieci pod opiekę lekarzy, bo — jak twierdziła — mają się dobrze (nie licząc wymiotów i rozwolnienia). Udało się jednak przekonać rodzicielkę, że hospitalizacja jest konieczna.

Tymczasem na oddziale trwała walka o życie dziewczynki, która przez dwa dni była w stanie śpiączki. Po badaniach przeprowadzonych przez Jerzego Wołoskiego, kierownika pracowni badania żywności laboratorium WSSE, nie było już żadnych wątpliwości — wśród grzybów spożytych przez rodzinę z Tarnawiec był także... muchomor sromotnikowy. W atlasie grzybów pisze się o nim: śmiertelnie trujący...

29 września br. stan zdrowia dzieci lekarze określali jako średni, a duży wpływ na wyprawienie ich z zatrucia miało właśnie wczesne postawienie trafnej diagnozy i natychmiastowe rozpoczęcie leczenia.

niku będzie znaczny wysyp grzybów. Dlatego też niech ciężkie doświadczenie rodziny z Tarnawiec będzie ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy mają problemy z odróżnieniem muchomora sromotnikowego od pieczarki polnej, żółtej gąski czy też nawet czubajki kani.

Charakterystyczne jest, że np. w rejonie Przemysła najczęściej jest zatruc gołąbkami. Najlepiej więc ich nie zbierać, unikać też trzeba kupna grzybów na targu (zwłaszcza, gdy różne gatunki są ze sobą zmieszane). Gdy sami nie potrafimy odróżnić jadalnych od trujących, to lepiej je wyrzucić, a jeśli komuś ich szkoda, niech zasięgnie porady u grzyboznawcy z WSSE (tak na marginesie — uzyskanie kwalifikacji w tej dziedzinie nie jest wcale takie łatwe — w województwie mamy tylko dwóch specjalistów w tym zakresie: wspomnianego już J. Wołoskiego oraz Mariana Kudybę, kierownika działu higieny żywności w WSSE). Gdyby tak np. przed dwoma laty grzybiarze ze Sławnicy wykazali więcej rozważli, to nie byłoby dwóch ofiar śmiertelnych (do garnka poszedł wtedy cały kosz sromotników).

Najgroźniejsze symptomy zatrucia (po zjedzeniu muchomora sromotnikowego) występują po upływie 3-4 dób. Najcięższe dolegliwości są udziałem osób starszych oraz dzieci (te ostatnie nie powinny w ogóle spożywać grzybów). Nie należy też zbierać bardzo starych owocników grzybów jadalnych, gdyż mogą one „zadzialać” jak... sromotnik.

Właściwie to należałoby się też wystrzeżać spożywania grzybów na... proszonych kolacjach, bo i tam: można się zatruci. Tak było np. w Jarosławiu — trzy osoby po takiej kolacji znalazły się w stanie bardzo ciężkim w szpitalu.

Jeśli już wystąpią objawy zatrucia grzybami, to oprócz zgłoszenia się do lekarza, bardzo ważne jest zabezpieczenie i ewentualne szybkie dostarczenie do sanepidu pierwszych wymiocin, albo też resztek potrawy, aby w laboratorium można było stwierdzić, czy był w niej grzyb trujący. Nie należy na własną rękę brać leków, ani też „leczyć się” alkoholem (bo on przyspiesza tylko przenikanie toksyn do krwi). Najlepiej natychmiast zgłosić się do lekarza i... „przyznać się”, że się jadło grzyby.

Na koniec jeszcze przypomnijmy, że w WSSE pełniony jest całodobowy dyżur sanitarny — o każdej porze dnia i nocy można zadzwonić do Przemysła pod numer 27-86 i uzyskać poradę, co np. należy czynić w przypadku zatrucia.

(ed)

W br. w Przemysku grzybami zatruto się dotąd 40 osób (nie było — na szczęście — przypadków śmiertelnych). Co prawda sezon grzybobrania dobiega już końca, ale sprzyjająca pogoda może jeszcze sprawić, że i w październiku

70 — lecie KPP

40 — lecie PZPR

SYLWETKI DZIAŁACZY

Herman LIEBERMAN

Urodził się 3 stycznia 1870 r. w Drohobyczu. W 1896 r. wstąpił w Przemyślu do PPSD. W latach 1904—19 był członkiem zarządu partii, jednym z jej głównych działaczy, bliskim współpracownikiem Ignacego Daszyńskiego. W latach 1907—18 był posłem do parlamentu austriackiego w Wiedniu, podczas I wojny światowej służył w Legionach. Jako adwokat w 1918 roku bronił legionistów oskarżonych przez władze austriackie w procesie w Marmaros-Sziget. W latach 1920—39 — członek Rady Naczelnej PPS, a w okresie 1931—34 — zastępca przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego. Reprezentował PPS w II Międzynarodówce i był członkiem jej władz do 1939 roku. Szczególnie dużą rolę odegrał jako poseł do Sejmu (1919—30), zwalczając ostro, po przewrocie majowym (1926), dyktaturę Piłsudskiego. Jako jeden z czołowych działaczy Centrolewu został z 9 na 10 września 1930 r. aresztowany i skazany w procesie brzeskim na 3 lata więzienia. W 1931 r., przed uprawnieniem się wyroku, wyemigrował do Czechosłowacji, stamtąd zaś do Francji.

Był rzecznikiem współpracy PPS z KPP. W czasie wojny domowej w Hiszpanii utrzymywał kontakt z polskimi ochotnikami, był honorowym przewodniczącym Komisji Opieki nad Rannymi i Chorymi Polakami — Ochotnikami Wolności. W latach 1938—39 był wydawcą i redaktorem paryskiego pisma „Świat i Polska”.

Podczas II wojny światowej był (od 1940 r.) przewodniczącym Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS, od stycznia 1940 r. — członkiem emigracyjnej Rady Narodowej, a we wrześniu 1941 r. został ministrem sprawiedliwości w rządzie gen. W. Sikorskiego.

Zmarł w Londynie 21 października 1941 r.

Antoni GALIŃSKI
ps. „Mirski”

Urodził się 5 maja 1888 r. w Kielcach, w rodzinie rzemieślniczej. Po ukończeniu szkoły elementarnej terminował u stolarza i stroicela fortepianów.

Działalność rewolucyjną rozpoczął w 1904 r. w PPS, a od 1906 r. — w PPS-Lewicy, jako kierownik kółka i skarbnik. Za tę działalność po raz pierwszy został aresztowany w 1907 r. i po rocznym pobycie w więzieniu kieleckim, wysiedlony z Królestwa Polskiego. Wyjechał do Kijowa, gdzie przebywał przez 10 miesięcy pod nadzorem policji. Ponownie aresztowany w 1908 r. został odstawiony do Kielc, gdzie odbył się proces 120 działaczy PPS. Po przeszło dwuletnim pobycie w carskim więzieniu, skazany został na dożywotnie zesłanie na Syberię. Przez rok przebywał w miejscowości Ust'Kut nad Leną (gubernia irkucka), skąd w 1911 r. zbiegł do Galicji. Zamieszkał w Krakowie, nawiązując tam kontakty z działaczami PPSD. W 1914 r. przeniósł się do Przemyśla.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, przystąpił do organizowania w Przemyślu partii rewolucyjnej, wykorzystując kontakty z członkami lewego skrzydła PPSD. W 1919 r. powstała Komunistyczna Partia Robotniczej Polski, w której pełnił funkcję sekretarza okręgowego. Należał też do czołowych działaczy KPZU. Jego warsztat naprawy i strojenia fortepianów w Przemyślu służył Komitetowi Okręgowemu KPRP za punkt kontaktowy oraz skład literatury. W latach 1925—1927 i 1929—1931 był sekretarzem Komitetu Okręgowego KPRP w Przemyślu, a w związku z wyjazdem członków KC na obrady III Plenum, 21 sierpnia 1929 r. powierzono mu dodatkowo obowiązki kierownika Prowizorium KC i skarbnika. Często wyjeżdżał do Warszawy, gdzie 22 czerwca 1931 r. znowu został aresztowany. Przebywał w więzieniu centralnym i mokotowskim, skąd przewieziono go do Łucza — toczył się tam proces czołowego aktywisty KPZU. 14 IV 1934 r. za działalność rewolucyjną skazany został na 8 lat więzienia i 10 lat utraty praw obywatelskich, a Sąd Apelacyjny w Lublinie wyrok ten zatwierdził. Karę odsiadywał w Rawiezu, skąd w 1930 r. wyszedł na wolność (po amnestii).

W okresie okupacji przebywał w Warszawie, utrzymując kontakty z PPR — jednakże stan zdrowia nie pozwalał mu na podjęcie działalności. Po upadku powstania został osadzony w obozie w Pruszkowie, z którego zbiegł do Kielc.

Po wyzwoleniu kierownictwo PPR skierowało go na Ziemię Odzyskaną, gdzie zakładał organizacje partyjne. Był delegatem na I Zjazd w grudniu 1945 r. W maju 1946 r. został II sekretarzem KW PZPR we Wrocławiu, a w listopadzie tego roku objął funkcję przewodniczącego WKPP. Jednocześnie był wiceprzewodniczącym tamtejszej WRN. W 1947 r. wybrany został posłem na Sejm Ustawodawczy. Na Kongresie Zjednoczeniowym w grudniu 1948 r. reprezentował jako delegat dolnośląską organizację PPR.

Zmarł 28 grudnia 1949 r. w Katowicach. Odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi, jego imieniem została nazwana jedna z ulic Przemyśla.

AKW

MIEDZY PRZEDSTAWICIELAMI RZĄDU Z JEDNEJ, A ZWIĄZKOWCAMI, POSŁAMI I INNYMI UCZESTNIKAMI ŻYCIA PUBLICZNEGO Z DRUGIEJ STRONY, POWSTAŁ SPÓR... O FAKTY. Oto podstawowe — w syntetycznym skrócie ujęte — tezy centralnej administracji: gospodarka się rozwija, dochody rosną szybciej niż ceny, postępuje przebudowa ekonomicznej struktury, tj. narasta w niej udział branż nowoczesnych. Nikt nie ukrywał trudności, jakie wystąpią przez dwa, trzy najbliższe lata. No, więc właśnie odczuwamy te kłopoty.

Oponenci, potwierdzając poprawność metody obliczeń (piac, cen, dochodu narodowego, produkcji), odrzucają interpretację wyników. Rzeczywiście, to prawda, że produkcja narasta w kilkoprocentowym tempie, dochód narodowy także — ale jaka produkcja? W jakich branżach? Ludzi polujących na towar, od obuwia po kółty ser, niewiele obchodzi dynamika budowy ciężkich dźwigów czy obrabiarek. Obywatelską radość z tego powodu mogą odczuwać dopiero po zaspokojeniu podstawowych potrzeb. A właśnie dostawy tych produktów zmalały, m.in. wskutek przymuszenia wytwórni pralek, lodówek, obuwia itp. do walki o dolarowy „wsad”.

Prawdziwe są liczby obrazujące przesunięcia wewnątrz branż, nasilenie udziału tych uznawanych za „nośniki nowoczesności”. Nie wystarczy jednak wywieść odpowiedni sztyd, by zaraz

Czy liczby kłamią?

uzyskać nowoczesny towar. Skoro np. nasze radiodbiorniki należą do generacji przesuniętej w innych krajach na zasruty wypoczynek, to żadne zwiększenie udziału” takiej elektroniki nie oznacza nasilenia nowoczesności w ekonomice, a wręcz przeciwnie. Taka manipulacja wskaźnikami zazwyczaj wszystkich drogi kosztuje, jeśli prowadzi do samospokojenia. Właściwą miarę dla naszej nowoczesności stanowią wagowe proporcje towarów eksportowych i importowanych: za osiem ton polskich wyrobów przemysłowych, sprzedanych za granicę, uzyskuje się wpływ wystarczający na zakup... jednej tony. Przed paroma laty proporcje te były znacznie lepsze. Gdzież tu postęp?

Nie nylą się również rejestratorzy wydarzeń, gdy liczą ruch dochodów i cen. Wszystko wskazuje na to, że piase zwiększa się w ciągu roku o ok. 2/3, zaś ceny o 57 proc. Jednakże rządowa ocena różni się całkowicie ze związkową i publiczną, ponieważ w wielu przypadkach rzeczywisty koszt zakupu jest znacznie wyższy od oficjalnej ceny. Wobec ogromnego niedrytu kilkudziesięciu towarów,

począwszy od porządnych butów po namioty, telewizory, kto jest zmuszony — przepłaca dwu- lub trzykrotnie. Całkowity brak gwarancji zakupu pożądanego wyrobu w połączeniu z perspektywą bezustannych podwyżek cen — i utraty części przymusowo odłożonych pieniędzy — wywołuje naturalny odruch: chęć pozbycia się pieniędzy, zanim znów stracą połowę wartości. Ta właśnie świadomość „korodowania” pieniędzy odłożonych, zarobionych ciężką pracą, wywołuje irytację i gniew, gdyż część współobywateli podejrzewa rząd o świadome przejmowanie oszczędności. Polska inflacja ma szczególnie niszczycielskie cechy — w tym także dla instytucji państwowych, dla politycznego i społecznego ładu.

I właśnie ta całkowicie odmienna interpretacja faktów, w połączeniu z nieumiejętnością utrzymania wzrostu cen i piac w zamierzonych granicach, skłoniła OPZZ do protestu skierowanego przeciw rządowi. Rzeczywiście, czy można kierować krajem tak odmiennie oceniając fakty tak podstawowe, wbrew powszechnym odczuciom?

MAREK BORSKI

PRZYŻYCZAJONO NAS W POPRZEDNICH KADENCJACH DO SENNEJ ATMOSFERY NA SESJACH WRN, czemu wielokrotnie dawaliśmy wyraz na tych łamach. Wypada więc tym razem podkreślić, że druga w bieżącej kadencji sesja miała przebieg zupełnie inny, a nawet swoistą dramaturgię, szczególnie podczas wyborów zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej: spośród trzech kandydatów — dopiero w dodatkowym głosowaniu, gdyż pierwsza tura nie przyniosła rezultatu — funkcję tę powierzono Leszkowi Gorczycy, nauczycielowi z lubaczowskiego Liceum Ogólnokształcącego, działaczowi SD. Tak więc przewodniczący WRN Jerzy Mastalerczyk posiada trzech zastępców — dwóch wybrano już na pierwszej sesji. Przypominamy ich nazwiska: Edward Gieharowice (bezpartyjny) i Antoni Wiśniowski (PZPR).

Następnie rozpoczęła się rzeczowa i pełna troski debata nad projektem wojewódzkiego programu kadencyjnego na lata 1988—1992. Dyskutanci, w ostrym i krytycznym tonie, odnosili się do jego niektórych zapisów. Mówili m. in., że w dokumencie tym znalazło się zbyt wiele ogólnych sformułowań, w stylu: „należy”, „powinno się”, „trzeba” itp. W obecnych czasach — podkreślano — musi się nie tylko stawić przed sobą określone zadania, ale podawać jednocześnie sposoby ich urzeczywistnienia. Zwrócił na to uwagę m. in. Rudolf Banaś, występujący w imieniu zespołu radnych członków ZSL. Andrzej Milan, reprezentujący członków SD, był podobnego zdania i stwierdził, że dyskusja nad projektem, który wymaga przepracowania, musi być rzetelna i szczerza, zaś Jerzy Łobos dodał, iż ważną rolę winny tu spełniać stale komisje WRN.

Sp. awami życiowego startu młodzieży zajął się w swym wystąpieniu Zbigniew Błażkowski, mówiąc m. in., że istnieje dużo postulatów, ale niewiele się w tej dziedzinie robi. Jego zdaniem za mało uwagi poświęca się też sprawom sportu i kultury fizycznej. Należałoby zatem — wnioskował — powołać Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, który przejąłby całość spraw dotyczących tej problematyki, dzięki czemu można by ograniczyć nadmierną administrację w różnych instytucjach i organizacjach, zajmujących się sportem.

Surowo ocenił w swym wystąpieniu przemysłką służbę zdrowia Jan Nuckowski. Powiedział wprost, że należy ją zreorganizować, zmniejszyć wielce rozbudowaną administrację i zastanowić się, czy Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w obecnym kształcie i pod obecnym kierownictwem może należycie spełniać swe funkcje. Radny ten skrytykował ponadto pracę naszego handlu, stwierdzając m. in., że coraz więcej sklepów jest zamkniętych, a w innych zaopatrzenie coraz gorsze.

Uczestniczący w obradach zastępca przewodniczącego Rady Państwa Zenon Komender przypomniał, że bieżąca kadencja zbiega się z przełomowym okresem reformowania naszej gospodarki. Konstruując zatem programy kadencyjne trzeba je mocno osadzać w realiach, nie może to być „koncert życzeń”. W programach tych muszą być precyzyjnie określone nie tylko po-

Program kadencyjny
musi być
mocno osadzony
w realiach...

trzeby i zadania, ale również środki i metody realizacji, przy uwzględnieniu metod gospodarowania w warunkach postępującej inflacji. WRN musi być gospodarzem spraw dotyczących regionu przy czym niezwykle ważną jest funkcja kontrolna rady. Aktywność radnego, to obok stałego kontaktu z wyborcami i reprezentowania ich interesów, także bieżąca praca w komisjach, a...de wszystko szybko reagowanie na sprawy, jakie przynosi codzienne życie. Zenon Komender — w imieniu przewodniczącego Rady Państwa — przekazał radnym życzenia owocnej pracy w bieżącej kadencji i pomyslnego rozwiązywania problemów, nurtujących społeczeństwo w każdym środowisku.

W wyniku dyskusji powzięto uchwałę, iż projekt wojewódzkiego programu kadencyjnego — po odpowiednim przepracowaniu — zostanie rozpatrzony na kolejnej sesji WRN.

Radni przyjęli ponadto do aprobowanej wiadomości informację wojewody o realizacji wojewódzkiego planu rocznego za 8 miesięcy br. oraz informację o wnioskach i postulatach zgłoszonych w tej kampanii wyborczej.

WRN uchwaliła też plan swej pracy do końca 1988 r.

Nasz sprawozdawca zanotował jeszcze podczas obrad naszego regionalnego parlamentu:

◊ Nadal sporo kontrowersji budzi uchwała WRN z maja br., dotycząca wprowadzenia 10-procentowego dodatku turystycznego. Negatywnym odczuciom sporej części mieszkańców województwa dało wyraz pięciu radnych: Stanisław Bajda, Andrzej Bryliński, Stanisław Mach, Andrzej Milan i Jan Nuckowski. W związku z tym postanowiono, że sprawę tę rozpatrzą dwie komisje WRN, które przekażą radzie swe stanowisko.

◊ W punkcie „wolne wnioski” — Andrzej Bryliński zaapelował przede wszystkim do radnych mieszkających w Przemyślu, by dietę w wysokości 1 000 zł, przysługującą im za udział w sesji, przeznaczili na zimowisko dla dzieci organizowane przez Komendę Chorągwi ZHP i naszą redakcję.

(m)

Co słyszeć w Małkowicach?

— We wschodniej części wioski były dawniej mokradła — wspomina JAN PIESTRAK, jeden z najstarszych mieszkańców Małkowic, który osiadł tu na stałe w 1940 roku. — Po wojnie utworzyliśmy spółkę wodną, której byłem przewodniczącym, i po kilku latach firma z Jarosławia zmeliorowała 420 ha gruntów, czyli więcej niż połowę obszaru wsi. W tym też czasie staraliśmy się o szkołę i o zelektryfikowanie Małkowic. Zapal ludzi do roboty był ogromny, wszyscy deklarowali pomoc, zwieźliśmy nawet żwir na fundamenty, ale władze powiatowe były nam nieprzychylnie. Dopiero w latach późniejszych udało się nam dopiąć celu, choć — co tu ukrywać — nie jesteśmy w pełni zadowoleni. Wioska ma wprawdzie szkołę, ale tylko 6-klasową, bez sali gimnastycznej, z ustępem na zewnątrz budynku. Systemem gospodarczym doprowadziliśmy sobie do mieszkań wodę i gaz. Tego dziedo-

stwa, co było tuż po wojnie, nie sposób opisać. Tamtych i obecnych czasów nie można nawet porównywać, choć — według mnie — mamy wszelkie dane ku temu, aby żyło się nam jeszcze lepiej.

Zaopatrzenie jedyne w wsi sklepu spożywczo-przemysłowego jest bardzo kiepskie — wróca s y n o w a pana Piestraka. — Dzisiaj na przykład (29 września) Gmina Spółdzielnia w Orłach dowiozła pieczywo dopiero w południe, kiedy większość rolników zajęta była pracami polowymi. Trzeba było je przerwać, bo kto przyjdzie później, ten odchodzi z kwitkiem. Tak jest niemal codziennie. Wędlin jak na lekarstwo, nie ma nawet konserw rybnych. Małkowice liczą blisko 200 numerów i jeden sklep to stanowczo za mało. W dodatku, w okresie żniw i wykopków załoga jest z reguły jednoosobowa.

Zie zaopatrzenie placówki handlowej potwierdza JÓZE-

FA WILK, radna Gminnej Rady Narodowej w Orłach, od 14 lat przewodnicząca Kola Gospodyń Wiejskich. Dodaje ponadto:

— Nie satysfakcjonuje nas rozkład jazdy autobusów WPKM linii nr 19. Nie ma czym dojechać do pracy do Przemyśla na godzinę 7, niepotrzebnie również zlikwidowano kurs z Przemyśla o godz. 11.08, po południu i w niedzielę za mała jest częstotliwość autobusów... We wsi są zaledwie dwa aparaty telefoniczne — jeden mieści się w szkole, drugi w domu byłego sołtysa. W razie nagłej potrzeby najczęściej korzystamy z tego pierwszego aparatu. W zeszłym roku, nim można dotarła do szkoły i zatelefonowaliśmy po straż pożarną, spłonęła stodoła jednego gospodarza. O rozbudowie centrali telefonicznej w Orłach słyszę już od kilku lat — wiem, że jest na ten cel wydzielone miejsce w budynku, ale plany nie mogą

się jako doczekać realizacji. Pytam również przy różnych okazjach, co będzie dalej z garażami po byłym kółku rolniczym i nie usłyszałam jeszcze konkretnej odpowiedzi. Obiekt ten stoi nie wykorzystany, a tymczasem na przykład punkt skupu owoców, jak prowadzi we wsi przemyska „Pomona”, mieści się w starej... stajni.

Od kilku innych osób, w czasie 3-godzinnego reko-

Wojciech Kalinowski z Kapeli Ludowej „Dąbrowiaczy” w Małkowicach.

nesansu, usłyszałem wiele ciepłych słów pod adresem Kola Gospodyń Wiejskich, Kola ZSL, rady sołeckiej, WOPR, chwalamo także działalność Klubu „Ruchu”.

W. WOJCIESZONEK

Rys. EDWARD KMECH



Kolejny „WIECZÓR Z ŻYCIEM” odbył się tym razem w Małkowicach — miejscowości, o której problemach poinformowali nas wcześniej jej mieszkańcy (piszemy o tym głośno).

Zaproszenie na tę imprezę — której „klimat” prezentujemy na zdjęciach — przyjeźli m. in. I sekretarz KW PZPR Zenon Czech oraz wojewoda Andrzej Wójcieszekowski. Obecni byli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych gminy Orły, a także wiele innych osób, reprezentujących różne organizacje i instytucje.

Frekwencja dopisała, a pytań było sporo. Dotyczyły one nie tylko spraw mieszkańców Małkowic i gminy, ale również ważnych problemów całego kraju.

Jak podkreślił Zenon Czech, tego rodzaju bezpośrednie spotkania społeczeństwa z przedstawicielami władz są cenne i pożyteczne dla obu stron. My zaś mamy nadzieję, że wiele spraw poruszonych podczas tej imprezy, skrupulatnie odnotowanych przez władze województwa i gminy, uda się — dzięki „Wieczorowi z Życiem” — rozwiązać. Rzecz jasna, w miarę obecnych możliwości.

I jeszcze kilka słów na temat samej organizacji „Wieczoru z Życiem”. To, że mogliśmy się spotkać z Czytelnikami, że Ci ostatni otrzymali sporo dobrej rozrywki, jest zasługą wielu osób reprezentujących cały szereg urzędów i instytucji. Osoby te były na ogół niewidoczne, ale to właśnie dzięki nim „Wieczór” obfitował w atrakcje.

Dziękujemy więc społecznikom z Małkowic, władzom gminy Orły, kierownikom Wydziału Kultury i Sztuki oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego, Zarządowi Wojewódzkiemu Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, dyrekcjom Wojewódzkiego i Młodzieżowego Domu Kultury oraz pozostałym współorganizatorom spotkania.

MK i (3)

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



KU NIEPODLEGŁOŚCI

(II)

Od Wiosny Ludów do I wojny światowej

W 1848 roku Przemysł zapisał się w historii udziałem przedstawicieli tego miasta w deputacji do cesarza. Wzięli w niej m. in. udział: biskup rzymskokatolicki Franciszek Wierchlejski i ks. Stanisław Czajkowski oraz ksiądz Jerzy Lubomirski z Przeworska. Drugim wydarzeniem było powołanie przez Stadioną, za pośrednictwem przemyskiego biskupa grekokatolickiego Grzegorza Jachimowicza, tzw. Rady Świętojurskiej — przeciwstawnej Radzie Narodowej. Powstanie Rady Świętojurskiej zapoczątkowało w Galicji otwarty konflikt polsko-ruski wykorzystywany w 1848 roku, a także w latach następnym, przez monarchię Habsburgów.

Stłumienie przez konserwatyistów austriackich wzniesienia rewolucyjnego w Wiedniu, a następnie — przy pomocy wojsk rosyjskich — powstania na Węgrzech w 1849 roku, położyło kres nadziejom Polaków zamieszkałych w Galicji na odzyskanie niepodległości. Nastąpił okres przesładowań. Rządy wojskopolicyjne, masowe aresztowania, pogarszające się położenie materialne uniemożliwiły jakąkolwiek działalność konspiracyjną. Stan ten utrzymał się prawie do wybuchu Powstania Styczniowego.

POWSTANIE SPOTKANIA SIĘ Z POPARCIEM SZLACHTY, INTELIGENCJI I RZEMIEŚLNIKÓW, A W MNIEJSZYM STOPNIU CHŁOPÓW. Brak jednolitej, różnic politycznych, antagonizmów wewnętrznych, nieudolność — nie pozwoliły wykorzystać możliwości materialnych, jakie posiadała Galicja. Również region przemyski udzielał powstaniu pomocy. Działały szpitale powstańcze w Cieszanowie, Narolu, Przeworsku. W regionie znajdowały się składy broni, amunicji, odzież dla ochotników. Stosunkowo dużym składem broni opiekował się hrabia Włodzimierz Dzieduszycki z Zarzecza koło Przeworska, a fabryka prochu strzelniczego dla powstańców zlokalizowana była w Jarosławiu. Zaangażowani w przygotowywanie pomocy dla powstańców byli też m. in.: Stefan Zamojski z Wysocka, Lewiecy z Duńkowiczek, Horodyńscy z Zurawicy oraz Helena Pawlikowska z Medyki, objężdżająca dalsze i bliższe dwory i kwestująca na rzecz powstania. Pomocy materialnej udzielałi powstańcom właściciele dworów w Boratynie i Sieniawie, miesz-

kańcy Plazowa, Przeworska, Cewkowa, Dzikowa, Ostrowa k. Radymna i innych miejscowości. W powiatach — jarosławskim i przemyskim, formowano oddziały powstańcze. Do większych należał oddział Aleksandra Waligórskiego liczący około 800 ludzi, oddział Leona Czechowskiego — 600 ludzi (w tym około 100 pochodzących z Jarosławia i jego okolic), oddział Marcina Lelewela Borelowskiego. W Medyce przebywali, związani z organizacją powstańczą, poeci Kornel Ujejski i Karol Balicki. Ten ostatni brał czynny udział w walkach z wojskami rosyjskimi i zginął w jednej z potyczek. Szerokim echem odbił się napad kozaków na nieuzbrojonych powstańców pod Narolem (a więc na terytorium austriackim), których w bestialski sposób, w większości, wymordowano. Na uwagę zasługuje udział w powstaniu uczniów gimnazjów — jarosławskiego (Antoni Argasiński, Antoni Parada, Józef Krupa i inni) oraz przemyskiego (Leonard Tarnawski, Emil Łoś, Franciszek Tranda), a także udział jedynej znanej nam w regionie z bezpośredniego udziału w powstańczych bojach kobiety — Józefy Maciejowskiej pochodzącej z Jarosławia (walczyła w męskim przebraniu w bitwie pod Panasówką).

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze austriackie starały się wykorzystać chłopów przeciwko gromadzącym się przy granicy rosyjskiej powstańcom, rozpuszczając pogłoski, że panowie gotują broń, aby wymordować chłopów. Efektem były warty chłopskie łapiące ludzi podejrzanych o to, że jadą do powstania i przekazywanie ich w ręce władz. Wprowadzenie stanu wojennego w Galicji przyspieszyło upadek powstania. Nastąpiły liczne aresztowania członków organizacji powstańczej w zaborze austriackim.

Powstanie Styczniowe było ostatnim powstaniem szlacheckim. Dobiał koniec okresu dominacji szlachty w życiu politycznym, na arenę wkraczały nowe klasy społeczne — robotnicy, chłopci, inteligencja.

Uzyskanie autonomii przez Galicję stworzyło lepsze warunki dla rozwoju polskiej kultury, nauki, oświaty, życia politycznego. Zaczęły powstawać polskie partie polityczne. Nowe warunki umożliwiły również rozwój ukraińskiego życia kulturalnego i politycznego, przy czym poparcia dla ugrupowań na-

rodowych ukraińskich udzielili początkowo — polscy galicyjscy konserwatyści.

REWOLUCJA 1905 ROKU W ROSJI OBJĘŁA KRÓLESTWO POLSKIE. Na wydarzenia te żywo zareagowało społeczeństwo polskie i ukraińskie w Galicji. Szczególnie socjaldemokraci galicyjscy patrzyli z uznaniem na koncepcje tej części członków PPS, którzy — zgromadzeni wokół Józefa Piłsudskiego — głosili poglądy, że pierwszoplanowym celem w Królestwie jest oderwanie ziem polskich od Rosji i odbudowanie na tym terenie państwowości polskiej. Miała temu służyć Organizacja Bojowa, kierowana przez Piłsudskiego, która dokonała szeregu akcji skierowanych przeciwko administracji i policji rosyjskiej. Członkowie PPS posiadali swe komórki w Galicji, tu prowadzili szkolenie bojowe, szukali schronienia w przypadku zdekonspirowania przez policję rosyjską w Kongresówce. Piłsudski posiadał wielu zwolenników w przemyskiej, jarosławskiej, sanockiej i rzeszowskiej PPSD, zafascynowanych reprezentowaną przez niego wizją walki o niepodległość Polski.

W walce z Rosją poszukiwał Piłsudski sojuszników w rządach państw pozostających z nią w konflikcie, jak Japonia, lub mogących, według jego przewidywań, wejść z nią w konflikt. W tym przypadku chodziło o Austrię. W Galicji lokował swą główną bazę do walki z Rosją. Pragnąc pozyskać poparcie dla swej działalności, przeprowadził Piłsudski, we wrześniu 1906 roku, rozmowę z szefem X Korpusu w Przemysku płk. Franzem Kankiem, któremu zaproponował usługi wywiadowcze wszelkiego rodzaju przeciwko Rosji w zamian za ułatwienia w nabyciu broni, tolerowanie tajnych składów broni i agentów PPS w Galicji, niestosowanie represji wobec rezerwistów uczestniczących w walce przeciwko Rosji. Rozmowy te były tajne i władze cywilne Galicji oraz szeregowi członkowie PPS nie byli o nich informowani. Efektem ich było współdziałanie z wywiadem austriackim, które pozwalało Piłsudskiemu na działalność skierowaną przeciwko Rosji.

W wielu miejscowościach Galicji powstały kursy wojskowe, między innymi we Lwowie, Krakowie, Przemysku, Tarnowie, a w latach późniejszych, według informacji zebranych przez wywiad rosyjski, PPS i Związek Walki Czynnej — podporządkowany Piłsudskiemu — zorganizowały szkołę czynnego anarchizmu w Krakowie i Przemysku.

Pogarszające się stosunki między Austro-Węgrami a Rosją prowadziły do przygotowań mających na celu pozyskanie Polaków i Ukraińców do walki z Rosją. Polskie partie polityczne w Galicji liczyły na to, że w wyniku wojny dojdzie do postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym obrad dyplomatów. Sądono, że w rezultacie wojny monarchia austro-węgierska przekształci się w monarchię austro-węgiersko-polską, przy czym w skład tego ostatniego członu wejdą ziemie zaboru rosyjskiego i Galicja.

Do Galicji wschodniej rościli sobie pretensje Ukraińcy uważający, że rezultatem wojny będzie powstanie Ukrainy wchodzącej, jako jeden z członów, do monarchii Habsburgów. Do Ukrainy, jak sądzili, wejść miała Galicja wschodnia i ziemie ukraiń-

skie znajdujące się pod panowaniem Rosji.

ZWC była organizacją nielegalną skupiającą młodzież niepodległościową. Na jego bazie w roku 1910 powstały legalne organizacje paramilitarne działające w oparciu o statuty podobnych organizacji strzeleckich istniejących w innych krajach monarchii. W Przemysku powstał w marcu 1913 roku Związek Strzelecki (co łączyć należy z pobytym w tym mieście Józefa Piłsudskiego), wstąpił doń członkowie PPSD. Liczył on w maju 1914 roku 90 członków, a jego działaczem był Rudolf Burda. Powstały również inne związki strzeleckie, jak endeckie Polskie Drużyny Strzeleckie i — organizowane przez ludowców — Drużyny Bartoszowe, wszystkie one działały obok istniejącego już uprzednio „Sokoła”. Ukraińcy zakładali swoje organizacje paramilitarne skierowane przeciwko Rosji pod nazwą Strzelcy Siczowi. Organizacje te cieszyły się poparciem wywiadu wojskowego za pośrednictwem jego ekspozytur przy komendach korpusu w Krakowie, Lwowie i Przemysku. Wraz ze wzrostem napięcia międzynarodowego udzielało swego poparcia antyrosyjskim organizacjom paramilitarnym Namiestnictwo we Lwowie.

W tym czasie przebywał w Przemysku Walerjusz Sławek, organizując zbiorke środków na polski skarb wojskowy. Duże zasługi w tej dziedzinie położyła Wincenta Tarnawska.

WYBUCH WOJNY, Z KTÓRĄ WIĄZANO DUŻE NADZIEJE, SPOWODOWAŁ MOBILIZACJĘ ZWIĄZKÓW STRZELECKICH. Z Przemysła, 3 września 1914 roku, z placu przed zamkiem wyruszył pluton strzelecki pod dowództwem Rudolfa Burdy, a 4 sierpnia — XXV Drużyna Strzelecka pod komendą Eugeniusza Chrzanowskiego Związek Polek w Przemysku starał się wyekwipować strzelców, a potem idących do legionów ochotników. Powstały dwie szwalnie, których kierowniczkami były wspomniana uprzednio W. Tarnawska i Helena Stieberowa, u której mieściła się początkowo kuchnia dla strzelców, przeniesiona następnie do baszty zamkowej. Przemysł ufundował dla legionu zachodniego dwa wozy sanitarne i dwie kuchnie polowe. Wyruszyły również w pole dwie sanitariuszki, których nazwisk nie udało się ustalić. Przemyska Liga Kobiet, biorąca czynny udział w opiece nad legionistami, liczyła ponad 46 członkiń — ze znanych przemyskich rodzin należały do niej m. in.: Maria i Zofia Dobrzańskie, Maria Capowa, Bronisława Styfi, Ludmiła Sontagowa, Emilia Wasylszyn, Apolonia Wiśniewska, Helena Garlicka.

Przemysł, z uwagi na wielkość miasta, odgrywał znaczącą rolę w formowaniu legionów. Stąd też największą młodzież zasilało ich szeregi, ale również inne miasta regionu, jak Jarosław, Lubaczów, Sanok, Przeworsk, Rzeszów oraz szereg mniejszych miasteczek — przekazywały do legionów swych najbardziej patriotycznych mieszkańców. Do legionów podążała młodzież wiejska ucząca się żołnierskiego elementarza w Drużynach Bartoszowych. Ogółem liczebność polskich oddziałów strzeleckich, we wrześniu 1914 roku wynosiła około 8000, a ukraińskich Strzelców Siczowych — 2000.

Dr ZDZISŁAW KONIECZNY

Od kiedy istnieje w Przemysku pogotowie ratunkowe?

Nie slyszeliśmy, aby przemyskie pogotowie ratunkowe (używamy nieaktualnej już urzędowej nazwy, ale za to dla wszystkich zrozumiałej) obchodziło ostatnio jakieś lecie swego istnienia. Dziwne to w dobie powszechnej ochoły do jubileuszowych świętowań. Być może rozsałek zwyciężył — wszak nie pora dziś na mnożenie rocznic do obchodzenia (kryzys, Drodzy Czytelnicy), albo zwyczajnie: uwidoczniły się braki w znajomości rodzimej historii.

Za świętowaniem nie jesteśmy, ale z przyjemnością publikujemy, nadesłaną przez dra ZBIGNIEWA BILIŃSKIEGO z Jarosławia, informację zaczerpniętą z „Echa Przemyskiego” (nr 80 z r. 1908):

„Stacya ratunkowa otwarta 1 października 1908 r. w koszarach straży pożarnej, w której jeden z lekarzy jako też i pogotowie ratunkowe będą trzymać dyżur”.

Dr Biliński ubolewa, że wiadomość ta jest tak lakoniczna, iż nie można się z niej dowiedzieć, kto był twórcą pogotowia i kto owym pierwszym lekarzem pełniącym dyżur. Nasz korespondent przypuszcza jednak, że inicjatorem tego przedsięwzięcia mogła być przemyska sekcja Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich. Dr Biliński swoją korespondencję kończy słowami:

„Warto przy okazji przypomnieć, że w tym czasie istniały już w Przemysku — oddany do użytku przed dwoma laty nowy szpital, Miejska Komisja Sanitarna (a przy niej laboratorium) oraz 4 apteki. Zorganizowanie pogotowia ratunkowego jest niewątpliwym dowodem na to, że miejscowe władze poszukiwały nowych form i metod pracy zmierzających do podniesienia zdrowotności obywateli na wyższy poziom”.

Jakże byłoby dobrze (to nasze, odredakcyjne marzenie), gdyby to ostatnie stwierdzenie podziało mobilizującą na tych, którzy współcześnie za służbę zdrowia w Przemysku (i nie tylko) odpowiadają...

LC

Pod Lenino i gdzie indziej

Byliśmy już w głębi Związku Radzieckiego, stale cofając się pod naporem Niemców, kiedy w mojej jednostce Armii Czerwonej ogłoszono, że TWORZY SIĘ POLSKA ARMIA, POLACY MOGA SIĘ DO NIEJ ZGŁASZAĆ. Nie namyślałem się ani sekundy. Czy mógł postąpić inaczej Polak, kiedy gotowość służby w wojsku, organizowanym w wyniku porozumienia rządu generała W. Sikorskiego z rządem ZSRR, deklarowali Żydzi, a nawet Ukraińcy pochodzący z terenów, które przed 17 września 1939 roku należały do II Rzeczypospolitej?

Do armii generała Andersa nie wstąpiłem, wyjechałem do Iranu zanim dostaliśmy do niej skierowanie. Trafiliem za to do batalionów roboczych, a po chorobie — do kopalni „Pionierka” w bielewskim rejonie kiemienowskiej obłasti (południowa Syberia). Niełatwe stało się życie — i nie tylko dlatego, że wtedy wszystkim było ciężko. Na Polaków patrzono krzywo. Nawet prości ludzie, nastawieni przez propagandę, mieli nam za złe, że polskie wojsko nie walczy na froncie, jak to zapowiadano. Któż z radzieckich obywateli znał wówczas kulisy polityki, kiedy jeszcze dziś wiele z tego okresu do końca nie wyjaśniono.

W kopalni, jak to w kopalni, po ciężkiej robocie różnie mi się powodziło, bywały okresy, kiedy robiono ze mnie stachanowca i żyło mi się nie najgorzej, a były również takie, kiedy na przykład zgubiwszy kartki żywnościowe, wycinałem, aby nie umrzeć z głodu, zamrożone na lód porzucane resztki obiadów i jadłem to po podgrzaniu. W takich chwilach myśl o śmierci i jej pragnienie przynosiły ulgę. Inaczej jednak poczęły się moje losy — nie umarłem z głodu, nie przywaliła mi belka kopalnianego stropu. 5 maja 1943 roku dostałem wezwanie do rejonowej komendy wojskowej w Bielewie. Stałem przed obliczem majora.

— CZY CHCESZ IŚĆ DO POLSKIEJ ARMII?

Snąłem się wewnętrznie. Co oni tu nowego knują? Już drugi raz nie dam się nabrać. Moja odpowiedź była wymijająca, coś w tym rodzaju: — JAK TRZEBA... O

POLSKIM WOJSKU NIE SLYSZA-LEM.

— TWORZY SIĘ — informował. — NOSI IMIĘ GENERAŁA KOŚCISZKI. ZNASZ TAKIEGO?

Udałem Greka i zaprzeczyłem.

— A WANDE WASILEWSKA ZNASZ?

— NIE. — Tym razem mówilem prawdę.

Moja sytuacja w tym czasie była o tyle skomplikowana, że nie miałem dowodu osobistego. Zaginął. Wystawione mi — i to po nieprzyjemnych przeżyciach — tymczasowe zaświadczenie, którego ważność akurat się kończyła. Czekała mnie rozmowa w NKWD na temat wyboru obywatelstwa, a perspektywa decyzji mogła być następująca: wybierzesz obywatelstwo radzieckie — wezmą cię do Armii Czerwonej, wybierzesz, co było niczłone, polskie — wezmą tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, albo wsadzą.

Po kilku minutach rozmowy z majorem zacząłem się łamać: a może to wszystko prawda i nie ma podstępów? Zgodziłem się. Tego sa-

mege dnia, z odpowiednim piśmie zgłosiłem się do kierownika kopalni.

— ODCHODZĘ DO WOJSKA! — zameldowałem.

Dobrym widocznym byłem pracownikiem, bo mi oświadczył.

— DO POLSKIEGO WOJSKA NIE PÓJDZIESZ, NIE PUSZCZĘ!

Pismo zabrał i schował pod szklę na biurku. Co było robić? Uparty jestem i jak coś postanowię... Na drugi dzień udałem się do komendatury wojskowej i przedstawiłem sprawę. Efekt był taki, że kierownictwo kopalni ustąpiło. Otrzymałem odprawę i z grupą podobnych mi ochotników, ubranych w mundur Armii Czerwonej, wyruszyliśmy pociągiem ku nieznanej nam stacji Dziwowo. Wyjechaliśmy 7 maja, na miejsce dotarliśmy 23 tegoż miesiąca. Aż prąd po mnie przeszedł, kiedy po raz pierwszy usłyszałem polską komendę, a wkrótce ujrzałem biało-czerwoną flagę nad obozem w Sielcach i napis: „Za naszą i waszą wolność”.

Nie dane nam jednak wiele czasu na upajanie się polską mową i narodowymi godłami. Dostałem przydział do kompanii fizylierów

2 pułku piechoty. Rozpoczął się okres szkolenia. Ganił nas instruktor przydzielony z Armii Czerwonej. Może jemu chodziło o nasze dobre w bojach, które nas czekały, kto wie, ale dawał nam w kość nieprzejętnie, nie po ludzku. Jak spaliśmy dwa razy w tygodniu, to nie więcej. Ćwiczyłem jak rekrut, jakbym nigdy wojska nie widział i nie był ranny na froncie, postanowieniem bowiem nie przyswajałem się do wcześniejszej służby w Armii Czerwonej. „Kto wie — myślałem — jak tu będą na mnie patrzeć?”. Skomplikowane to przecie były czasy. Dokuczał mi Rosjanie, za to że jestem Polakiem. Może teraz koleży mieć mnie będą za sprzedawczyka?

Niedługo jednak udało mi się ukrywać moją wojskową przeszłość. Kiedyś naprawiłem „samozaradkę” — dziesięciostrzałowy karabin, co u zwierzchników wywołało szewciznę. Wyglądałem się jakoś. Innym znowu razem, późną jesienią 1943 roku, przy okazji picia wódki, puściłem trochę farby kolegom — usłyszał to przechodzący podoficer i pociągnął za język. Skończyło się awansem na podoficera, co miało dla mnie dobre i złe strony.

Po intensywnym szkoleniu pomaszzerowaliśmy znad Oki pod Lenino. Szliśmy nocami, wypoczywając 7 dni w lasach i na mokradłach, a lato wtedy z nieba bez przerwy. Buty grzęzły w błocie, żołnierze padali ze zmęczenia. Mnie też przytrafiła się przygoda, którą mogłem przypisać życzliwym. Otóż zasnąłem w marszu. Po lewej stronie drogi szły kolumny piechoty, po prawej jechały samochody. Skrociłem i... obudziłem się na zderzaku. Szczęście, że kierowca przyhamował. Otrząsnąłem się wtedy błyskawicznie. Nie na długo, pragnienie snu było przemożne...

O bitwie pod Lenino napisano tomy, nie do relacji o niej nie mogę wnieść nowego, a moje osobiste odczucia było i jest takie: balagan, brak przekonania, że to, co na tym odcinku frontu zwojujemy, będzie miało jakieś znaczenie militarne. Hitlerowcy wiedzieli, że atakuje ich jednostka tworząca się armii polskiej, toteż odpowiednio nas witali. Bronią i propagandą. Jedno jest pewne — żołnierz polski bił się dzielnie i swej krwi nie żałował. Sielackie hasło: „Za naszą i waszą wolność” — tu się materializowało. Po bitwie, w której uczestniczyłem w desancie czołgowym, a praktycznie jako piechur,

gdyż czołgi pogrzęzły w trzęsawiskach, trafiłem do podoficerskiej szkoły przy I Dywizji im. T. Kościuszki. Komendantem był kpt. Zagórski, ale to już temat na osobne wspomnienia...

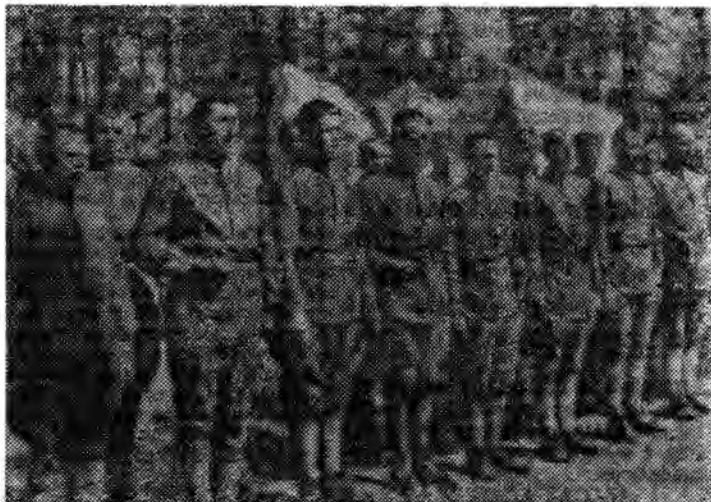
Mieszkaniec Jarosławia, podporucznik rezerwy, a niegdyś sierżant I Armii Wojska Polskiego MIECZY-SŁAW BŁASZCZAK „zaliczył” Lenino, Chelms, Warszawę, Wst Pomorski i Berlin. W stolicy III Rzeszy był szefem dowódcy plutonu karabinów maszynowych i zdobywał — silnie bronił — przed hitlerowcami — budynek politechniki...

— Na froncie — kontynuuję wspomnienia pan Błaszczak — różnie miały się przygody. Jedne jednak wydarzenia utkwiły mi szczególnie mocno w pamięci. We wrześniu 1944 roku zostałem ranny na Pradze w Warszawie, w czasie walki o most Kierbedzia. Wycofałem się z pierwszej linii, nasi sanitariusze opatrzyli mnie i kazali iść do szpitala.

— KIERUJ SIĘ WZDŁUŻ KAB- LA! — doradzili.

Kabli było wiele, zablądziłem. Spotykałem grupę cywilów, ścisnął mnie za rękę, a ja syczę z bólu. Zorientowali się w mig, że jestem ranny i zaprowadzili do szpitala. Znalazłem się w jakiejś hall, gdzie leżało pokotem pełno rannych. Lekarka złożyła mi szwy, wyciągnęła kulę. Zmęczony walką i osłabiony wpływem krwi — zasnąłem. Budzę się — jest dzień, patrzę — wokół mnie pełno kwiatów, chleb i różne takie frykasy. Na jedzenie w pierwszej chwili nie zwróciłem uwagi, tylko na kwiaty. Czyżbym umarł? — przeleciało mi po głowie. Wszystko się jednak wyjaśniło. Tak mnie tu przyjęto, gdyż byłem pierwszym rannym kościuszkowcem, który trafił do szpitala żołnierzy Armii Krajowej.

Notował Z. ZIEMBOLEWSKI



Apel poranny w Sielcach.

FOT. ARCHIWUM

Droga do munduru

28 sierpnia br. na placu apelowym Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych w Łodzi padła komenda: — Prymus Szkoły Chorażych Politycznych s. kpr. kadet Moskalski Artur do — tu komendant szkoły kpt. ZYGMUNT WINNIK zawiesił głos. Bo komenda musi paść z odpowiednią intonacją — promocij! — Z szuku sprężyłem krokiem wystąpił wyprostowany jak struna żołnierz. Stał przed i zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego wiceadmirałem LUDWIKIEM DUTKOWSKIM i po chwili do uszu zgromadzonych dobiegło tylko krótkie: — Ku chwale Ojczyzny — i do szuku wstał już jako młodszy chorąży ARTUR MOSKALSKI. Umowny był pierwszy, bo i szkole ukończył z pierwszą lokatą. Średnia ocen miał — marzenie — 5,0! Szkoła uhonorowała go pamiątkowym medalem, który otrzymują absolwenci, kończący ją z wyróżnieniem.

Po paru tygodniach jego matka, pani JANINA, powie, że była to dla niej niezwykle wzruszająca chwila, ale i z nie ukrywana satysfakcją doda:

— Byłam wtedy dumna ze swojego syna.

On sam zaś wspomina, jak to właśnie przed laty matka odradzała mu wybór takiej drogi życiowej. Można powiedzieć, że trud rodzicielski... poszedł na marne, ale to wcale nie przeszkadza że dzisiaj była zadowolona, że syn — jedynak — został zawodowym żołnierzem. 12 października — Dzień Wojska Polskiego — będzie oddał także jego świętem. A w tym dniu na pewno matka będzie myślała przy nim.

By przywdziać mundur żołnierza, musiał pokonać wiele trudności. Nie były to jednak kłody rzucające mu pod nogi przez ludzi, ale zrządzenia losu. Jak chyba większość chłopców, już w szkole podstawowej — tak po dziecięcemu — pociągało go wojsko. Objawiało się to

m.in. zbieraniem odznak wojskowych, a także różnych „militarnych” akcesoriów. ZONA MAŁGORZATA z uśmiechem wspomina, że gdy zamieszkał kątem u dziadków, to Artur dostojnie „zasypał” nimi mieszkanie. Hobby to zresztą nadal kontynuuje — dzisiaj ma okazały zbiór odznak odznaczonych i oznakowań wojskowych używanych w naszej armii po 1945 roku. Przymierzają się właśnie do systematyzacji i uporządkowania kolekcji.

Później było liceum ogólnokształcące (klasa o profilu biologicznym), przykry wypadek w szkole, chodzenie o kulach, rehabilitacja. Do tych lat często powraca myślami, młoda wspomina m. in. wychowawczynię, panią WOJCIECHOWSKĄ. Wtedy coraz bardziej dojrzewało w nim postanowienie, że pójdzie do szkoły wojskowej i drugiej jednak strony niepokoił się, czy ów wypadek nie przekreśli jego marzeń.

W 1983 roku znalazł się wśród podchorążych Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Niestety, już na pierwszym roku okazało się, że jego zdrowie jest za wiatle, by mógł być jej słuchaczem. W tej uczelni jednym z podstawowych kryteriów doboru jest stan zdrowia kandydata, tu się nie da oszukać — pierwsze zajęcia na placu ćwiczeń czy w hali sportowej bezsilnie weryfikują opinie lekarzy o kandydacie na żołnierza.

Wrócił Artur do Przemysła. Coś trzeba było robić, został więc nauczycielem w Medyce. Dzisiaj wspomina, że przełożeni byli chyba nawet z niego zadowoleni, ponoć zapowiadał się na całkiem niezłego pedagoga. Ale nie opuszczała go myśl, marzenie, czy jak to nazwiemy, aby znowu spróbować sił w wojskowej szkole. Los jednak spłatał mu kolejnego figla — wyładował w szpitalu. W takim momencie można się zalać, można jednak z jeszcze większą determinacją walczyć z przeciwnościami losu.

Zona Małgorzata wspomina znamienny epizod z tamtego pobytu Artura w szpitalu. Pracowała właśnie na oddziale, na który trafił nie znali się jednak, on był wtedy dla niej zwykłym pacjentem.

— Tę scenę zapamiętałam, bo była na swój sposób niezwykła. Dwa dni po zabiegu, gdy Artur jeszcze niezbyt dobrze „otrząsnął się” z anestetyki, z wielkim przejęciem spytał lekarza: „Panie doktorze, czy ja będę mógł... iść do wojska?” — I to — jak się później przekonałam — był cały Artur...

Wojsko próbował mu „wybić” z głowy jeden z kolegów, który jego szpitalne pytanie skomentował:

— Stary, byłeś tam raz, to ci powinno wystarczyć.

Dziecięcych i młodzieńczych marzeń trudno się jednak pozbyć, a jeśli ktoś kogoś chce od nich odwieść, to stają się one jakby jeszcze silniejsze, człowiek stara się wtedy zrobić wszystko, aby pokazać znajomym, rodzinie, że nie była to jedynie chwilowa fascynacja, przełotne marzenie.

Szukając „drogi do wojska”, młody przemyślania postanowił spróbować sił w Szkole Chorażych Politycznych w Łodzi. Ale zanim to nastąpiło, spotkał kiedyś na ulicy znajomą ze szpitala — Małgorzatę. Stało się to w dość dźwignych okolicznościach, wyratował ją wtedy z pewnej opresji, i obecnie — jak już wiemy — są małżeństwem.

W 1986 roku trafił więc do wspomnianej szkoły. Dzisiaj przyznaje, że — owszem — były ciężkie chwile, ale nigdy nie żałował swej decyzji. Dwa lata tam spędzone jawią mu się — dzisiaj młodszemu chorążemu — jako interesujący etap w jego życiu. Szkoła jest dość specyficzna, szczególną uwagę zwraca atmosfera panująca między słuchaczami a kadrami. Przygotowano go tam do funkcji kierownika klubu żołnierskiego. Artur sądzi, że poradzi sobie w tej pracy, przedsmak tego miał zresztą podczas praktyki w jednostce. Zdaje sobie jednak sprawę z zadań przed nim stojących, wie, że on wybrał mundur a zamiatania, ale przyjdzie mu pracować z żołnierzami służby zasadniczej, którzy

przychodzą do wojska, bo tak chce — jak ktoś powiedział — Konstytucja. On w każdym z nich będzie się starał — jak mówi — widzieć przede wszystkim człowieka, rozumieć jego problemy, poznać jego sposób myślenia.

Marzy, by jego praca w wojsku, raczej służba, zaowocowała także i tym, iż kiedyś zobaczy „swych” żołnierzy w teatrze, operze, muzeum czy galerii. Będzie przecież zajmował się działalnością kulturalno-oświatową. I zapewne „sprzeda” żołnierzom swoje zainteresowanie malarstwem. Ta dziedzin sztuki, to też jego hobby; dyplomowa praca Artura w łódzkiej szkole (zajęta zresztą pierwsze miejsce) nosiła tytuł „Najwybitniejsi przedstawiciele malarstwa epoki renesansu i ich największe dzieła”. Ale też wcale nie „zapomina” o swoich innych zamiłowaniach — o literaturze pięknej i historii wojskowości.

Arturowi marzą się szlify oficerskie. Chce — jeśli uzyska zgodę przełożonych — zacząć studia w cywilnej uczelni, a wymarzony kierunek to kulturoznawstwo. Jeśli nie stacjonarnie, to zaocznie, ale postanowił, że i ten zamiar musi zrealizować. Przecież los nie będzie mu ciągle płał figla, a zresztą — nigdy się nie zalamywał...

28 września br. młodszemu chorążemu Moskalskiemu skończył się urlop i wyjechał do jednej z jednostek Warszawskiego Okręgu Wojskowego, by podjąć służbę żołnierza zawodowego. Pojechał sam, ale za jakiś czas wyruszy za nim żona i córka AGNIESZKA.

— Ciężko mi będzie zmienić miejsce zamieszkania, ale gdy tylko Artur otrzyma tam jakieś mieszkanie, to zaraz jedziemy — mówi Małgorzata.

Razem z nim pojedzie także pies Boj, którego Artur przywiózł z Łodzi. Tam ktoś go wyrzucił, tu stał się prawie członkiem rodziny. Małgorzata żartuje, iż mąż nie musiał wysłać z Łodzi telegramu, że przyjeżdża — gdy pies układał się wieczorem przed drzwiami, a nie na kanapie, był to nieomylny znak, kto zapuka do drzwi.

Ca. DUŠKO

Nie różnić się od reszty świata

(Dokończenie ze str. 1)

becny jest uśmiech, nie okazują zdenerwowania. — **Jak to możliwe? —** pytam. — **Przyzwyczalam się —** ciepło mówi dziewczyna o dwutygodniowym stażu pracy. Jej starsze koleżanki (po kilka lat w zawodzie) uważają swoją pracę za coś normalnego, zachowują się tak, jakby o niczym innym nie marzyły przez całe życie.

„Dobroć człowieka jest największą wartością, jest wprost bezcennym skarbem na świecie. Nie tylko nie robić krzywdy nikomu, ale właśnie mieć tę czynną dobroć w niesieniu innym pomocy wszelkiego rodzaju”.

Tchnie tą dobrocią p. ZUZANNA MAŁEK, długoletnia pielęgniarka, oddana bez reszty swym podopiecznym. Dość powiedzieć, że połowa mieszkańców internatu pozostaje na lekach — jaką odpowiedzialnością jest codzienne ich dawkowanie, ileż zachodu wymagają wizyty z dziećmi u specjalistów różnego kalibru. Nic zatem dziwnego, że p. Zuzanna trudno złapać na choćby chwilę rozmowy. Ciągle coś gdzieś załatwia. Dla dzieci, oczywiście.

◆ ◆ ◆

Opisanie tej szkoły — „czerwonej cegielki”, jak chcą prześmiewcy (to też świadectwo naszej kultury — ten nasz stosunek do wszystkiego co inne!) — nie należy do łatwych ani prostych. Jej początki sięgają roku 1948. W pierwszym roku uczęszczało tu 38 dzieci, a pracą

szkoły kierowała ANNA ZALUBSKA, absolwentka Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. W 1952 r. powołano do życia Państwowy Zakład Wychowawczy, który w rok później wizaowała sama Maria Grzegorzewska, w 1984 r. mianowana patronką (powstałego w roku szkolnym 1965/66) SPECJALNEGO OSRODKA SZKOLNO-WYCHOWAWCZEGO W PRZEMYŚLU. Skupiającej około 300 uczniów (w 19 oddziałach) szkole podstawowej szefuje obecnie KRYSZYNA MACIAK, zaś jedynej w województwie 3-letniej ZSZ oraz szkole przysposabiającej do zawodu — LUCJA FRYDLEWICZ. Jest to jeden z największych ośrodków w Polsce, dysponujący bardzo dobrą kadrami nauczycieli-wychowawców o wszechstronnym przygotowaniu zawodowym (miernikiem tej wysokiej oceny niech będzie fakt, że wracają tu na stałe praktyki studenckie III roku pedagogiki specjalnej krakowskiej WSP) oraz bardzo dobrą atmosferą pracy.

Wiadomo, że przykłady pociągają, więc często nauczyciel pracuje razem z uczniami (wspólnie na przykład robiono porządki po remoncie, stale młodzież sprząta klasy itp.).

— Czasem mamy wyrzuty, że wypuszczamy stąd ludzi zasadniczych, obowiązkowych — wtrąca zast. dyr. ośrodka JADWIGA SIENKIEWICZ — bo nieraz bywają później wykorzystywani...

Mimo ogromnej ciasnoty (nauka na dwie zmiany!) szkoła tętni normalnym życiem. Czego tu nie ma! Prowadzone są zajęcia z logopedii oraz zajęcia wyrównawcze dla dzieci przychodzących, gimnastyka korekcyjna i kółka zainteresowań, które naprawdę dowartościowują. Dział

samorząd szkolny (w dniu mojej wizyty omawiano właśnie nowy kodeks ucznia) i duży szereg harcerski im. mjra Sucharskiego. Metody harcerskie są najskuteczniejsze w pracy z tą młodzieżą. Odbijają się rajdy (jak choćby niedawno zapoczątkowany po fortach twierdzy Przemyski), wycieczki, biwaki, turnieje i igrzyska sportowe (nie bez osiągnięć), bale, pożegnania klas, z wielką atencją czci się dzień urodzin Patronki. Wakacje i zimowiska organizowane są za pieniądze sponsorów (należą do nich Oddział Wojewódzki Społecznego Komitetu Przeciwdziałania WPHW, a także zakład opiekuńczy — SI „Praca”) i własnoręcznie wypracowane. Była więc tutejsza młodzież w Hajdusoboszló i w Bulgarii, a w tym roku podczas wakacji — na kolonii w Brzuchowicach koło Lwowa.

Życie szkoły i internatu dokumentowane jest w kronikach. Są to już opasłe tomy, do studiowania na wiele tygodni. Nie było moim zamiarem szkicowanie monografii z okazji 40-lecia tego szkolnictwa w Przemyślu. Chciałam tylko przypomnieć o jego istnieniu — co nieraz jeszcze uchodzi za sprawę wstydliwą, najchętniej przemilczaną. Bo jak mądrze zauważa prof. Grzegorzewska:

„Każdy chce kochać i być kochanym, niczym nie różnić się od reszty świata, mimo że nie jest się zwyczajnym”.

I właśnie na tych niezwykłych chciałam zwrócić uwagę, bo oni też mają prawo do szczęścia i swego miejsca w społeczeństwie.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

Zawód czy powołanie?

Mawiało się kiedyś o kimś, że ma do czegoś powołanie. To mógł być nauczyciel, lekarz, pielęgniarz, ksiądz. Dziś zostało to właściwie jedynie powołanie do stanu duchownego. Co rozumiemy zazwyczaj przez tzw. powołanie? Ogólnie mówiąc, znaczący to dokładnie — sumienne, z pełnym zaangażowaniem, a niejednokrotnie z poświęceniem, wykonywanie danego zawodu.

Z punktu widzenia psychologicznego, społecznego bądź socjologicznego należałoby się dopatrywać jakichś szczególnych predyspozycji, które — we właściwy sposób ukształtowane — pozwalają formować jednostkę wybitną i wyjątkową, działającą w sposób wyróżniający się dla dobra innych czy też dla jakiejś szczytnej idei. Takich ludzi historia wymienia wiele. Dziś jeszcze starsi z nas pamiętają i wspominają nauczycieli z tzw. powołaniem, wszak właśnie w tej profesji powołanie było dość żywe i chyba powszechniejsze niż w innych zawodach. To było kiedyś, a obecnie? Czy dziś mówi się o powołaniu do pracy pedagogicznej, czy raczej o zawodzie pozwalającym pracować z młodzieżą — zawodzie jak tysiące innych, które są pożyteczne, by człowiek mógł normalnie funkcjonować.

Niestety, rzadko dziś można usłyszeć o nauczycielu z powołaniem. Dla wielu traci to już myślenie. A jednak! Wydaje się, iż wiele uciążliwości życia współczesnego ma swoje źródło właśnie w tym, że zaniedbaliśmy dobór ludzi do odpowiedzialnych zawodów właśnie według powołania, a banalnie mówiąc — upodobania, zainteresowania, pasji itp.

W związku z kolejnym świętem nauczycieli nasuwa się wiele refleksji na ten temat. Narzekamy na ciężkie życie i ciężkie czasy — powiedział ktoś jednako, że mamy takie czasy jakie stworzyliśmy sobie sami. Zapytajmy na ile to zawiniła szkoła, ale mniej może w aspekcie systemu dydaktycznego, co doboru ludzi do stanu nauczycielskiego.

Wiemy jak na wysokim poziomie stało przedwojenne szkolnictwo wszystkich szczebli, a szczególnie jak ostre kryteria stosowano przy doborze kandydatów do seminarium nauczycielskiego. Oprócz zdolności (może nie to było najważniejsze), wymagano predyspozycji charakterologicznych i etycznych. Po wojnie, z różnych względów, kryteria te zupełnie zaniedbano. Zapanowała więc całkowita niemal przypadkowość. I to (o zgrozo!) w tak ważnej dziedzinie jak szkolnictwo. Można by wręcz powiedzieć — w dziedzinie najważniejszej, bo fundamentalnej dla wszelkich form życia społecznego narodu. To też zapytajmy — zawód jak każdy inny, czy powołanie? Niektórzy się może obrażą, ale szkodzi — uważam jednak, że nauczyciel to nie zawód, lecz elitarna profesja oparta na kryteriach szczególnie preferujących powołanie, czyli

wyjątkowe i szczególne cechy osobowości kandydata do tego stanu, który w danej społeczności o dążyć ma do pełnienia roli najistotniejszej. Niestety, egzystuje gdzieś na opłotkach naszej społeczności, a przecież był tak szanowany i doceniany. Już bowiem w XVI w. A. Frycz Modrzewski jedną z ksiąg swego wiekopomnego dzieła „De republica emendanda” poświęcił szkolem i stanowi nauczycielskiemu. Mówiąc o obowiązkach, mówił również o godnych warunkach życia i opłacaniu nauczycieli.

Jesteśmy właśnie na etapie naprawy Rzeczypospolitej i warto by zwrócić szczególną uwagę na zagadnienie szkolnictwa, głównie pozycji nauczyciela w społeczeństwie, zarówno jeśli chodzi o dobór kandydatów, kształcenie, a później bardzo wysoką pozycję społeczną.

A teraz retrospektywnie spojrzmy na nasze minione ponad czterdziestolecie — jakie było? Iu miłośny nauczycieli z powołaniem! Mimo wszystko bardzo dużo, gdyż przy tak marginesowym traktowaniu szkolnictwa (najniższe nakłady na szkolnictwo w krajach socjalistycznych) — to, że funkcjonowało ono na takim poziomie i z takimi efektami — jedynie można zawdzięczać ich powołaniu.

Ostatnie czasy wykazują poważne i niebezpieczne zachwianie równowagi, która prowadzi do groźnych następstw. Starsza kadra odchodzi i powstają ogromne luki kadrowe (150 tys. nauczycieli niewykwalifikowanych), które nie będzie łatwo uzupełnić, a przy obecnie przeprowadzanej rekrutacji należałoby wziąć pod uwagę chyba najważniejsze kryterium — jak kiedyś powiedział nasz wybitny psycholog Stefan Szuman — „miłość dusz, bo w niej, jak się zdaje, tkwi istota powołania do zawodu”. Nij zapewne kierowali się ci wszyscy, którzy z narażeniem życia tak ofiarnie pisali historię poświęcenia dla młodego pokolenia podczas okupacji, gdy organizowali i prowadzili tajne nauczanie. Chyba najtrafniejszą ocenę ich pracy zawierał meldunek wysłany do Himmlera: „Nikt w Polsce nie był większym patriotą niż profesor gimnazjalny, a po części także nauczyciel szkół powszechnych. Nikogo nie da się zapalić do sprawy narodowej bardziej niż młodzież, która posiada takich wychowawców”.

Dziś też potrzeba nam pilnie takich wychowawców — trzeba bowiem zapalić młodzież do sprawy narodowej, a to może tylko zrobić nauczyciel z powołaniem.

A więc zwykły zawód czy szczytne posłannictwo — powołanie do uczestnictwa w budowaniu wielkich i ważnych spraw?

JÓZEF TAS

W przededniu 40-lecia zasłużonej jarosławskiej szkoły

PAŃSTWOWE LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH w JAROSŁAWIU, zanim uzyskało obecny charakter (a historia to długa), było Szkołą Rysunków Malarstwa i Rzeźby. Wcześniej, bo 63 lata temu, w roku 1925, przy Państwowej Szkole Budowlanej istniał Kurs Malarstwa, Rysunku i Rzeźby prowadzony przez Stanisława Kopystyńskiego, wybitnego artystę malarza i pedagoga (S. Kopystyński jest dziś patronem PLSP we Wrocławiu i uchodzi za współzałożyciela Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w tym mieście).

Podobny kurs zorganizował Kopystyński także po wyzoleniu pod nazwą — Szkoła Rysunków, Malarstwa i Rzeźby, która w 1946 roku przekształciła się w Ognisko Kultury Plastycznej. Pobierało naukę w tej placówce 105 osób. Nazwa — Ognisko Kultury Plastycznej, przyjęta oficjalnie, rzadko była używana i nie utrzymała się. Mówiono i pisano: SZKOŁA.

W 1946 roku S. Kopystyński przeniósł się do Wrocławia, a kierownictwo szkoły objął artysta malarz Tadeusz Bojarski. W lutym 1947 roku liczba uczniów wzrosła do 160.

28 października 1948 roku przekształcono Ognisko Kultury Plastycznej w Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. Pierwsi nauczyciele, to: dyrektor Tadeusz Bojarski, Stanisław Wroński, Stanisława Koska, Władysław Kaczorowski, T. Kuczerowski, Gabriel Marek, ks. Andrzej Kuźniar (wcześniej ks. Władysław Lutecki). W 1949 roku uczyli: Bronisław Wiśniewski, Walenty Jenke, inż. Kunzek, Włodzimierz Panas oraz Sasim. W 1950 roku dyrektorem był Władysław Wesolowski, a ponadto uczyli: Alojzy Zawada, Józef Kaniak, dr Irena Krautforst, Wiktor Papiaszewski, inż. Eugeniusz Łuszczyszyn, Włodzimierz Czemyński i katecheta ks. Partykiewicz. W 1951 roku dyrektorem pozostawał Władysław Wesolowski, a grono ustalili następującym składzie: artyści plastycy — Alojzy Zawada, Stanisław Tobiasz, Robert Lowell, Renata Łanicka i Helena Mizerkówna; nauczyciele przedmiotów ogólnych — Antoni Harasiewicz, Józef Drzewicki, Janina Iwanyszyn, dr Irena Krautforst, Helena Nowosad, Wiktor Papiaszewski, Zbigniew Petru, Ludomir Sekiewicz, i Józef Stanoszek.

Po okresie korzystania z różnych gościnnych izb i lokali w mieście, w których odbywano zajęcia w roku szkolnym 1948/49, przekazano placówce obiekt dawnego Kolegium Jezuitów o powierzchni 1 hektara i 43 m kw. oraz 4 budynki przy ulicy Jezuitkiej. Cóż z tego, że budynki były zdewastowane, brakowało podstawowego wyposażenia, opał, w salach mieszkałi przesiedleńcy wraz z rodzinami, a na pierwsze piętro wchodził uczniowie po deskach? Był to już dach nad głową i tak zwany „własny kąt”. W pobliżu budynków znajdował się piękny stary ogród z wiekowymi drzewami, a pod powierzchnią boiska, w zapadających się lochach, ukrywając wiele tajemnic starego Jarosławia — drzemiała historia.

Był również w dziejach szkoły okres kiedy egzystowały obok siebie Liceum Sztuk Plastycznych i Liceum Kulturalno-Oświatowe. Był też czas, w którym mogło liceum zniknąć z mapy Jarosławia w wyniku niesłusznych decyzyjnych postanowień...

Kilka dat ważnych w historii szkoły:

- 1957 — reaktywowanie liceum.
- 1966 — udział liceum w XVIII Światowym Kongresie INSEA w Pradze (Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, jako jedyne w kraju, reprezentowało polskie średnie szkolnictwo plastyczne na tym kongresie).

Przeogromny wpływ oddziaływania szkoły na środowisko plastyczne doprowadził do jego uaktywnienia, co uwydatniło się w powstaniu Grupy „Jarosław” (1962—69) skupiającej początkowo artystów plastyków pracujących w liceum, a później ogólnopolskiej działalności Grupy „San” (1969—1975). W konsekwencji doprowadziło to do zorganizowania Oddziału ZPAP w Przemyślu. Po jego rozwiązaniu, znów z inicjatywy plastyków skupionych wokół liceum, doszło do wznowienia działalności Grupy „San” w 1985 roku oraz działalności ekspozycyjnej, upowszechniającej sztukę. Przedsięwzięcia te można było rozwinąć w oparciu o wyremontowany w 1969 roku budynek starej synagogi, w której znalazła się piękna sala wystawowa.

6 października 1973 roku liceum obchodziło 25-lecie swego istnienia i otrzymało imię Stanisława Wyspiańskiego oraz sztandar. Wybito też stosowny medal pamiątkowy i odświeżono tablicę.

Obecnie ta zasłużona szkoła obchodzi swoje 40-lecie.

X Wystawa Grupy „San” jest prezentacją dorobku absolwentów jarosławskiego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych i ma charakter jubileuszowy. Podobny charakter mają skromne ekspozycje prac uczniowskich i absolwentek spożywające zwyczaj w archiwach, a dzisiaj prezentowane. Prace bieżące stanowią osobny dział.

Przybywający w październiku 1983 roku do Jarosławia na swój zjazd koleżeńskimi nie zastana przy życiu wielu profesorów, z których nazwiskami związana była ich młodość — Alojzy Zawada, Anna Jenke, Irena Krautforst, Stanisław Tobiasz, Wiktor Śliwiński, Józef Drzewicki, Stanisław Dziurman i wielu innych odeszło na zawsze.

Obecne grono pedagogiczne Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych stanowią w większości młodzi nauczyciele, wśród nich znajdują się także wychowankowie tej szkoły. Wrócili tu po studiach — i to jest kręcenie. Jestem przekonany, że w różnych środowiskach i miejscach, w których dziś żyją wychowankowie liceum idee przekazane im przez wykładowców i wychowawców pozostają nadal żywe w ich sercach i pamięci. One też pomogą zrozumieć w pełni, że nie tylko oficjalne rocznice, lecz nade wszystko głębokie umiłowanie sztuki i wartości łokie ona w sobie zawiera tworzą pełną osobowość człowieka.

EDWARD KIERFERLING

Algorytmiczna książka

Z tęsknotą sięgam pamięcią do tych lat, kiedy rozczytywałem się w powieściach Juliusza Verne'a. Jego fantastyczne pomysły nadal mają młodych wielbicieli, którzy przynajmniej w wyobraźni stają się bohaterami wielkich przygód. Ta ludzka tęsknota do wyjątkowości jest wytłumaczeniem popularności literatury przygodowej. Sekret ten był znany zapewne Vernemu, którego uważa się za prekursora literatury science-fiction. Dlatego, kiedy wydaje się nam, że autorzy tego gatunku wymyślają nierealne przygody i nieziszczalnych bohaterów, radzę wspomnieć starego Verne'a. W czasie, gdy przelewał na papier swoje pomysły, nikomu nie śniło się, że wkrótce nabiorą one realnych kształtów. Namawiam więc czytelników do ostrożności w ferowaniu wyroków na temat współczesnej literatury science-fiction. Najzdrowszym chyba stosunkiem do niej będzie uznanie jej jako dobrej rozrywki, która ma wszelkie przesłanki ku temu, aby stać się rzeczywistością.

Myślę, że tak należy potraktować książkę przemyślanina Ryszarda Głowackiego pt. „Algorytm pustki”, świeżo wydaną przez „Iskry”. Powieść jest dobra i dlatego szybko zniknie z półek księgarń. Atutem „Algorytmu pustki” jest wszystko to co podnosi atrakcyjność książki. Mamy więc w niej tajemnicze wydarzenia, miłość i bohaterów zdolnych do poświęceń. Jednak brakuje jakby Głowackiemu pewności siebie w prowadzeniu narracji. Czytając tę książkę ma się wrażenie, iż pojawiają się jakieś zakłócenia wytrącające z czytelniczego transu. Są to literackie dobudówki. Niby mają uatrakcyjnić tę literaturę, a tymczasem działają jak protezy, z dale-

ka nawet znośnie, przy bliższym poznaniu odrażające. Książka Głowackiego kuleje z powodu — nazwałbym to — statycznych opisów. Funkcjonują one na zasadzie nikomu niepotrzebnej, doklejonej kartki. Brak Głowackiemu powściągliwości. Jego opisy są długie i koturnowe. W tym przypadku wychodzi na jaw natura nieopierzona



poety, który męczy czytelnika nudną zabawą w słowa mające potwierdzić intelektualne kwalifikacje autora. Gdyby opisy te wyeliminować, byłaby to fascynująca lektura.

Ale książka ma swój smaczek, który zapewne przyciągnie czytelnika. Głowacki demaskuje demoralizujący totalitaryzm. Kreśli jego mechanizmy. Ludzie poddawani jego wpływowi uzyskują kolejne „stopnie swobody”, które są niczym innym, jak tylko popadaniem w coraz większą niewolę. I wydawałoby się, że ktoś kto steruje tym światem, tak go wysterylizował, że w ludzkich głowach już zamiast mózgu tkwią same maszyny do przetwarzania danych. A jednak ten świat jest obłudny. Każdy przed każdym ukrywa się ze swoimi prawdziwie ludzkimi tęsknotami, których nie może opanować. Nawet ci z wyższym „stopniem swobody” okłamują system. Jak

tak można żyć? — zdaje się pytać autor. Od razu jednak odpowiada na to pytanie: albo można dostosować się i być niezdarną marionetką, albo — mimo barier i straży — uciec z systemu. To drugie rozwiązanie wybrał bohater książki i jego przyjaćiółka. Po perypetiach trafiają do uchodźców takich jak oni. Od tego momentu wchodzi my w lukrowany świat. Głowacki operuje tu kontrastami. Skrajnie złemu systemowi przeciwstawia skrajnie dobrych uchodźców. A przecież świat nie jest ani biały, ani czarny. Pełno w nim różnych kolorów i ich odcieni, których Głowacki zdaje się nie zauważać, wprowadzając do swej książki zbyt jednoznaczne postaci.

Mimo tych mankamentów książkę tę można zaliczyć do udanych. Napisana jest z werwą i widać w niej duże możliwości pisarskie autora. Temat jest bardzo aktualny. Pokazany w przejawionej formie totalitaryzmu panoszy się przecież w różnych zakątkach współczesnego świata. Jest to ostrzeżenie przed wejściem w taki algorytm, który staje się pustką. Tak jak autor ostrzega czytelników, tak i ja pozwolę sobie ostrzec Ryszarda Głowackiego: — Niech Pan unika schematów i formalizmu przy pisaniu, a na pewno wyjdzie to Panu, Pańskim książkom i czytelnikom na dobre.

JAN BYRSKI

Ryszard Głowacki — „ALGORYTM PUSTKI”. „Iskry”, Warszawa 1988 r.

z teki Edwarda Kmiecika



EWA MARZEC
„Miss obiektywu” Festiwalu
Piosenki Żołnierskiej „Kołobrzeg '88”
— mieszkanka Łuczyc

MIROSLAW SIUDYKA

Dom

Ptaki
nie budują gniazd
z soli
wiedzą że aby przetrwać
trzeba wyrzec się
ciemności
budują z ziaren
które spadają
z gwiazdowego nieba

WIESŁAW MINIĄK

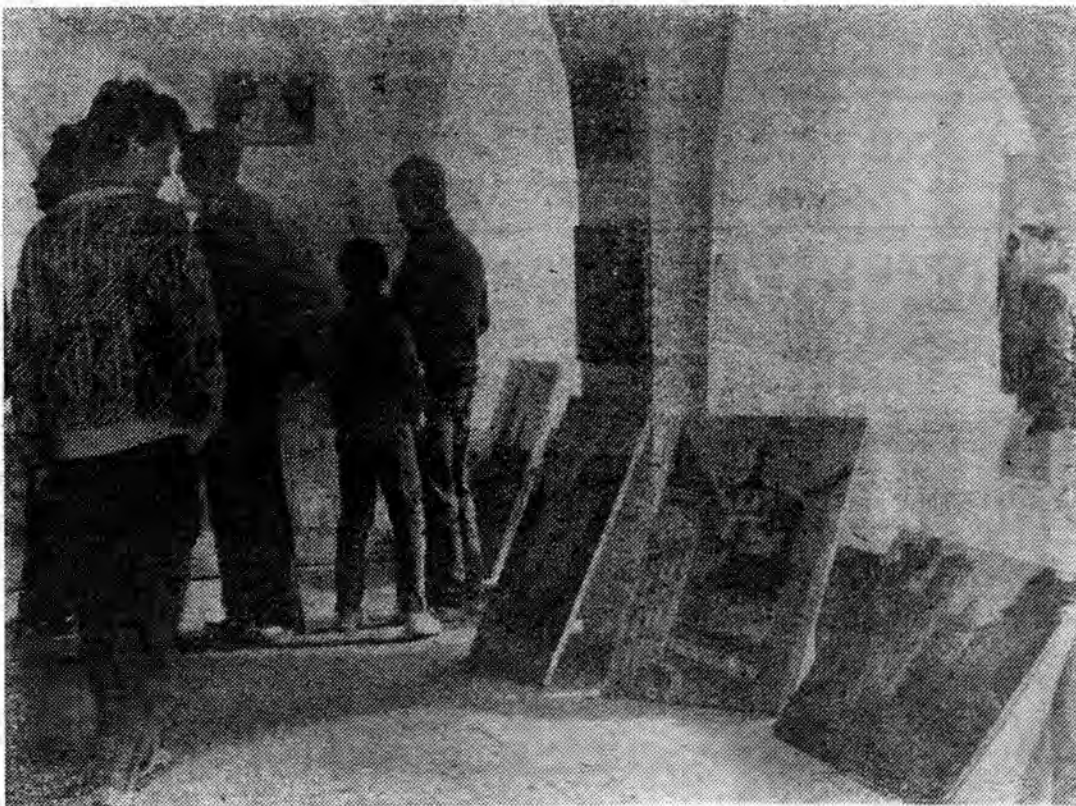
Chleb z żelaza

Dzień dobry, Ziemi.
przynoszę Ci zwęglone kwiaty
przynoszę Ci podanie własnoręcznie
napisane przez umarłych

Oni proszą o przebaczenie
i znów posieją tulipany
napiszą książki i rozprawy
wielkie poematy o cnotach rycerzy

Odpowiedz mi Ziemi
czy wskrzesisz poetów
którzy będą pisali
ubrani w kuloodporne kamizelki

Wystawa w podcieniach



Podczas Święta Czytelników „Życia” (25 września) wielkim powodzeniem — o czym informowaliśmy już w poprzednim numerze tygodnika — cieszyła się, zorganizowana w podcieniach przemyskiego Rynku, ekspozycja prac członków Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego (działającego przy WDK) oraz Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

W Przemysłu

NOWE ULICE, MOSTY I PRZEJŚCIA PODZIEMNE

Do końca br. na bazie Zakładu Drogowo - Inżynierskiego WPBK ma być utworzony Rejon Dróg Miejskich. Prezydent Kazimierz Nycz uważa, że skoncentrowanie rozproszonego dotąd potencjału wykonawczego pozwoli w niedalekiej przyszłości wykonać niezbędne roboty, mające na celu poprawę nawierzchni ulic i to nie tylko w Przemysłu, ale również w Radymnie i Dynowie. Oby prognozy się sprawdziły, bo zaszłości i plany w tej mierze są duże.

Gdy chodzi o usprawnienie ruchu komunikacyjnego na terenie Przemysłu, to trzeba otwarcie przyznać, że dotychczasowe półśrodki, np. w postaci świateł sygnalizacyjnych na ul. Jagiellońskiej, nie zdały egzaminu. Również nowy most niewielki odciążał centrum od pojazdów. W tej sytuacji staje się jasne, że jedynie wybudowanie choćby małej obwodnicy może generalnie usprawnić układ komunikacyjny. E-40A ma przebiegać ulicami: Krakowską (od granicy miasta do ul. Podleskiej jezdnia będzie 4-pasmowa), Sobieskiego (zostanie poszerzona o jeden pas tzw. ruchu wolnego), Stanisława Augusta, Borelowskiego (na odcinku od mostu do ul. Kopernika powstanie trzeci pas ruchu), Bohaterów Getta, nową drogą łączącą ul. Kuski z ul. Lwowska (wylot w tę ulicę przewidziany jest na wysokości ul. Harcerskiej).

W kilku zdaniach z pewnością nie da się odzwierciedlić ogromu pracy, jaka czeka drogowców (i nie tylko). Na przykład odcinek jezdnii Kopernika - Lwowska ma być gotowy do końca przyszłego roku. Czasu niewiele, zważywszy że trzeba wykonać mnóstwo robót ziemnych, a także znaleźć mieszkania zastępcze dla 17 rodzin, które zostaną stąd wykwaterowane. W ciągu małej obwodnicy E-40A, na skrzyżowaniu ul. Borelowskiego i Krańskiego, ma powstać 4-wylotowe przejście podziemne dla pieszych. Nie sposób jednak sprecyzować choćby przybliżony termin zakończenia budowy tego przejścia. Teoretycznie jest nim koniec 1989 r. - tak przynajmniej pierwotnie zakładano. Zostało wprowadzić jeszcze kilkanaście miesięcy, ale już dziś można wyrokować, że nie jest on realny. Jest dokumentacja, są pieniądze - brakuje wykonawcy. Zdaniem prezydenta Przemysłu i dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich Jerzego Uziembły - jest to zadanie na miarę możliwości, np. rzemieślników zrzeszonych w spółdzielni „Przyszłość”. Niestety, ci odmówili, tłumacząc się obawą, że mogą nie sprostać...

Z prognoz planistycznych wynika, że mała obwodnica powinna być gotowa w 1991 r. Inwestycja ta obejmuje również swym zakresem modernizację - m. in. ulic Paderewskiego, Podleskiej, Sportowej i Engelsa. Z chwilą oddania do użytku

ul. Engelsa, przystanek WPKM z ul. Mniszej (i prawdopodobnie z pl. Dąbrowszczaków) zostanie przeniesiony w pobliże obecnej siedziby Rejonu Energetycznego, gdzie będą zaczynały i kończyły swe kursy autobusy linii podmiejskich. Koszt budowy małej obwodnicy (bez wiaduktów, będących w przebudowie) liczonej w cenach bieżących, szacowany jest na 1 miliard 624 miliony złotych. Inwestycja ta jest realizowana w całości z dotacji celowej ministra transportu, żeglugi i łączności...

Innym ważnym przedsięwzięciem jest budowa mostu na Wiarze. Ma być gotowy do końca 1990 roku. Wykonawstwa podjęło się Kieleckie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych. Prace rozpoczęto. Należy dodać, że budowa mostu stanowi I etap poszerzenia - o dwa pasy ruchu - drogi do granicy państwa.

„Korki” w centrum miasta spowodowane są m. in. zbyt gęstym zagęszczeniem przejść dla pieszych. Weźmy dla przykładu ul. Jagiellońską, gdzie od pl. Na Bramie, a więc na odcinku ok. 300 m znajdują się 4 przejścia oznakowane. W niektórych miejscach piesi wymuszają pierwszeństwo, jak dzieje się to np. na wysokości sklepu „Pomony”. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest wybudowanie w tej części miasta przejścia podziemnego. Mówiono już o tym od dawna, ale dopiero teraz plany nabrały realnych kształtów. Jest już gotowa dokumentacja, są prefabrykaty, wykonawca również. Przejście podziemne zlokalizowano na wysokości przystanku WPKM przy ul. Jagiellońskiej. Zostanie wykonane bez wyłączenia tej ulicy z ruchu i ma być oddane do końca 1990 r.

Kolejnym krokiem zmierzającym do usprawnienia ruchu w centrum Przemysłu ma być likwidacja głównego przejścia dla pieszych na pl. Na Bramie - od kościoła do sklepu kosmetycznego. Do tych punktów piesi będą mogli dotrzeć wyłącznie drogą okrężną, przecinając ul. Mickiewicza, i Maję i Słowackiego. Likwidacji ma ulec także bezpośredni skręt z ul. Mickiewicza w ul. Słowackiego. Pojazdy z pierwszej ulicy będą wjeżdżały w drugą nowym „łącznikiem”, który powstanie obok PKP i łączyć ul. Mickiewicza z ul. i Maję, a następnie trzeba będzie skrócić ul. Smolki. Jest to ponoć optymalne rozwiązanie. Włączenie sygnalizacji świetlonej na pl. Na Bramie nie usprawniłoby ruchu komunikacyjnego, a wręcz przeciwnie - jeszcze by pogorszyło obecną sytuację. Okazuje się bowiem, że aparatura sygnalizacyjna zdaje w pełni egzamin, jeśli w ciągu godziny ma regulować ruchem niespełna 800 pojazdów. A w tym czasie przez pl. Na Bramie przejeżdża średnio 1 240 różnych pojazdów...

Kolejnym ważnym zadaniem dla drogowców jest wybudowanie dwóch nowych magistrali - z myślą o rozbudowie os. Rycerskiego (chodzi o połączenie tego osiedla z ul. Bielskiego) i połączeniu centrum miasta z mającym powstać osiedlem przy ul. Słowackiego (prace projektowe w toku).

W grupie zadań związanych z modernizacją układu komunikacyjnego w Przemysłu znajduje się także budowa mostu w rejonie osiedla KXX-lecia PRL. Będzie to niezwykle pracochłonne przedsięwzięcie - trzeba m. in. zrobić dwa nasypy, co wiąże się z nawieżieniem blisko 60 tys. m sześć. ziemi. Prace projektowe są na ukończeniu, roboty w terenie mają być rozpoczęte prawdopodobnie w przyszłym roku.

Prognozy przemawiają za tym, że większość przedstawionych przedsięwzięć zostanie zakończona w planowym terminie.

(woj-nek)

CO HANDLOWCY SĄDZĄ O KLIENTACH?

Najczęściej mówi się i pisze o tym, co klienci sądzą o handlowcach i nie są to na ogół pochlebne opinie. Postanowiliśmy zatem zapytać pracowników handlu, jakie jest ich zdanie na temat klientów.

Publikujemy wypowiedzi najbardziej charakterystyczne, które jednocześnie obrazują sytuację naszego handlu.

MARTA PACZKOWSKA - sprzedawczyni w sklepie obuwniczym „Polbut” w Przemysłu:

- Jestem młodą pracownicą handlu, bo pracuję dopiero trzeci rok (wcześniej odbywałam trzyletnią praktykę), ale mam już pewne doświadczenie. Obsługuję stoisko z obuwiem damskim. Wszyscy wiemy, że sytuacja z zaopatrzeniem w obuwie jest bardzo trudna, a to wywiera wpływ na postawy naszych klientów. Wiadomo, że gdy tylko zadzwoni samochód, który przywiozł towar, natychmiast ustawia się długa kolejka. Ci, którzy są pierwsi przy ladzie, kupują często po 4-5 par butów, zaś osoby, które są na końcu kolejki trzeszczą, żeby nie sprzedawać jednemu tytułowi, ale dopiero teraz plany nabrały realnych kształtów. Jest już gotowa dokumentacja, są prefabrykaty, wykonawca również. Przejście podziemne zlokalizowano na wysokości przystanku WPKM przy ul. Jagiellońskiej. Zostanie wykonane bez wyłączenia tej ulicy z ruchu i ma być oddane do końca 1990 r.

STANISŁAW RYZNER - starszy sprzedawca w sklepie odzieżowym „Elegancja” w Jarosławiu:

- 25 lat pracuję już w handlu i dlatego mogę śmiało powiedzieć, że to nie klienci są gorsi, niż kiedyś, tylko zaopatrzenie. My na przykład, w naszym sklepie, otrzymujemy bardzo małe ilości zupełnie przeciętnej odzieży, która jednak jest natychmiast wykupywana, bo lepszej nie ma. Nie możemy więc zaspokoić potrzeb klientów, więc oni się denerwują. I co robić w takich przypadkach? Myślę, że jedynym wyjściem z grzesznej przeproszenie, że towaru za brakło, ale może następnym razem, gdy odwiędzi nasz sklep, będzie lepiej. Słyszysz opinie, że szustym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie na szerszą skalę sklepów prywatnych, bo „prywatni” potrafią zapewnić sobie lepsze zaopatrzenie. Tylko ja wtedy zastanawiam się nad tym, co byłoby na przykład z nami, gdyby funkcjonowały wyłącznie prywatne sklepy? Nie stać nas na uruchomienie prywatnej inicjatywy, bo do tego potrzebny jest odpowiedni kapitał, więc ja - i wielu moich kolegów po fachu - pozostalibyśmy bez pracy...

ZOFIA PEDZIŃSKA - sprzedawca w „Pewexie” w Przeworsku:

- 15 lat pracuję w tym sklepie i nie mogę narzekać na klientów. Są

bardzo sympatyczni, a ja oddałabym serce i duszę, żeby tylko każdy z nich wyszedł z naszego sklepu zadowolony.

Wypowiedź tę uzupełnia kierowniczka tego sklepu - MARIA MAZURKIEWICZ:

- U nas klienci się nie denerwują, bo my o nich dbamy. Wiemy, że nasze towary są bardzo drogie, więc każdy kupujący musi być dokładnie obejrzeć, sprawdzić, a także skorzysta z naszej fachowej porady. Na temat klientów mam zresztą własne zdanie i zawsze twierdzę, że jeśli ekspedient jest uprzejmy, to klient wobec niego także. Ale my jesteśmy nietypowym sklepem, bo do nas przychodzą nawet tacy, którzy nie chcą niczego kupić, bo ich - po prostu - na to nie stać, ale tylko „nacieszę oko”. Jaki z tego wniosek? Zaopatrzenie wpływa na stan kondycji psychicznej kupujących...

EWA GÓRAL - zastępca kierowniczka sklepu „Delikatnes” przy ul. Mickiewicza w Przemysłu:

- Przedtem było zupełnie inaczej. Teraz ludzie są niezadowoleni przede wszystkim ze wzrostu cen i to się na nas odbija. Ponadto mają słuszone pretensje, dlaczego ostatnio brakuje np. wędlin? Są przez to podenerwowani, a nam się to podenerwowanie udziela. Bywa, że ludzie kioczą się z nami, często wyzywają od najgorszych, mówią, że nie nadajemy się do handlu. A czy to nasza wina, że nie mamy czym handlować, że swankule zaopatrzenie w wiele artykułów? Doszło do tego, że człowiek nawet w najgorszej sytuacji stara się uśmiechnąć do klienta, ale nigdy nie ma pewności, jak ten uśmiech jest odbierany...

BOLESŁAW LECHMAN - z prywatnej kwiaciarni w Lubaczowie:

- Sposób zachowania klienta w dużej mierze zależy od sposobu zachowania sprzedającego. Ale sprzedawca też „z pustego nie naleję” - musi mieć odpowiedni towar, a który coraz trudniej, a poza tym wiadomo, że wysokie ceny nie wpływają na dobre samopoczucie kupującego. Ja już od 14 lat prowadzę prywatny sklep i zawsze staram się „rozmawiać z człowiekiem”. To jest - moim zdaniem - podstawowa zasada. Nawet jak nie mam odpowiadającego towaru, to witam klienta, „cieplym” dźwiękiem i dziękuję mu, kiedy wychodzi. To taka zwykła niyb uprzejmość, ale bardzo ważna, bo tu, w prywatnej firmie, ja muszę dbać o interes. A interes jest wtedy dobry, gdy obie strony są zadowolone...

Notował J. MISZCZAK

PORTRET KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Lat temu trzydziestu mieszkańcy Przekopanej namyślał się tydzień zanim odwiędził swego krewniaka w innej dzielnicy Przemysłu - Lipowicy. Starsi wiekiem składali sobie takie wizyty Jeszcze rzadziej, bo dla nich pięciokilometrowy „spacer” w jedną stronę to już wyprawa. A dziś? W odpowiedzi na pytanie należałoby pisać hymny pochwalne na cześć miejskiej komunikacji, że tak szybko nas wozł, że tak tanie itd., itd. Poniżej Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej w Przemysłu nie obchodził akurat jubileusz, można pokusić się o pokazanie jego portretu w miarę obiektywnego.

Zyczenia nie tylko pobożne

Był czas kiedy na łamach „Życia” drukowaliśmy często listy czytelników, którzy wysuwali pod adresem komunikacji miejskiej wiele postulatów, a także skarg. Nie znaczy to oczywiście, że obecnie nie ma petycji obywatelskich. Przeciwnie, mają one jednak nieco inny charakter. W kilku minionych miesiącach mieszkańcy Jarosławia i okolic wnioskowali np. o uruchomienie kursu autobusowego

na trasie Jarosław - Misztale, wydłużenie linii nr „3” do Chłopic, zmianę trasy nr „1” w rejonie ulicy Szczytniańskiej, wydłużenie linii do Kostkowa i Bobrowki. Przemysłańskie natomiast prosili o zwiększenie liczby kursów do Olszan i „Elbudu”, dodatkowy kurs do Stanisławczyka, uruchomienie w dni wolne od pracy komunikacji do Betwina, wydłużenie trasy „7a” itd. Większość wymienionych i innych postulatów załatwiono pozytywnie, o przypadkach odmowy decydowały przesłanki ekonomiczne.

Z ołówkiem w rękę

Reforma gospodarcza puka i to mocno, również do drzwi WPKM. Komunikacja miejska w naszym województwie była od zarania swego istnienia dotowana. Kiedy budżet państwa posiadał pieniądze, nie było z tym kłopotu, teraz jest inaczej i chociaż złotówka nie ma wielkiej wartości, zdobyć ją trudno. Przedsiębiorstwo, choć jest dobrze notowane w grupie mu podobnych, o „wyjściu na swoje” nie ma co

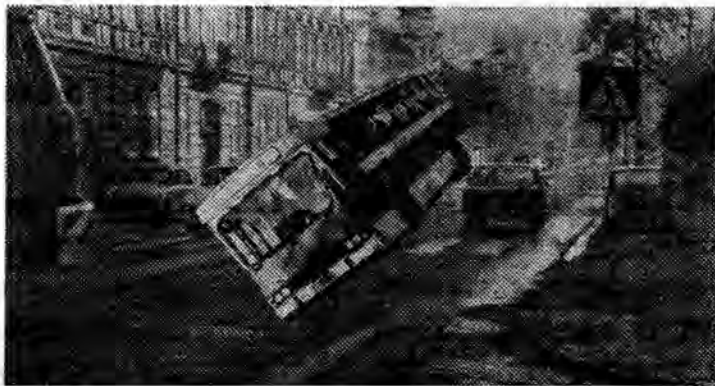
marzyć. Składa się na to kilka czynników: wysokie ceny paliwa; tabor w dużej części podstarzały (około 35 proc. samochodów służy społeczeństwu ponad 6 lat); niedostatki bazy w Jarosławiu, gdzie dopiero buduje się zajezdnię dla 60 autobusów; brak pieniędzy na inwestycje.

Wpływy z tytułu przewozów pasażerskich nie wystarczają na pokrycie potrzeb, stąd też przedsiębiorstwo, by funkcjonować, musi wyciągnąć rękę do kasy państwowej. Z każdym rokiem po większą kwotę. Wniosek przygotowany na najbliższe posiedzenie Kolegium Wojewody przewiduje przyznanie mu, jeszcze na rok 1988, dotacji w wysokości ponad 619 mln złotych, o 172 mln złotych więcej niż dostało ono w 1987 roku. Decyzja ta obwarowana jest pewnymi zaleceniami. Zobowiązuje się WPKM do obniżki kosztów własnych o 3 proc. w stosunku do planowanych, co winno przynieść 17 mln złotych, ograniczyć się kursy bardzo nieoptymalnie. Zadanie o tyle trudne, że komunikacja miejska, z której powszechnie korzystamy, musi się liczyć z różnymi okolicznościami i naciskami. Na przykład mieszkańcy podmiejskich gmin stale postulują zwiększenie częstotliwości kursów, bądź wydłużanie linii, motywując to dojazdami do pracy oraz tym, że autobusy PKS, często przeladowane, nie zatrzymują się na przystankach, co w odniesieniu do

MKS nie ma miejsca. Kłopoty finansowe przedsiębiorstwa nie przemawiają do ludzi. Podobne stanowisko zajmują przedstawiciele władz gminnych. Wszyscy są oczywiście za reformą, tylko w obszarach, które ich nie dotyczą. W takich sytuacjach rysuje się tylko jedno wyjście - partycypacja budżetów gmin w przewozach mieszkańców, bo nawet podniesienie cen za bilety, kosztów nie zrównoważy.

Można coś niecoś usprawnić

Z usług komunikacji miejskiej korzysta 200 000 obywateli zamieszkających w Przemysłu, Jarosławiu i 52 wsiach. W pierwszym półroczu br. jej 127 autobusów przewiozło 23 761 tysięcy pasażerów. Najistotniejsze potrzeby Przemysłu i Jarosławia są zaspokojone, istnieją jednak pewne niedomagania, do których zalicza się tłok w godzinach szczytu. Dyrekcja WPKM, wspólnie z prezydentem Przemysłu i naczelnikiem Jarosławia, zamierzają zaproponować niektórym zakładom zmianę czasu rozpoczynania pracy. Ważne znaczenie na osiedlach ma budowa zatok przystankowych i pętli. Usprawni przewozy systematyczna wymiana taboru z mało- na wielkopojemny. Jest to jednak proces kilkuletni i kosztowny, gdyż za nowe autobusy trzeba słono płacić, jeśli ma się z czego, a tak w przypadku WPKM nie jest.





Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 1 października: piecyk gazowy do centralnego ogrzewania — 130 tys. zł; gra dziecięca „Bitwy morskie” (prod. radz.) — 3,5 tys. zł; kożuch damski z długim kołnierzem szalowym (używany) — 60 tys. zł; piła elektryczna (prod. radz.) — 40 tys. zł; piła do drewna na olej (prod. radz.) — 35 tys. zł; komplet włóczkowy dla niemowlaka (prod. czechosłowackiej) — sweter, szpizki, rękawiczki, czapeczka — 4,5 tys. zł; telewizor

kolorowy „Foton Di” (prod. radz.) — 320 tys. zł; komplet — czapka z szalikiem (prod. rum.) — 6 tys. zł; sweter damski z podwójnej włóczki „anitex”, z przodu rozpinany — 8 tys. zł; rajstopy dziecięce grube (prod. NRD) — 800 zł; koszule męskie w kratkę (prod. rum.) z długim rękawem — 4,5 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

plaskanka sera — 100—200 zł; litr śmietany wiejskiej — 600 zł; pół kg masła — 400 zł; jajka — 38—40 zł za szt.; kg gruszek — 120—180 zł; jabłka w zależności od wielkości i smaku — 50—150 zł za kg; pęczek rzodkiewek — 30—40 zł; kg papryki zielonej (małe strączki) — 100 zł; główka sałaty młodej — 25 zł; kg ziemniaków — 40 zł; kg pomidorów — 200 zł; laska chrzanu — 20—45 zł; główka kapusty (w zależności od wielkości) — 40—150 zł; kalafior — 40—150 zł; kg bakłażanów — 600 zł. Grzyby w tym roku obrodziły, ale i tak w tym dniu trzeba było pla-

cić za kupkę prawdziwków — 350 zł, podgrzybków — 250 zł, kozaków czerwonych — 250 zł; suszone podgrzybki — 400 zł za 10 dag.

★ ★ ★

Aktualne ceny w jarosławskiej hali targowej:

kurtka zamszowa damska — 20 900 zł; spódnica damska ze skaju — 6250 zł; pantofle skórzane — 1500—2000 zł za parę; kurtka zamszowa (zimowa) męska — 22—24 tys. zł; klipsy — 220—350 zł za parę; kokardy ozdobne dla dziewcząt — 1500 zł za 1 szt.; krawat męski skórkowy — 1600 zł; kasetta magnetofonowa C-60 — 2 tys. zł; płyty gramofonowe prod. zach. — 6—10 tys. zł; budyń czekoladowy (prod. CSRS) — 268 zł za opak; czekolada mleczna „Africana” — 550 zł; kg papryki — 350 zł; kg pomidorów — 300 zł; kg arbużów — 150—200 zł; kawa „Maxwell” — 6400 zł za 45 dag; ananasy „Capella” — 2 tys. zł za 1 puszkę.

GOŚKA



z farbą z przemysłowej firmy

Nazwa firmy, która cię wyprodukowała, wskazuje wyraźnie na twoje bliskie pokrewieństwo ze światem gwiazdnym. Łaciński wyraz: „astralis” — znaczy bowiem tyle, co „gwiazdny”. Co możesz powiedzieć na temat tego pokrewieństwa?

Przed wszystkim zacznę od sprostowania. Otóż nie jestem żadną farbą, jak pan to zaznaczył w tytule, lecz pastą do kolorowania farb emulsyjnych „polinit”. Należę więc do rozległej rodziny past służących — jak sama nazwa wskazuje — do barwienia farb.

Dobrze już, dobrze. Powiedz lepiej coś więcej o sobie.

Proszę bardzo. Zostałam wyprodukowana w marcu br. w Zakładach Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra” w Przemyślu, posiadam znak: SWW 1318-295, ZN-80/MPCh/SP-678, którego nie radzę jednak rozszyfrowywać, bo to i tak zwyktemu śmiertelnikowi na nie się nie zda. Niektórzy domyślają się, że za tą pozornie przypadkową kombinacją liter i cyfr kryje się podstawowa informacja o moich właściwościach technicznych i użytkowych.

A czy tak nie jest?

Rzeczywiście, lecz ma to znaczenie czysto ezoteryczne, tj. zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych techników i technologów, tudzież różnego rodzaju

komisji resortowych zezwalających — jak by to ładnie powiedzieć — na akt poczęcia mnie. Zwyktemu zjadaczowi chleba (konsumentowi farb i barwników) musi wystarczyć to, co już o sobie powiedziałam, a do



czego dodam jeszcze, że posiadam kolor czerwony, okres ważności 9 miesięcy oraz cenę (w czasie zakupu, czyli w lipcu br.) 145 złotych za stołek o pojemności 60 cm sześciennych. Można mnie też stosować do wapna i kredy.

Powróćmy zatem do twoich właściwości gwiazdnych. Wydawać by się mogło (niektórzy użytkownicy są o tym głęboko przekonani), że kolorowana za twoją pomocą farba emulsyjna, położona na ścianie, zachowa przez długi okres nadany jej kolor i świeżość gwiazd, gdy tymczasem...

Niech pan nie kończy, sama wiem. Ściany pomalowane przy zastosowaniu mnie jako barwnika, w kolorze na przykład „lila”, już po dwóch tygodniach jakoś dziwnie płowieją, a w okolicy okien i drzwi balkonowych, a więc tam gdzie światło dzienne operuje najintensywniej — przybierają barwę „trupiosną”, z tendencją do całkowitego powrotu do koloru podstawowego, czyli białego.

I co to, na to?

Nic, tak powinno być! Tylko człowiek całkowicie pozbawiony wyobraźni może mnie podejrzewać o jakieś wady techniczne. Wiadomo, należę do świata gwiazd, te zaś nie znoszą światła dziennego, z nastaniem świtu — bledną. I w tym właśnie wyraża się sztuka panów technologów z przemysłowej „Astry”!

Tak, ale jako użytkownik mieszkania, posiadający pewne ustalone już upodobania kolorystyczne, który ponadto ponosił zupełnie wymierne i nie-małe (ach, te ceny umowne!) koszty malowania mieszkania...

Proszę pana, więcej optymizmu! Przecież to ta właśnie moja cecha, którą pan tak krytykuje, może panu dostarczyć wielu nieosiągalnych — w żaden inny sposób — przeżyć natury estetycznej! Proszę tylko pomyśleć. W miarę jak ściany pokoju płowieją, może pan przestawiać meble, przemieszczać na ścianach obrazy itp., uzyskując w ten sposób efekty godne mistrzów kubizmu!

Być może, ale na zmianę upodobań estetycznych w moim wieku jest już za późno, a ponadto te koszty, o których już wspominałem... Może więc twój producent coś mi w tej sprawie pomoże?

Może..

PA. CYKARZ

Horoskopy



WAGA (23 IX — 23 X)

Jeśli nie masz z tą sprawą nic wspólnego, to dłaczego się denerwujesz? Bez dyskusji wypełnij polecenie przełożonego. Tak będzie lepiej. A w przyszłości zaprzestań eksperymentów.



SKORPION (24 X — 21 XI)

Nie wtykaj nosa w nieswoje sprawy. Stałeś się ostatnio za bardzo wścibski. Napytasz sobie biedy — nie ma wątpliwości. Wejdź w komitety z Baranem, on jeden jest Ci życzliwy.



STRZELEC (22 XI — 22 XII)

Nie spoczywaj na laurach, masz bowiem jeszcze wiele do zrobienia. Jeśli będziesz stać w miejscu, to znaczy, że się cofasz, że nie masz za grosz ambicji. Wykorzystaj dobrą koniunkturę.



KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Cały świat przesłoni Ci teraz wytężona praca. To fakt, że przynosi Ci ona wiele zadowolenia, ale nie zaniedbuj tak całkiem życia duchowego. Warto wieczorami sięgnąć po lekturę.



WODNIK (21 I — 20 II)

Ależ miałeś przejścia! Znalazłeś się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Rozegraj tę sprawę konsekwentnie do końca. Nie ma sensu pobłażać. Mogło się przecież skończyć tragicznie.



RYBY (21 II — 20 III)

Nie poważajcie Don Kichota? Szkoda, bo czasem warto powalczyć z wiatrakami. Że to bezsensowne? To wcale nie takie pewne, a poza tym co Wam szkodzi odmienić sobie sposób bycia. To też jest pewne doświadczenie.



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie zarzekaj się, że nie wyciągniesz ręki do zgody. Tak nie można. Było Ci przykro, to prawda, kiedy strona szukająca dziś pojednania odsądzała Cię od czci i wiary, okazał się jednak wspaniałomyślny i przebaczył.



BYK (21 IV — 21 V)

Pałasz energią i zaskakujesz przedziwnymi pomysłami. Trafisz poza tym być tajemniczy, jak na człowieka interesującego przystało. Pod koniec tygodnia czeka Cię niespodzianka (zjawi się ktoś o kim już zapomnieli).



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Jeśli tylko macie okazję do zabawy, to bez żadnych zahamowań używajcie życia. Śmiech, odprężenie to gwarancja dobrego nastroju, którego w tych szarych dniach tak Wam brakuje.



RAK (22 VI — 21 VII)

Spokorniałeś? No i bardzo dobrze. Czasem bez rozgłosu łatwiej dochodzi się do celu. Zmiana sposobu bycia nie oznacza wcale rezygnacji z wytyczonej drogi.



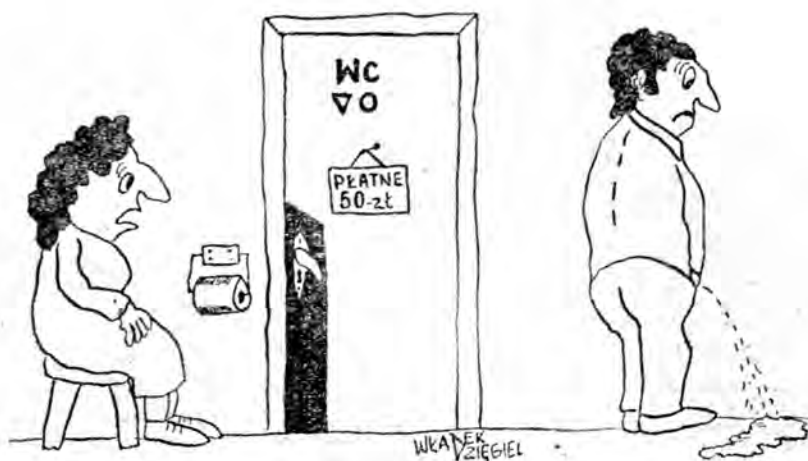
LEW (22 VII — 23 VIII)

Czy musisz aż zasięgać porady wróżki? Przecież masz oczy i widzisz jak Cię przyjmują tu i ówdzie. Czy nie lepiej zrezygnować — choćby na pewien czas — z bywania?



PANNA (24 VIII — 22 IX)

Gwiazdy zapowiadają miłą zmianę. Wreszcie spokój i odrobina szczęścia. Nie spłosz go, chodź wokół niego na paluszkach — może zechce się zadowolić? Kto to wie. Będąc cała w skowronkach nie zapominaj — pod żadnym pozorem! — o obowiązkach zawodowych. Powodzenia!



Hotel hotelowi nierówny Dziennikarz w potrzasku

Tego jeszcze w historii redakcji „Życia” nie było! W czasie pełnienia obowiązków służbowych dziennikarz stał się ofiarą bandyckiego napadu rabunkowego, a epilog reportażu o życiu mieszkańców hoteli robotniczych rozegrał się w... sądzie.

20 września, po południu, wybrałem się do Przeworska i Jarosławia celem odwiedzenia wytypowanych hoteli robotniczych: Cukrowni, Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i Huty Szkła. Wyruszyłem zaażonałem kierownictwem tych przedsiębiorstw.

W „CUKROWNIKU”

„Cukrownik” dysponuje 53 łózkami, tymczasem — jak poinformowano mnie w recepcji tego zakładowego hotelu — mieszka w nim 31 osób, spośród których zaledwie dwie pracują w Cukrowni „Przeworsk”. Pozostałe reprezentują firmy, wykonujące na terenie miasta różne roboty fachowe. Są to m. in. ekipy z rzeszowskiej „Przemysłówki” i „Hydrobudowy” krakowskiej „Piecobudowy” oraz słupskiego „Izotermu”. Oni są na delegacji i za hotel płaci ich zakład pracy, który — rzecz jasna — w kalkulacji ma koszty wydatków w koszty własne. Wynoszą one po 500 zł za dobę (w pokoju 4-osobowym), czyli średnio 15 tys. zł miesięcznie. Ponadto JOZEF i HENRYK — ci z Cukrowni — muszą z własnej kieszeni wyłożyć co miesiąc po 4000 zł. Tyle płać od lipca br., resztę refunduje firma.

— Wniosek stał prosty, że dla cukrowni korzystniej jest zakwaterować osobę spoza zakładu, bo wówczas ma większy zysk — mówi pan Józef. — Czujemy się obaj pokrzywdzeni, bo niby dlaczego mamy więcej płacić za tapczan w 4-osobowym pokoju, aniżeli np. właściciele mieszkań typu M-3 w zakładowym bloku? Dlaczego jest zamknięta świetlica? Nie wiem. Jeśli człowiek nie ma własnego domu, to i hotelowy kąpielowni mu się luksus, chociaż faktycznie do niego daleko. Na przykład nie mamy choćby wirlonowej pralki. W łazience jest tylko jedna miednica i jak ktoś namoczy koszulę lub pidżamę — pozostali muszą pranie odtwożyć. Obecnie osoby mają do hotelu wstęp wzbroniony. I dobrze, że tak jest, bo nie musimy za każdorazowym wyjściem z pokoju zamykać drzwi na klucz w obawie, że coś może zginać. Na miejscu m. in. stolówkę, ale ja z niej nie korzystam. Można tam zjeść tylko obiady, za które trzeba zapłacić z góry. Czyna jest do godziny 16, a ja niekiedy po południu dorabiam, to i tak bym nie zdażył zjeść. Wszystkie posiłki przyrządzam sobie sam.

— Ja natomiast stojąc się w „Pastewniku” — wtrąca się pan FRANCISZEK, pracownik „Hydrobudowy” — Mam wykupione bilety na cały miesiąc. Jeden obiad kosztuje 250 zł, z tego płacę połowę, a resztę dokłada firma. Ciągłe przebywam na delegacji i w moim hotelu już mieszkałem. W „Cukrowniku” jest niezgodnie. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby w pokojach kwatrowało nie więcej jak 2-3 osoby. Im mniej, tym szybciej luźnie się ze sobą dogadują, jeden drugiemu nie wchodzi w parcie, przez co stosunki koleżeńskie są lepsze.

Choć pytałem kilku mieszkańców tego hotelu o przyczynę zamknięcia świetlicy — nikt nie potrafił jej podać. Dowiedziałem się tylko, że od

duższego już czasu otwierana jest jedynie na przyjęcia weselne. Zastępczą świetlicę urządzono w hali, w którym ustawiono kilkanaście krzesel i telewizor. „Cukrownia chce robić biznes kosztem lokatorów hotelu robotniczego” — taki nasuwa się wniosek. Czy w pomieszczeniu, zaprojektowanym i wybudowanym z myślą o stworzeniu w nim namiastki życia kulturalnego i sportowego, nie należałoby ustawić np. stołu do ping-ponga, bilardu lub innych gier zręcznościowych i udostępnić ich mieszkańcom hotelu?

DAWAJ TORBĘ!

Następnym etapem rekonesansu miał być hotel JPB, mieszczący się przy ul. Poniatowskiego w Jarosławiu. Dotarłem tam około godz. 18.15. Na portierni nie było nikogo, obok niej stał mężczyzna średniego wzrostu, o krępej budowie ciała. Z zachowania można było wnioskować, że jest „na bańce”. Po chwili spytałem wychodzącego z hotelu młodszego mężczyznę, czy nie wie gdzie jest portier. Odpowiedział, że widział go na schodach między pierwszym a drugim piętrem — i wskazał mi kierunek, w którym powinienem się udać. Po wejściu w wąską korytarz zostałem zaatakowany z przodu przez wspomnianego podpułkownika, a następnie wpechnięty siłą do świetlicy. Tu napastnik wrzasnął: — Dawaj torbę! — po czym chwycił za moją reporterkę i usiłował ją wyrwać. Nie puściłem, szarpnąłem kilka razy i odskokiem w bok. Wówczas bandyta (określenie to jest adekwatne do zachowania się owego mężczyzny) zaczął rzucać krzesłami i fotelami w moją stronę, starając się zaopędzić mnie w kącie świetlicy. Plekroć chciałem się z niej wykąpać — zagradził mi drogę. W pewnej chwili jeden z foteli „rozszarpał” się, napastnik chwycił za drewnianą nogę i z furją zaatakował, taranując po drodze stół foteli, którymi wcześniej mnie obrzucił. Krzyczał bezustannie: — Dawaj torbę! — Z jego zachowania wynikało, że dla osiągnięcia celu jest skłonny pozabawić mnie świadomości lub nawet życia. Sytuacja stawała się dramatyczna. Wezwałem pomoc. Przybiegło trzech mężczyzn. Jeden z nich natychmiast objął napastnika wpół i chciał wyprowadzić ze świetlicy. Ten jednak szarpnął się i obaj runęli na podłogę w pobliżu drzwi. Wtedy jeden ze „statystów” krzyknął w moją stronę: — Wyskakuj pan przez okno, bo nie wiadomo jak to się może skończyć... Z konieczności skorzystałem z tej rady: opuściłem hotel, wyskakując przez okno z wysokości ponad 3 metrów. Po kilkunastu minutach byłem w nim ponownie, tym razem z funkcjonariuszami RUSW, których powiadomili o zajściu. Autor bandyckiego napadu rabunkowego, którym okazał się być pracownik JPB, niezamieszkały w hotelu, operator ciężkiego sprzętu J. N. — zdołał się już jednak „ulożyć”.

HOTEL NA MEDAL

Hotel „Młodego Robotnika”, należący do Huty Szkła w Jarosławiu może być stawiany za wzór do naśladowania. O każdej porze halle i korytarze tego 3-piętrowego budynku lśnią czystością, mimo iż mieszka w nim ponad 200 osób (w tym kilkanaście rodzin). Pokoje są 2- i 3-osobowe. Każdy z lokatorów „trójki” płaci miesięcznie 600 zł, w „dwójce” czynsz jest o 210 wyższy. Odpłatność dla rodziny jest zryczałtowana i wynosi 1620 zł.

— Na parterze mamy pralnię wyposażoną w dwie pralki, co w zupełności wystarcza — mówi mieszkanica hotelu MARIA ŻYCKOWSKA. — Pośłone jest zmieniana co tydzień. Większość osób korzysta z zakładowej stołówki, a kolacje przyrządzamy sobie sami. W przedpokojach są kuchonki elektryczne, na kilka pokoi przypada też jedna lodówka. Mamy również w hotelu kawiarenkę.

— I klub miłośników wideo — dodaje WIESŁAW STANIK, który mieszka tu niemal od początku, to jest przeszło 10 lat. — Przewiązką można przejechać do Zakładowego Domu Kultury, gdzie m. in. dwa razy w tygodniu organizowane są dyskoteki. Nieporozumienia między współmieszkańcami należą do rzadkości, tworzymy jedną dużą, zgraną rodzinę. Mamy niezwykle operatywnego i dbającego o mieszkańców hotelu kierownika.

EPILOG...

Jak już wspomniałem na wstępie — rozegrał się w Sądzie Rejonowym w Jarosławiu. Dwa dni po napadzie J. N. sądzony był w trybie przyspieszonym. W czasie przesłuchania wyjaśnił, że niczego nie pamięta, gdyż był kompletnie pijany. Czyżby? Przyznał także że po wypiciu alkoholu staje się bardzo agresywny. Przed kilku laty ta skłonność doprowadziła go nawet przed oblicze sądu, a to z powodu znęcania się nad żoną. Ma wyrok w zawieszaniu. Samowolnie zobowiązał się do wszyci sobie esempla, po raz drugi w życiu. W sądzie płakał jak dziecko. Metamorfoza?

Oskarżyciel publiczny podkreślił, że wina oskarżonego — w świetle zeznań świadków — nie budzi wątpliwości (dopuszczył się on czynu chuligańskiego w miejscu publicznym). Wniósł o wymierzenie kary pozbawienia wolności przez jeden rok oraz zapłacenie nawiazek w wysokości po 50 tys. zł na rzecz pokrzywdzonego Centrum Zdrowia Matki-Polki i PCK. Natomiast wyrok sądu brzmiał: 2 lata ograniczenia wolności (w którym to okresie oskarżonemu będzie potrącanie 20 proc. miesięcznego wynagrodzenia na cel społeczny), a ponadto nawiazki w wysokości — 40, 30 i 20 tys. zł oraz zwrot kosztów postępowania. W uzasadnieniu sądu znalazło się m. in. sformułowanie, że będzie to „kara bardziej wychowawcza”, aniżeli ta, o jaką wnosił prokurator.

Przekonałem się na własnej skórze — przyrównując wyrok do czynu — jak niewiele warto jest zdrowie i życie człowieka.

W. WOJCIESZONEK

Dorady doświadczonego zielarza

Ziołowe herbatki (9)

W tym roku mamy istne zatręśnienie sliwek. Obrodziła także nadzwyczaj tarnina, która jest dziką sliwką. Między sliwką i dziką sliwką pośredniczą lubaski, niektóre odmiany o dużych i bardzo słodkich owocach. W czasie zielarskich wędrowek napotykałem dzięki jabłku, których wartość dla zdrowia jest kilka razy większa od jabłek sadowych. Od miesiąca delectuję się kompotami ze słodkich lubasek i urodnych dzikich jabłek...

Na wiosnę nabierałymi kwiatu z tarniny, teraz czas na zbieranie owoców. Są różne odmiany tarniny, o małych i dużych owocach, kulistych i podługowatych. Mają bardzo piękny wygląd, gdyż są omszone niebieskim nalotem. Gałęzie tarniny są oblepione owocami i przypominają kłacie czarnych winogron. Zrywa się je nie pojedynczo, lecz po kilka sztuk, wybierając zdrowe i jędrne. Kto pragnie zbierać duże i bardzo soczystych owoców tarniny, niech zrobi wycieczkę na zbocze ku Hucznikom, na lewo od drogi prowadzącej do Wiaru. Znajdzie tam wysokie, do 6 m, drzewa tarniny o dużych i słodkich owocach. Należy zaopatrzyć się w długą „kulę” z drewna, aby przyciągnąć nią wiotkie gałęzie i zrywać z nich owoce.

Kwiaty tarniny mają inne działanie i inne znaczenie dla organizmu niż owoce. Decyduje o tym różny skład chemiczny. W kwiatach jest dużo flawonoidów, natomiast w owocach znajdują się garbniki, pektyny i kwasy organiczne.

Herbatka z kwiatów posiada własności lekko moczopędne, usuwa z organizmu nadmiar jonów sodu oraz szkodliwe dla zdrowia produkty przemiany materii. Zapobiega stanom zapalnym dróg moczowych i zmniejsza przepuszczalność ścian naczyń włosowatych. Może najwłaściwiej zaletą tej herbatki jest jej łagodne działanie przeczyszczające. Nie bez znaczenia jest i to, że działa pobudzająco na czynność nerek. Kwiaty przypominają zapachem migdały. Napar z nich jest gorzkawy, ale odpowiednio osłodzony ma przyjemny smak i miły zapach.

Owoce w przeciwieństwie do kwiatów działają zapierająco, co jest zaletą zawartych w nich garbników, a także przeciwbakteryjne i przeciwzapalne. Pod tym względem ich działanie jest nieco zbliżone do owoców czarnej borówki. Oczywiście silniejsza herbatka działa skuteczniej niż słabsza. Ale borówki były u nas bardzo drogie (600 zł za litr), natomiast owoców tarniny można zbierać wiele — i to szybko. Jest ich sporo i są bardzo ładne na Zieloncu, dokąd można dojechać autobusem MKS-u.

Jak suszyć owoce tarniny? Nie należy ich kłaść do piekarnika, gdyż puszczają dużo soku i mogą się spalić. Najlepiej rozłożyć je pojedynczą warstwą w bardzo przewiewnym miejscu, a dopiero gdy

się skurczą — suszyć w piekarniku przestrzegając, aby temperatura nie przekraczała 60 stopni C. Powinny być nieco miękkie, podobnie jak suszone sliwki. Spalone owoce są bez wartości.

Chcąc otrzymać herbatkę z kwiatów, należy zalać łyżką kwiatów szklanką ciepłej wody, gotować 3 min. na wolnym ogniu, zaparzać 15 minut i przecedzić. Słodzimy do smaku cukrem lub miodem.

Trudniej otrzymać herbatkę z suchych owoców. Kilka łyżek stołowych owoców zalewamy kilkoma szklankami przegotowanej, ciepłej wody i moczymy tak długo aż zmiekną. Potem gotujemy je pod przykryciem około 5 minut na wolnym ogniu i długo zaparzamy. W końcu przecedzamy, słodzimy do smaku i pijemy kilka razy dziennie po 3/4 szklanki. Odwarem z owoców można także płukać jamę ustną i gardło.

Kto ma dużo cierpliwości, może przygotować surowiec do ekspresowych herbatek. Ostрым nożykiem oskrobujemy z owoców miąższ, aż do pestek. Produkt ten można zmieszać z podobnie otrzymanym surowcem z owoców dzikiej róży i glogu, a także ze zmielonymi owocami jarzębiny i berbersy. Tworząc różne kombinacje owoców, otrzymujemy różne w smaku i działaniu, ale zawsze bardzo smaczne i cenne dla zdrowia owocowe herbatki. Lyżeczkę lub łyżkę suszu zalewamy szklanką wrzątku, naparzamy pod przykryciem 15 minut, przecedzamy i pijemy ze smakiem posłodzone do smaku wspaniałe herbatki.

Jest też inny, dobrze znany sposób sporządzania herbatki. Zasypujemy cukrem dojrzałe owoce i po miesiącu zlewamy do butelek pyszny w smaku sok. Lyżka soku na szklankę wrzątku i herbatka gotowa.

Osobiście zalecam herbatki z mieszaniny owoców: dzikiej róży, glogu, jarzębiny, czarnej bzu, berbersy i tarniny. Co pewien czas zmieniać mieszanki.

Najbardziej z wymienionych owoców cenę dziką różę. Od wielu lat reklamuję ją w swoich artykułach. Jestem pod wrażeniem spostrzeżenia z pewnego wrześniowego dnia. Zbierałem na dużym pastwisku owoce dzikiej róży. Opodał pasło się dużo krów. Wiotkie gałęzie z niektórych krzewów dzikiej róży zwiwały do ziemi. Jedną z krów chwytala do pyska końce gałęzi z czerwonymi owocami, zrywała je zębami i jadła. Ten cenny lek zazywała kilka minut. Pomyślałem sobie, że to jakaś dziwna, wyjątkowa krowa. Widziałem często ptaki, które obsiadływały krzewy dzikiej róży i ogalały je z owoców. Ale po raz pierwszy widziałem, że krowa też zna się na wspaniałych dla jej zdrowia witaminach. Po pewnym czasie zauważyłem, że to samo robi inna krowa. A więc nie wyjątek, lecz zwierzęca mądrość...

JÓZEF HAWLICKI

Stoma za kasetę

12 lutego br. patrol MO wylegitymował na stacji PKP w Przeworsku trzech mężczyzn: 34-letniego Sergiusza G. — mieszkańca naszego województwa oraz 29-letniego Krzysztofa J. i 20-letniego Mirosława M. — zameldowanych na pobyt stały w Gdyni. Spośród innych podróźników wyróżniali się bagażem, który stanowiły worki wypełnione... makową słomą. W czasie przesłuchania oświadczyli, że słowicę (o łącznej wadze 20 kg) do produkcji narkotyków nabyli w Nowosielcach za... kasetę magnetofonową. Mimo wyroku sądowego, zobowiązującego wszystkich m. in. do podjęcia stałej pracy zarobkowej, Krzysztof J. przez miesiąc nie zdał wykonać tego zobowiązania. 10 marca ponownie zjawił się w Przeworsku, w towarzystwie 28-letniego Dariusza M. z Warszawy, po słomę makową. Tym razem również szczęście mu nie dopisało — w pobliżu cmentarza obaj zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy MO. Nie dość, że stracili „towar”, który zamierzali sprzedać w stolicy, to jeszcze swe życiowe hipoteki wzbogacili o kolejne wyroki sądowe. J. skazano na rok więzienia, zaś M. — na dwa lata ograniczenia wolności.

Pechowy „skok”

Mieszkaniec Jarosławia 33-letni Paweł S. nie cieszy się dobrą opinią. Nie interesuje się swymi dziećmi ani myśli iść do pracy. Mimo młodego wieku już 6-krotnie był karany za włamania i kradzieże oraz zatrzymywany w aresztach do wyrzucenia. 13 listopada ub. roku znowu popełnił przestępstwo — przy pomocy dopasowanego klucza dostał się

do mieszkania Marii A. skąd ukradł kożuch wartości ok. 60 tys. zł. Następnie pojechał do Rzeszowa i przygodnemu mężczyźnie sprzedał go za połowę tej kwoty. Sąd Rejonowy w Jarosławiu wymierzył Pawłowi S. karę pozbawienia wolności przez jeden rok oraz orzekł grzywnę w wysokości 70 tys. zł, a także zwrot kosztów postępowania. Wyrok nie jest prawomocny.

Sąd Rejonowy w Przemyślu rozpatrzył tę sprawę w trybie przyspieszonym. Skazał Janusza B. na 10 miesięcy ograniczenia wolności — przez ten okres będzie mu potrącane 15 procent miesięcznego wynagrodzenia z przeznaczeniem na konto Społecznego Komitetu Budowy Krytej Pływalni w Przemyślu.

W tym czasie spał, 16 tys. zł. W sądzie tłumaczył się, że „dokonał tego pod wpływem alkoholu i nie pamięta nawet na co stracił pieniądze...”. Sąd Rejonowy w Jarosławiu skazał Jana B. na półtora roku pozbawienia wolności oraz grzywnę w wysokości 50 tys. zł i obciążył kosztami postępowania. Wyrok nie jest prawomocny.

Niesforny zięć

36-letni Stanisław D. z Mirosławina (z zawodu kierowca-mechanik) nie dość, że nigdzie nie pracował, to systematycznie nadużywał alkoholu, po czym znechęł się fizycznie i moralnie nad żoną i teściami, z którymi wspólnie zamieszkiwali, niełożył też na utrzymanie dziecka. Przed trzema laty też złożył doniesienie do prokuratury rejonowej na niedożywienie zięcia, ale ten zobowiązał się solennie poprawić i sprawę załatwiono ugodowo. Niestety, domowym awanturom wszczynanym przez ciągle pijanego Stanisława D. nie było końca. Na początku czerwca br. miarka się przebrała...

W sądzie D. wyjaśnił, że „przynajmniej wszelkich nieporozumień jest teściowa, która od początku małżeństwa starała się podporządkować sobie jego oraz córkę Teresę”. Z kolei świadkowie scharakteryzowali oskarżonego jako człowieka pozbawionego pod wpływem alkoholu wszelkich skrępowań. W takich sytuacjach zachowywał się on szczególnie odrażająco, np. załatwiał swoje potrzeby fizjologiczne w... pokoju. Wielokrotnie też trzeźwiał w areszcie. Uwzględniając te okoliczności — Sąd Rejonowy w Przeworsku skazał Stanisława D. na 2 lata więzienia (zawieszając wykonanie kary na 4 lata), zobowiązał do podjęcia stałej pracy zarobkowej i przekazywania pieniędzy na utrzymanie córki, powstrzymanie się od nadużywania alkoholu i kulturalnego traktowania członków swojej rodziny. Oddał go również pod dozór kuratora sądowego. Wyrok jest nieprawomocny.

W. WOJCIESZONEK

IKIRYMIINAIKII

Okradł swoją firmę

Zabrał 16 tys. złotych

Pobił stróża i palacza

31 sierpnia br. w późnych godzinach wieczornych, ulica Krasieńskiego w Przemyślu kroczył „zyszkami” mężczyzna w młodym wieku. Na ramieniu miał kilka rur z tworzywa sztucznego. Spóźnionym przechodźcą zainteresował się powracający ze służby funkcjonariusz MO. Niestety, nie zdołał z nim nawiązać dialogu, gdyż mężczyzna był mocno pijany. Rozmowy przeprowadzone w RUSW też nie pozwoliły wskazać źródła pochodzenia rur z pow. Ustalono jedynie, że zatrzymanym jest 24-letni Janusz B. z Nowosiółek Dydyńskich. Pieniądze wydane w izbie wyrzucił stąd stół z rozumnym wyjątkiem i wyjaśnił, że rury ukradł z magazynu Przedsiębiorstwa Robót Telekomunikacyjnych przy ul. Rodziewiczówny.

26-letni Jan B. z Boratyna ma popłatny zawód murarza, ale w swoim życiu niewiele zarobił pieniędzy w sposób uczciwy. W 1963 r. był skazany za napad rabunkowy, jakiego dokonał w Zabrzu. Za krótkimi spędził 32 miesiące (połowe kary), ale wiedział, że kara go nie nauczyła, bo wkrótce po wyjściu na wolność „pożyczył” sobie — bez wiedzy właściciela — na przejażdżkę motocykl, za co „zarobił” rok więzienia.

15 czerwca br. przedostał się przez ogrodzenie na teren Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Jarosławiu i skradł jednemu z pensjonariuszy, który

30 kwietnia br. 18-letni Dariusz R., wówczas jeszcze uczeń jednej z przemysłowych szkół zawodowych, chciał się dostać (wraz z dwoma kolegami) na dyskotekę w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów. Ponieważ była to impreza zamknięta, portier nie wpuścił nieproszonych gości. Niezadowolony z takiej decyzji Dariusz R. uderzył go w twarz. Wywiązała się szamotanina; po jednej stronie byli stróż z palaczem, po drugiej — trzech „podchmielonych” wyrostków. Finał tych zmagani był dla R. nieprzyjemny — koleżdy uciekli, a jego zatrzymano i 1 września br. odpowiadając za swój chuligański czyn przed Sądem Rejonowym w Przemyślu, który wymierzył mu karę jednego roku pozbawienia wolności (zawieszając wykonanie na 3 lata) i nakazał zapłacić nawiaski po 10 tys. zł na rzecz PCK i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wyrok nie jest prawomocny.



DOPING

Kanadyjczyk Ben Johnson, uważany za najszybszego człowieka świata, został zdyskwalifikowany, bo nalykał się przed startem stanozolu, czyli takiego sterydu anabolicznego — jak wyczytałem w fachowych informacjach — służącego do rozbudowy mięśni. Kto by się tego spodziewał?

Wiadomo było od dawna, że różne takie świństwa bykają np. ciężarówcy, ale po nich od razu to widać, bo wygląd mają karikaturalny raczej i naprawdę trudno powiedzieć, czy istnieje jakaśkolwiek cena, by robić z siebie takie monstrum, a ponadto — co również wyczytałem w fachowych piśmiach — ci ludzie, podnosząc ogromne ciężary, przez moment tracą przytomność, gdy unoszą — nad głowę sztangę. Obserwując ich zmagania podczas olimpiady w Senu, widząc te wykrzywione od straszliwego wysiłku twarze, zaczyna się mieć wątpliwość, czy to jest sport, który kiedyś — z założenia — służyć miał zdrowiu i tężyźnie fizycznej, czy raczej okropna katorga, zabijanie się za cenę iluś tam tysięcy dolarów i sławy? Zie im nie życze, niech żyją sto lat, ale doświadczenie dowodzi, że żyją znacznie krócej, i wielu z nich, tuż po zakończeniu kariery, a więc w wieku bardzo młodym, przypomina schorowanych staruszków, którzy często schodzą z tego świata na długo przed czasem. To taki jakby

falstart do życia pozagrobowego, bo wierze, że dusze tych sportowców nie są tak wykrzywione, jak ich cielesne potwoki i unoszą się w raju tak samo, jak dusze harmonijnie na ogół zbudowanych lekkoatletów.

Dlaczego ja o tym piszę w felietonie pod winietką „Za kratak”? Ano dlatego, ponieważ taki na przykład Grzegorz L., który ze sportem olimpijskim ani żadnym innym nie ma nic wspólnego, trochę przypomina mi jednak owych nadzgananych różnymi prochami młodych ludzi, którzy koszty i zdrowia i skręcania sobie życia, dążą do celu, którego bez stosowania dopingu osiągnąć by nie mogli.

Grzegorz L. ma lat czterdzieści, ale sam twierdzi, że wygląda na sto czterdzieści i dodaje, że zżarła go woda, owocowe winka jeszcze bardziej, tudzież nikotyna oraz — ogólnie biorąc — pieskie życie, które zresztą sam sobie stworzył. Do tego dodać trzeba lata spędzone w kryminale i już wiadomo, jaka jest recepta na krótkowieczność, o czym mówi Grzegorz L., gdy stara się przetłumaczyć organom ścisłemu, że nie powinni go nawet ścigać, gdyż on nie tylko w więzieniu, ale na wolności także długo już nie pociągnie.

Rzeczywiście ma on mocno nadzarpnięte zdrowie, ale

zdaniem lekarzy nie ma tyle jeszcze, żeby nie mógł odśnieżyć kolejnego wyroku, bowiem dla takiego jak on, nawet kryminal to jest sanatorium, biorąc pod uwagę jego życie na wolności.

Grzegorz L. twierdzi ponadto, że z natury jest tchórzliwy i nigdy w życiu nie dałby się namówić na popełnienie żadnego przestępstwa, gdyby wcześniej nie użył środków dopingujących, w postaci alkoholu. Kiedy wypije, wszystko wydaje mu się łatwie i robi wtedy najrozmaitsze głupstwa, po czym przeważnie „idzie siedzieć”.

Tak było też ostatnim razem, kiedy to spotkał Waldemara T., starego recydywistę z ten zaproponował mu udział w napadzie rabunkowym na pewnego mężczyznę — Henryka J., który — zdaniem inicjatora tej „akcji” — jest człowiekiem nader mającym i nosi przy sobie więcej forsy, niż niejeden ma na książeczce PKO względnie w materacu albo w pończosze.

— Kto to jest, ten bogacz? — zapytał Grzegorz L.

— Właściciel prywatnej firmy.

— A jak my go spotkamy? — To już moja głowa w tym, żebyśmy spotkali go w odpowiednich warunkach.

„Odpowiednie warunki” dla takich jak oni przestępców, to jest na ogół pusta i ciemna ulica, ale tym razem było nieco inaczej.

— Wiem z dobrego źródła — powiedział Waldemar T. — że w najbliższą sobotę wraca on swoim samochodem z pewnej miejscowości, w której dokona korzystnej transakcji. Bę-

dzie więc naszpikowany walutą. Zaczekamy na niego przed domem...

— Czyim domem? — głupio wtrącił się Grzegorz L.

— Jego, oczywiście. On wróci późnym wieczorem i choć jest tam dosyć jasno, to jednak ludzi już nie będzie. Wystarczy dać mu po głowie, spenetrować kieszenie, zabrać teściwkę i... po robotcie!

— Ja nie mam siły, żeby bić człowieka — zwątpił w powodzenie tej „akcji” Grzegorz.

— Dam ci odpowiednią palkę — pocieszył go Waldemar. — Mam taką w domu. Wystarczy lekko uderzyć, a skutek pewny. A poza tym jest to taki sprząc, że nie zabije, tylko powoduje utratę przytomności.

Był to, jak widać, fachowiec i imponował Grzegorzowi, który może nie dałby się nawet namówić na ten bandycki napad, gdyby nie ustawiczny brak gotówki w ostatnim czasie i odwrotność do tego proporcjonalna ochota na alkohol.

Zgodził się więc i uzgodnili szczegóły. W sobotę przed podjęciem „roboty”, Waldemar zaprosił Grzegorza do knajpy i postawił mu kilka kolejek, bowiem dobrze wiedział, że bez wódeczki jego kamrat do niczego się nie nadaje, bo ręka mu się trzęsie i cały jest rozdygotany.

Po tym podwieczorku w restauracji Grzegorz L. rzeczywiście nabral ochoty do „pracy” i nawet przystąpił do przyniesienia przez Waldemara palke, stwierdzając, że dobrze siedzi mu w dłoni i on już pokaże, co potrafi. Dziwił

się trochę, że znacznie młodszy od niego kolega nie chce oberwładnić tym „przyrzędem” ich przyszłej ofiary, ale ten powodził się, że trzeba błyskawicznie opróżnić kieszenie tego „prywaciarza” oraz zabrać jego teściwkę, a to trzeba wykonać błyskawicznie — on zaś ma w tym większą wprawę niż Grzegorz.

Jeszcze raz ustalili szczegóły, po czym zamroczony już nieco Grzegorz ponownie wziął do ręki przyrząd, który miał oberwładnić Henryka J., po czym oświadczył, że „konstrukcja tej pały jest znakomita”, to znaczy nie jest ta palka ani za twarda, ani za miękka, czyli w sam raz taka, żeby bić, a nie zabić.

Gdy słońce zaszło i na dworze zrobiło się szaro, obaj napastnicy wyruszyli w kierunku domu swej przyszłej ofiary i zaczęli się w pobliższych krzakach. Długo nie czekali. Po jakimś czasie zajechali tam Henryk J., wysiadł z samochodu, by otworzyć bramę, a wtedy Grzegorz L. podbiegł do niego i walnął go w głowę. Uderzony upadł, a wtedy zgodnie z planem — Waldemar przeszukał mu kieszenie oraz zabrał teściwkę, po czym obaj napastnicy szybko uciekli. Rozczarowali się jednak bardzo, ponieważ ten rzekomy bogacz miał przy sobie ledwie kilka tysięcy, a ponadto w trzy godziny po napadzie milicja zatrzymała sprawców rozbój.

A poszło milicjantom tak gładko m. in. dlatego, że znalazł się świadek, który widział w knajpie Waldemara T. oraz Grzegorza L., wymachującego palką, którą porzucił potem na miejscu przestępstwa. Na palce były linie papilarne oprawcy...

JAN M

PRZEDSIĘBIORSTWO
SPRZĘTOWO-TRANSPORTOWE
ROLNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ
„TRANSROL” w Przeworsku

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. techniczno-zaopatrzeniowych — wymagane kwalifikacje i staż na stanowisku kierowniczym.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji przedsiębiorstwa — tel. 37-45 Przeworsk, ul. Gorliczyńska 150.

K-5405/3

ZAKŁADY METALOWE „ELEKTROMET”
SPÓŁDZIELNIA PRACY w JAROSŁAWIU
ul. Morawska 3, tel. 58-21

ZATRUDNIA na korzystnych warunkach

☆ TOKARZY ☆ FREZERÓW
☆ SZLIFIERZY ☆ ŚLUSARZY

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia na miejscu.
K-5074/1

MIEJSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ
w PRZEMYŚLU

UPRZEJMIE INFORMUJE

że w okresie sezonu grzewczego wszelkie informacje o zakłóceniach w dostawie ciepła należy zgłaszać pod nr tel. 44-16, gdzie pełnione są całodobowe dyżury.

Przypomina się, że MPEC nie eksploatuje sieci osiedlowych i instalacji w budynkach, jak również nie usuwa awarii w tych obiektach.

K-267

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK
GMINNYCH SPÓŁDZIELNI
„SAMOPOMOC CHŁOPIKA”

ZAKŁAD OBROTU ART. PRZEMYSŁOWYMI
i SPOŻYWCZYMI w PRZEMYŚLU,
ul. Mickiewicza 28a

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

● MAGAZYNIERA ART. PAPIERNICZYCH
● MAGAZYNIERA PRZETW. ZBOŻOWYCH
● ŁADOWACZY w ekipie za- i wyladunkowej

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w sekcji spraw pracowniczych

K-340

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA-ASTRA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIA OD ZARAZ

☆ ZASTĘPCĘ GŁÓWNEGO SPECJALISTY ds. UTRZYMANIA RUCHU
☆ SPECJALISTĘ ds. REWIZJI WEWNĘTRZNEJ
☆ SAMODZIELNEGO REFERENTA ds. INWESTYCJI I REMONTÓW
☆ CHEMIKÓW
☆ INŻYNIERÓW MECHANIKÓW

oraz

☆ KOBIETY DO PRAC PRODUKCYJNYCH
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w ZChG „Pollena-Astra”, Przemysł, ul. Herburta 14, tel. 66-31/34, wewn. 18.
K-225/4

Ogłoszenia drobne

KUPIĘ 20 sztuk blachy ocynkowanej. Wiadomość: Elżbieta Szymańska, Buszkowiczki 44.
G-436

SPRZEDAM tarpana S-237 (1985). Duńkowiczki 6.
G-437

KUPIĘ stare meble. Wiadomość: Przemysł, tel. 30-21, wewn. 113, od 8 do 12.
G-438

FIATA 126p (1982) SPRZEDAM. Lubaczów, tel. 221-34, wewn. 158, po godz. 15.
G-439

SPRZEDAM C-360. Wiadomość: Zurawica 840, tel. 13-275.
G-440

„JOWISZ”, „Helios”, „Neptun”, „Elektron 380.28”, „Rubin 202” — Dekodery PAC montuje Zakład Tele- i Radiomechanika w Lubaczowie, ul. Kolejowa, tel. 221-34, wewn. 198, po 15.
G-441

„HALSZKA” — Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe i zagraniczne.
PG-1795/4

KORRESPONDENCYJNA AGENCJA MATRYMONIALNA, 78-401 Szczecinek — kojarzy małżeństwa z całego świata.
PG-1723/3

SPRZEDAM dużą działkę w Ostrowie lub inne propozycje. Wiadomość: Przemysł, ul. Jagiellońska 3, ob. Jan Kielbasa, lub telefon Katowice 67-38-98.
G-442

SPRZEDAM pralkę automatyczną. Przemysł, tel. 44-68, po godz. 18.
G-443

PRZEPRASZAM Bogusława Szczepana za zajście z dnia 08.07.17 oraz tytułem rekompensaty wpłacam 30 tys. zł na konto Budowy Szpitala w Przemyslu. Marek Grześkowiak.
G-444

KUPIĘ lub wynajmę dwa pokoje z kuchnią w Przemyslu. Przemysł, tel. 12-16, wewn. 412, od godz. 19 do 20.
G-445

ZAMIENIĘ na dogodnych warunkach M-3 własnościowe z telefonem w Kielcach na większe (niekoniecznie własnościowe) w Przemyslu. Przemysł, tel. 56-44, wieczorem.
G-446

SPRZEDAM dom drewniany do rozbiórki. Przemysł, Wołyńskiego 9.
G-447

ZAMIENIĘ M-4 w Przemyslu na dwa mniejsze. Przemysł, tel. 73-09.
G-448

SPRZEDAM dom parterowy, mурowany, 5-pokojowy. Zurawica 448.
G-449

Koledze

EDWARDOWI
GRÓŃSKIEMU

wyrasy żalu i współczucia w związku ze śmiercią

MATKI

składają:

dyrekcja i pracownicy
Urzędu Skarbowego
oraz Izby Skarbowej
w Przemyslu

K-252

Zarząd Okręgowego Związku Piłki Nożnej oraz Kolegium Sędziów Piłki Nożnej w Przemyslu z żalem i żałobą składają, że 3.09. 1988 r. odszedł na zawsze z naszego grona sędzia honorowy

Kol. EDMUND
KRUSZYŃSKI

Wyrasy szczerego współczucia Rodzinie Zmarłego składają:

Zarząd OZPN
Zarząd OKS
oraz grono kolegów i przyjaciół z Przemyslu i Jarosławia

K-253

FABRYKA APARATURY
ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ:

☆ KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA (z wyższym wykształceniem technicznym lub ekonomicznym)

☆ TOKARZY (też do przyuczenia w zawodzie)
☆ FREZERÓW (też do przyuczenia w zawodzie)
☆ ŚLUSARZY ☆ SZLIFIERZY
☆ ABSOLWENTÓW ŚREDNICH I ZAWODOWYCH SZKÓŁ na stanowiskach robotniczych

Fabryka zapewnia:

● korzystne warunki płacowe wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

● wyżywienie (odpłatne) w stołówce i bufecie zakładowym

● opiekę socjalną

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Lwowska 37, tel. centr. 50-21, wew. 64 lub 39.

K-218/6

Na podstawie § 14, ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 140).

WOJEWODA PRZEMYSKI

ZAWIADAMIA

że na wniosek Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR” w Rzeszowie z 26 kwietnia 1988 r., zn. TD. 604/21/88, w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji — modernizacja linii SN 15 kV magistralnej Dynów — Babice, wszczęte zostało postępowanie administracyjne zmierzające do wydania przedmiotowej decyzji.

Zakres inwestycji obejmuje:

— demontaż linii istniejącej SN 15 kV Dynów — Babice;
— budowę nowej linii na słupach żelbetonowych wg rozwiązań katalogowych.

Prace modernizacyjne przebiegać będą na terenach:

— gminy Dubiecko (Wybrzeże, Przedmieście Dubieckie, Nienadowa, Bachórzec, Dubiecko);
— gminy Dynów (Bachórz);
— gminy Krzywca (Babice, Przedmieście Babickie).

Materiały graficzne udostępnia się do wglądu stronom zainteresowanym w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu, ul. Matejki 1, pok. nr 5.

W terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie strony mają prawo wnieść do wojewody zastrzeżenia i uwagi do proponowanego zamierzenia inwestycyjnego.

K-240



CODZIENNIE!

BIURO ZAWIERANIA UMÓW

PRZEMYŚL, ul. Jagiellońska,
pawilon WPKM, tel. 60-35
w godz. 13-17

ZAPRASZA W WOLNE SOBOTY
NA GIEŁDY SAMOCHODOWE

(parking POSIR przy ul. Mickiewicza 30 w Przemyslu)

Nie rok produkcji, lecz stan techniczny pojazdu — ustalony przez rzeczoznawców — określa wartość pojazdu i ulgę w opłacie skarbowej około 30-50 proc., bez domiaru urzędów skarbowych.

PONADTO OFERUJEMY USŁUGI W ZAKRESIE:

● sprzedaży komisowej oraz organizacji przetargów pojazdów i sprzętu (ciężkiego) domowego;
● ekspertyz zużycia paliwa i świadectw wartości.

K-5036/3

Lubaczowska kronika

NASZ REGIONALNY SPORT, choć nigdy nie należał do potentatów, ma bogate i piękne tradycje. Nieprędko jednak, a być może nigdy, dorobimy się poświęconego im wydawnictwa. Cóż, brak na taki „zbytek” pieniędzy, papieru, mocy wydawniczych itd. itp. Wypełniają tę lukę w jakimś stopniu artykuły drukowane na naszych łamach oraz rzadkie wydawnictwa okolicznościowe. W ostatnich kilku latach swojej monografii dorobiła się Polonia, powstał zarys działalności LZS w okresie 1945-1985, a niedawno pojawiła się (za wiele powiedziane, bo nie jest ogólnie dostępna) „DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW SPORTOWYCH W LUBACZOWIE NA PRZESTRZENI LAT 1945-1985”. Autorem tej pracy — nagrodzonej w konkursie „Ocalić od zapomnienia”, którego współorganizatorem było „Życie” — jest nasz wieloletni współpracownik Henryk Hass. Człowiek, który — godząc obowiązki zastępcy dyrektora Wydziału Handlu UW z pasją kronikarza — od 14 lat skrupulatnie gromadził wszelkie materiały dotyczące sportu w Lubaczowie.

Lubaczowska kronikę minionych wydarzeń wydano metodą ksero w niewielkim, symbolicznym wręcz nakładzie. Na 44 stronach formatu A-4 znajdujemy w niej mnóstwo ciekawych informacji z przeszłości i lat współczesnych, kilka pamiatkowych fotografii, odbitki wycinków prasowych i wizerunki znaczków klubowych Pogoni, bo o

niej głównie pisze autor. Bo, tak na dobrą sprawę, poza Przemysłem (i teraz, Lubaczowem) wszędzie same „białe plamy”. Skądinąd wiemy o istnieniu przynajmniej kilku klubowych kronik, ale są one szerzej nie znane.

Czy nie czas, aby je upowszechnić nawet w formie wydawnictwa powielaczowego?

Gdyby znalazł się ktoś sportowicie zyciwy, dysponujący „małą poligrafia”, byłoby — nie tylko w Przemyslu czy Lubaczowie — realne szanse na opublikowanie np. tych materiałów, które drukowaliśmy na przestrzeni minionych 21 lat tygodnika (którego poczytaliśmy zebranej w całości pracy Józefa Frankiewicza „100 lat sportu w Przemyslu”, którą drukowaliśmy w odcinkach przed paru laty?). Tym sposobem, a jest on w aktualnych realiach jedynym rozwiązaniem, dorobiliśmy się z czasem niezłej „biblioteczki” poświęconej tradycjom i dniu dzisiejszemu regionalnej kultury fizycznej. Warto spróbować — to naprawdę realne przy odrobienie dobrej woli.

Nim będziemy się zacytować, powiedzmy, „Historia piłki nożnej w woj. przemyskim” czy „Klubami sportowymi na terenie obecnego województwa przemyskiego w latach 1909 — 1988”, poznajmy lubaczowskie kluby (poza działającą od wiosny 1945 roku Pogonią, która kontynuuje m. in. piłkarskie tradycje KS „Strzelec” z lat 1936-39). Oto, co wynotowaliśmy z kroniki H. Hassa:



W 1945 r. powstała również Gwardia, której piłkarze grali w ówczesnej klasie „A” obok takich zespołów, jak: Związkowiec Przeworsk, Stal St. Wola, JKS Związkowiec, Kolejkarz Jarosław i Elektro Nisko. Klub ten działał prawdopodobnie do 1956 r., w którym drużyna Gwardii występowała w klasie „B” wraz z Unią N. Sarzyna, LZS Żurawica, Spartą Przemysł, Startem Jarosław, Spartą Leżajsk, LZS Ostrów Przemyski oraz LZS Radymno.

Na przełomie lat 40-ych i 50-ych działał Gimnazjalny Klub Sportowy (GKS) założony przez koło ZMP przy Liceum Ogólnokształcącym. Piłkarze GKS grali m. in. w Pucharze Polski, odbywały się szkolne mistrzostwa w wielu dyscyplinach. Jesienią 1950 r. założono Zakładowy Klub Sportowy „Włókniarz” przy ówczesnej Państwowej Roszarni Lnu, z sekcjami: piłki nożnej, lekkoatletycznej, piłki ręcznej, tenisa stołowego oraz sportów zimowych. Klub ten istniał do 1957 roku.

Chlubne tradycje miał również LZS Lubaczów z sekcjami szermierki (lata 1949 — 1960) oraz podnoszenia ciężarów (do 1970 r. — klasa „A”). Tak na marginesie, już od 39 lat szkoli lubaczowską młodzież Zenon Pomorski — trener szermierzy Pogoni. Od 1 sierpnia 1954 do września 1958 r. działało Zrzeszenie Sportowe „Budowlani” — jednosekcyjny klub przy ówczesnym Powiatowym Przedsiębiorstwie Budowlanym, którego piłkarze grali w klasach „B” i „C”.

W okresie 1959 — 1961 istniała jednosekcyjna Błyskawica przy Lubaczowskich Zakładach Galanterijnych. Jej siatkarze występowali w klasie „A”, a następnie „B” (co za piękne czasy: dziś od razu gra się w lidze okręgowej).

W 1982 roku założono MKS Roztocze — szkolny klub lekkoatletyczny, który dochował się kilku finalistów OSM w biegach przełajowych, a w ub. roku (wraz z lekkoatletami przemyskiej Juwenii) stał się filią Czujawu.

...
We, i kto by pomyślał: mały Lubaczów miał po wojnie aż 1 klubów? Ile miały ich takie miasta, jak Przemysł, Jarosław czy Przeworsk? Co się działo w Radymnie, Sienia-
wie, Dynowie i dziesiątkach innych miejscowości? Też nawet dzienni-
karze parający się tematyką sporto-
wą nie wiedzą, bo i skąd? Czy nad-
robimy to naległości?...
E.B.

Lech Poznań zagra w Przemyslu!

Rok 1988, niezbyt pomyślny jeśli chodzi o sukcesy regionalnych sportowców, jest rokiem dwóch znaczących jubileuszy. Swoje 70-lecie obchodzi Czujaw, a pół wieku w służbie sportu kończy Jarosławski Klub Sportowy — dwa wielce zasłużone i znane na krajowej arenie kluby, które wychowały spory zastęp reprezentantów kraju i medalistów imprez wysokiej rangi, nie tylko krajowej.

Uroczystą, choć nie tak jak przy okazji 65-lecia, oprawę przygotowali „kolejarze”. Wychojąc z założenia, że piękny jubileusz wypadł w niezbyt pomyślnym okresie (spadek szczyptorników i lekkoatletów z II ligi, degradacja piłkarzy do klasy „M”), a pieniądze bardziej przydadzą się na inne cele (o tym za chwilę) — przygotowano program skromny, na miarę aktualnych możliwości. W jego sportowej części rozpoczęto od piłkarskiego turnieju młodzików, planowany jest wyjazd lekkoatletów do Droho-bycza, ale największą atrakcją będzie mecz piłkarski (22 października), w którym rywalem Czujawu będzie I-ligowy Lech Poznań — zespół nie wymagający rekomendacji.

„Chudy”, za wyjątkiem startów lekkoatletów na XV OSM, sportowy rok 1988 przejdzie jednak do historii Czujawu jako rok zakończenia kapitalnego remontu obiektu przy ul. 22 Stycznia i przygotowania warunków do działalności gospodarczej z prawdziwego zdarzenia. Będzie to możliwe dzięki uruchomieniu hoteliku (22 miejsca noclegowe) na poddaszu klubowej siedziby (trwa wyposażanie pomieszczeń, w tym odnowienie świetlicy). Remont już się prawie zakończył — pozostała jeszcze do wykonania modernizacja szatni i zaplecza sanitarnego, w trakcie której ma powstać również sauna. Być może uda się zrealizować te plany już za kilka miesięcy.

Skromnie również fetuje swoje 50-lecie JKS. Ukazały się okolicznościowe proporzki, odbył się międzynarodowy turniej oraz mecze piłkarskie ręczne (z Impulsem Lwów i Iskrą Rewuwa z CSRS), piłkarze podejmowali „jedenastkę” Strojara Prakowce (CSRS).

Mają w br. swoje jubileusz także kluby spod znaku LZS. Od 60 lat działa Żurawianka, a 40-lecie obchodzą Czarni Pawłosiów, Cresovia Krzeczowice, Bizon Medyka oraz Żuraw Żurawicki, zaś 30-lecie Budowlani Szawsko.

Za niespełna trzy miesiące rok 1989, a w nim nie tylko „duży” jubileusz 80-lecia Polonii, ale i 40 lat działalności LZS Świętoniowa, Błyskawicy Rozbór oraz LZS Cieszacin Mały, a 30 — Wisłki Sienków. Te „małe” rocznice mają swoją wymowę i zabiegają również na uwa-
gę.
(bz.)

MIĘDZYNARODOWY DEBIUT PRZEMYSKIEGO ARBITRA

Już sześć spotkań (do 25 września) — jako arbiter główny — prowadził w bieżącym roku w I lidze piłkarskiej 33-letni ZYGUMONT ZIOBER z Przemysła, który debiutuje w tej klasie rozgrywkowej. Rozpoczął od meczu Władze Łódź — Stal Stalowa Wola, zakończony pewnym zwycięstwem gospodarzy 4:0. Debiut — co podkreślali wszyscy — był bardzo udany. W „rozkładzie” przemyskiego arbitra są też dwa spotkania o Puchar Polski: Górnik Zabrze — Śląsk Wrocław oraz GKS Jastrzębie — Olimpia Poznań. Ziober był również sędzią bocznym finałowego meczu o Puchar Polski pomiędzy Lechem Poznań i Legią Warszawa, który odbył się w Łodzi i zakończył się sukcesem „kolejarzy”.

— To było spore wyróżnienie dla mnie — zwierza się Z. Ziober.

— Towarzyszyłem bowiem dwóm międzynarodowym sędziom: Piotrowi Wernerowi (zdebywcy „Kryształowego Gwisda” w 1987 roku i Kazimierzowi Orłowskiemu. Ten mecz najmiej utkwił mi w pamięci. Kampania widzów, wspaniała oprawa, dramaturgia widowiska, bowiem Lech okazał się lepszy dopiero w karnych. A poza tym wspólny obiad — po zakończeniu meczu — z piłkarzami obu drużyn, działaczami klubowymi i Polskiego Związku Piłki Nożnej.

21 września Z. Ziober, zajmujący 7 miejsce w klasyfikacji na najlepszego krajowego arbitra, przeżył kolejny rozdział w swojej niedługiej, ale już bogatej karierze sędziowskiej. W tym dniu właśnie zadebiutował na arenie międzynarodowej, będąc bocznym arbitrem w międzynarodowym meczu Rumunia — Albania, rozegranym w Constanca, który zakończył się zwycięstwem gospodarzy 3:0. Nieco wcześniej biegał z chorągiewką w towarzyskim pojedynku Jagiellonia Białystok — Adelaide (Australia). Kilka dni później (25 września) poprowadził — jako sędzia główny — spotkanie juniorów do lat 18 Polska — ZSRR na stadionie w Zamościu. Wierzymy, że młody przemyski arbiter coraz bardziej będzie umacniał swoją pozycję na krajowej i międzynarodowej liście. Oby jego kariera wiodła też przez wielkie stadiony i imprezy, włącznie z mistrzostwami Europy, świata i Igrzyskami Olimpijskimi.
(wb)

Brydż dla amatorów

Trafia się okazja dla amatorów brydża sportowego, bo oto Wojewódzkie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej i Okręgowy Związek Brydża Sportowego organizują ligę TKKF dla miłośników tej dyscypliny. Rozgrywki prowadzone będą systemem meczowym (od listopada br. do marca 1989 r.). Drużyna winna składać się z 4-8 osób (muszą oni mieć potwierdzenie z OZBS, że nie biorą udziału w rozgrywkach ligi państwowej). Swoje akces należy zgłaszać (do 15 listopada br.) w ZW TKKF w Przemyslu, ul. 22 Stycznia 20.
(d)

Zboisk i hal



Tennis stołowy

Polski Związek Tenisa Stołowego ogłosił klasyfikację klubów za sezon 1987/1988. Wśród 49 działających OZTS pierwsze miejsce zajęły Katowice przed Wrocławiem, a Przemysł znalazł się na 27. We współzawodniczeniu klubów (punktowało 215) zwyciężył AZS AWF Gdańsk. A oto lokaty drużyn z naszego województwa: MKS MDK Przemysł — 45, Nurt Przemysł — 58, Stal Jarosław — 99, SKS Dubiecko — 180. Klasyfikacja klubów w makroregionie Małopolska (Karpaty Krosno przewodzą) przedstawia się następująco: 7. Nurt, 9. MKS MDK, 17. Start, 29. Orzeł Przeworsk, 34. SKS Dubiecko. W naszym województwie najlepiej punktów zgromadził Nurt (8283) przed MKS MDK (5868), Startem (3106), SKS Dubiecko (1553), Orłem (1473) i LZS Boratyn (214). Indywidualnie w OZTS zwyciężyli: młodzieżki — Bożena Peździńska (MKS MDK), młodziecy — Tomasz Majba (Orzeł), juniorki mł. — Krystyna Sawula (MKS MDK), juniorki mł. — Ireneusz Urban (Nurt), juniorki — Małgorzata Wardęga (Nurt), juniorki — Andrzej Kostkiewicz (MKS MDK), seniorki — Małgorzata Zubik, seniorki — Wiesław Baran (oboje Nurt).

II LIGA KOBIET

Tenisistki Nurtu Przemysł przegrały w ubiegłym tygodniu u siebie z Karpatami Krosno 5:10 i Startem Nowy Sącz również 5:10. Natomiast w tej kolejce uległy w Krakowie Wandzie 1:10 i arenisowały w Kielcach z tamtejszym AZS 9:9.



Koszykówka

II LIGA MĘŻCZYZN

Tym razem poloniści przegrali w Lublinie z tamtejszym AZS 21:89.

KLASA „M” — KOBIETY

W poprzednim tygodniu Polonia przegrała w Gorlicach z Glińnikiem 40:83, a w tej kolejce u siebie z Tęczą Rzeszów 55:59.



Piłka nożna

II LIGA KOBIET

Vistula — Zagłębianka Dąbrowa Górnicza 5:0, Kolejkarz Łódź — Jarlan 9:0.

KLASA „M”

JKS — Bieszczady 2:3, Polna — Sanovia 8:8, Przełęcz — Czujaw 1:5, Spomas — Start 4:8, Polonia — Karpaty II 2:0, Czarni J. — Czarni P. 8:8 (!), Budowlani — Pogoń 6:8.

KLASA OKRĘGOWA

Piast — Roztocze 3:1, Szawsko — Świętoniowa 1:1, Orzeł — Lęk 5:0, Gniewczyna — Gać 1:3, Motor — Żuraw 0:0, Kuplatyce — Polna II 0:6, Żurawianka — Czujaw II 1:2.

Wyniki klasy „A” podamy za tydzień.



Szermierka

W hali rzeszowskiego Waltera odbył się eliminacyjny turniej klasyfikacyjny juniorów. Dobrze w tej imprezie zaprezentowali się przedstawiciele naszego województwa: Jolanta Kruczek (Pogoń Lubaczów) zwyciężyła we florecie wśród junierek młodszych, a jej koleżanka klubowa Joanna Skowronek była najlepsza w tej broni w kategorii junierek; pierwsze miejsce zdobył też w szpadzie junior młodszy Radosław Legenzy ze Startu Jarosław, a jego nieco starsi koledzy z drużyny — Rafał Rokoszyński i Grzegorz Gilarski — zwyciężyli w szabli i szpadzie.



Piłka ręczna

II LIGA KOBIET

W poprzedniej kolejce JKS przegrał 22:25 i 21:25 z AZS w Krakowie, a w tej we własnej hali ze Skrą Warszawa dwukrotnie 18:25.



Fot. ARCHIWUM



PIKLE WĘGIERSKIE

20 dag białej kapusty, sól, 10 dag marchwi, 10 dag cebuli, 10 dag ogórków, 50 dag czerwonej papryki, 1/2 l octu winnego, 1/4 l wody, czosnek, ziele angielskie, pieprz, liść laurowy, nasiona kopru, 1 łyżeczka gorczycy.

Kapustę umyć, drobno poszatkować, posypać solą, przykryć talerzem i pozostawić na noc. Marchew, cebulę

i ogórki obrać i pokroić w cienkie plastry. Usunąć pestki z papryki, pokroić ją w paski. Warzywa krótko sparzyć wrzącą wodą. Zagotować ocet z wodą i przyprawami, dodać warzywa i wyciśniętą kapustę. Przełożyć do słoików, zamknąć szczelnie, pasteryzować ok. 15 min.

GRZYBY KWASZONE

2 kg grzybów (np. rydzów, gąsek, kurek, opieńki), 8-10 dag soli, szklanka wody, 4 dag cukru, łyżka owoców jałowca.

Grzyby najlepiej kwasieć w kamiennym garnku, który przed użyciem musi być należycie wmyty. Grzyby jednego rodzaju, po oczyszczeniu i przycięciu trzonków, należy dokładnie i szybko wymyć, aby nie nasiąkały wodą, osączyć. Rydze myć tylko z

wierzchu kapeluszy, nie nalewać wody między blaszki. Umyte grzyby (z wyjątkiem rydzów) obgotować w dużej ilości wody 3-5 minut, odcedzić i odsączyć na sicie. Układać w przygotowanym garnku spodem kapeluszy ku górze, posypywać odmierzoną ilością soli i owocami jałowca. Ułożone grzyby przykryć talerzykiem i obciążyć, dopiero wtedy zalać je przegotowaną z cukrem wodą, odstawić do ukwaszenia. Grzyby w czasie kwaszenia opadają, wydziela się z nich sok. Po 2-3 dniach można do naczynia dołożyć nową porcję grzybów. Dobrze ukwaszone (po 14-16 dniach) rozłożyć do małych słoiczek, zalać wytworzonym sosem, słoje zamknąć i poddać pasteryzacji ok. 30 min. Grzyby kwaszone można jeść już bez dodatkowego gotowania.

KRYSTYNA

Jerzy Leszczyński Fraszki

PIERWSZORZĘDNA POSTAWA

Takich też historia zna,
co to jeszcze „przed” są „za”.

ODPYCHAJĄCA NIEWINNOSC

Zadne złe moce jej nie uwiodą —
ona nie grzeszy nawet urodą.

GĘS Z PROSIĘCIEM

Choćby razem szły na rzeź,
nie dogadają się też.

PIEKIELNA DYSTRYBUCJA

Diabła zjecie,
jeśli dostaniecie.

PRZYCZYNA ZACOFANIA

Pracę właściwie się zaczyna
u nas dopiero po godzinach.

LEK

Lek na przesadną wiarę w
picie naparu z własnego fioła.

Dziękujemy!

Pamiętali o nas:

* Członkowie Koła PTSM „Mali Wędrownicy” z SP nr 1 w Ostrowie k. Radymna — przebywający w Gnieźnie;

* Bogusława Burkaćka — bawiąca w Działdowie;

* pracownicy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Lubaczowie — relaksujący się na trasie Kraków — Ojców — Częstochowa;

* Józef Krawczyk, stały czytelnik z Rzeszowa — tym razem służbowo odwiedzający Ropczyce i Kraków;

* Edward Dubois — uczestnik X Jubileuszowego Maratonu Pokoju w Warszawie (zajął 53 miejsce w gronie 2 289 biegaczy nie tylko z Polski — także z USA, Wielkiej Brytanii, Jugosławii, ZSRR, NRD, Czechosłowacji, Danii, RFN i Holandii).

Nadesłali nam też piękne
widokówki i pozdrowienia:

* Stanisław Niemiec i

Bronisław Ożóg z Gniewczyny Łańcuckiej (z pobytu w stolicy);

* członkowie Klubu PTTK „Pod Ciuchcią”, działającego przy DRP w Żurawicy (z wycieczki do Krakowa);

* Władysław Lis z Nowej Grobli i Henryk Cwik z Łowic (z wycieczki do Baranowa Sandomierskiego);

* Uczestnicy „Pociągu Przyjaźni” zorganizowanego przez ZW TPPR w Przemysłu (kartkę w ich imieniu podpisał Romuald D.; na pocztówce — zabytki Baku);

* mieszkaniec Birczy Józef Piotrowski (z pobytu w Bieszczadach);

* uczennice II LO w Przemysłu — Anka, Bożena, Agata, Claudia i Iwona (napawające się urokiem Tatr);

* pracownicy Zakładów Mięśnych w Jarosławiu — „Psitek”, „Kruszynka”, „Kicia Kocia”, Bożena, Irena i „Kuna” (z wędrowek po Beskidzie Śląskim).

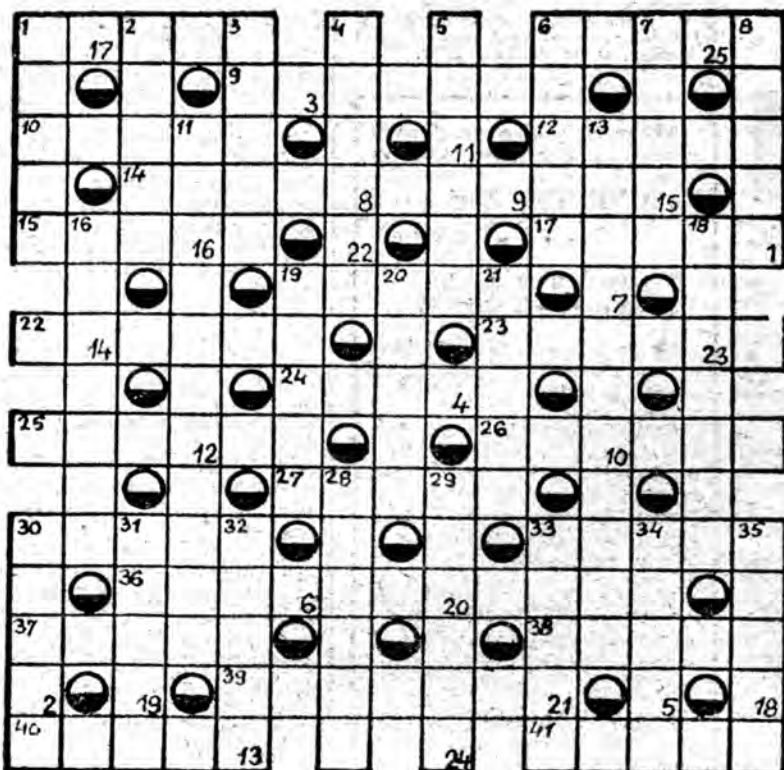


— Co się teraz nosi?
— Teraz są w modzie białe plamy...

Rys. E. KMIECIK



Krzyżówka z hasłem



Poziomo: 1) zwierzę wodne z rodziny kun, 6) Pendercki, 9) przyrząd optyczny do obserwacji dalekich przedmiotów, 10) metal szlachetny, 12) zwiastujący lód, 14) prządka, 15) wnęka w ścianie, 17) szeroki nóż kuchenny, 19) francuski aktor teatralny i filmowy już nieżyjący (Raimu), 22) prosiak, 23) młode owce, 24) sakiewka, trzos, 25) posiada wiedzę i doświadczenie w danej dziedzinie, 26) wynik przeobrażenia, 27) do długopisu, 30) słowa piosenki, 31) nowela Prusa, 36) zwiastowanie lub nieśmiałość, 37) główna, zasadnicza część, 38) głos męski, 39) narzędzie murarskie, 40) wznieca ogień, 41) lupina, plewa.

Pionowo: 1) do kwiatów, 2) cukierek w ruloniku, 3) ryba z rodziny śledziowatych (alosa), 4) prośenie kogoś o coś, 5) osoba ulegająca hipnozie, 6) słup na statku z flagą, 7) rezerwa, 8) niewielki brodzący ptak przelotny, 11) grzęzawisko, 13) chwila, moment, 16) figle, 18) bracia polscy, 19) część marynarki, 20) wzór doskonałości, 21) miasto nad Kanałem Gliwickim, 28) w wannie, 29) zaczyna rok kościelny, 30) w muzyce — udział w grze wszystkich instrumentów, 31) niewielki ptak z rodziny bekasów, 32) czeski plastyk i reżyser filmowy (Trnka), 33) beczka na piwo, wino, 34) dyscyplina sportowa na korcie, 35) dzwignia z rączką do wprawiania w ruch obrotowy.

Litery z oznaczonych kratek, czytane od 1 do 25, dadzą hasło krzyżówki, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie. Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 37/1981

Poziomo: czołg, orzech, wiadro, Aniza, piętro, rzyśko, samba, balas, kajak, tetroda, honor, topór, zaprawa, Tetry, nenia, gatunek, Raksa, apasz, barka, przeor, liryka, Zorro, znamię, ekonom, klaps.

Pionowo: arnika, bestia, chaos, opium, gwara, ratyna, kraksa, antypatia, brodawnik, bohater, lunatyk, strzyga, katanka, japonka, karwasz, afront, szelma, pardon, sektor, brząk, rurka, aloes.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Dębicy. Nagrody książkowe wylosowały: Małgorzata Chlebica z Rzeszowa, Bronisława Gardziel z Przemysłu i Anna Zidra z Prądów.

Wkrótce w „ŻYCIU”

★ „Karpaty Przemyskie ciągle poznawane”

★ Jaki jest portfel emeryta

★ „Duże problemy małego miasta” (Kańczugi)

★ W przyszłym roku przemyski dworzec PKP nie będzie jeszcze jak „spod igły”, ale...

★ „Mała pszczołka Maja” — czyli o pszczelarstwie (głównie przemyskim)

★ „Spartakiadowe obrachunki”

★ Zmierzech czy weglacja bibliotek?